



Drusilla Douglas

Przyjaźń czy miłość

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Doktor Sara Sinclair wyszła z domu po mleko do pobliskiego sklepu i niedaleko mieszkania brata wpadła na koleżankę po fachu, Carrie Baxter. Obie nie mogły uwierzyć własnym oczom.

- Myślałam, że jesteś we Włoszech! - zawołała Carrie.

- A ja słyszałam, że pracujesz w Inverness - odparła pospiesznie Sara. Nie miała ochoty rozmawiać o Włoszech.

- To prawda. Bardzo mi się tam podoba, ale tęsknię za Glasgow - wyznała Carrie, lekko się czerwieniąc. - Co tutaj robisz?

- Przyjechałam na ślub brata. - Przynajmniej częściowo było to zgodne z prawdą.

- Wiem, że nie na zjazd absolwentów naszego roku, bo Fiona powiedziała, że tylko ciebie nie udało się zawiadomić.

Fiona Kerr, urodzona organizatorka, zawsze marzyła o tym, by spotkali się po pięciu latach od ukończenia studiów.

- Co u ciebie słyhać, Saro?

- Dziękuję, wszystko w porządku. Opowiedz mi lepiej o zjeździe.

- Wszyscy chętnie cię zobaczą. Jesteśmy umówieni na siódmą w hotelu Metropol. Będą drinki i kolacja.

Ale ze mnie idiotka, pomyślała Sara, która błędnie założyła, że zjazd już się odbył i starzy znajomi rozjechali się do domów. Miała ochotę się wykręcić od uczestnictwa w tej imprezie, uznała jednak, że jeśli nie poda przekonującego powodu, będzie to wyglądało tak, jakby miała coś do ukrycia.

- Skoro uważasz, że powinnam przyjść... Wspaniale będzie znowu wszystkich zobaczyć.

Przyjaciółka bardzo się ucieszyła i jeszcze raz zapewniła Sarę, że będzie mile widziana. Okazało się też, że zatrzymała

się u kuzynki, która mieszka tylko dwie ulice dalej, Carrie zaproponowała więc, że przyjedzie po Sarę wóół do siódmiej.

- Świetnie! - odparta Sara, próbując wykrzesać z siebie odrobinę entuzjazmu. - A teraz muszę już lecieć. Mam tyle do zrobienia...

- A ja właśnie wybieram się do fryzjera. Muszę dobrze wyglądać. Nigdy nie wiadomo... - Znowu ten lekki rumieniec.
- Do zobaczenia wieczorem. Podjadę pod bramę i zatrąbię trzy razy. Na razie.

Sara ściągnęła brwi, patrząc za odchodzącą przyjaciółką. Och, gdybym tylko znalazła się tutaj pięć minut wcześniej lub później, pomyślała. No cóż, życie jest pełne niespodzianek. Gdyby nie pojechała do Włoch ze Steve'em, nie znalazłaby się teraz w takiej sytuacji: bez pracy i perspektyw na przyszłość, zarzucana pytaniami przez znajomych. Przyjaciele ze studiów też będą chcieli się dowiedzieć, co się stało. Przecież sami ostrzegali ją przed podjęciem tej decyzji.

- Jak ty to robisz? - zawołała Carrie, kiedy Sara wsiadła do samochodu o umówionej godzinie.

- Co takiego? - zdziwiła się Sara, starając się nie patrzeć na nową fryzurę przyjaciółki.

- Nie przytyłaś ani trochę i wyglądasz nawet lepiej niż pięć lat temu!

Sara ucieszyła się z komplementu, wiedząc, że na spotkaniu wszyscy będą się jej przyglądać. Odgarnęła za ucho kosmyk czarnych włosów i zapewniła Carrie, że ona również wygląda wspaniale.

- Ta sukienka jest zabójcza - dodała.

- Zwłaszcza biorąc pod uwagę, ile kosztowała - odparła Carrie. - Dzwoniłam do Fiony. Bardzo się ucieszyła, że cię zobaczy. Ciekawe, kto przyjdzie?

- Pewnie nasi starzy przyjaciele.

Sara czuła, że wszystko pójdzie dobrze, jeśli tylko nie zjawi się Rory Drummond. Kiedy jechały ulicami Glasgow i patrzyła na wszystkie znajome miejsca, wydawało się jej, jakby pokłóciła się z Rorem zaledwie wczoraj. Zarzucił jej, że postępuje głupio, odrzucając szansę pracy z profesorem Maxwellera tylko po to, by wyjechać za granicę z błaznem, który wszystko partaczy i nie potrafi pomalować porządnie nawet szopy na narzędzia. Przy czym Rory użył wtedy nieco dosadniejszych słów.

- Steve jest świetnym malarzem! - zaprotestowała wówczas żarliwie. - Kiedyś będzie sławny.

- Jeśli tak, to z pewnością nie z powodu tych swoich bohomazów! - krzyknął Rory i Sara, oburzona, wybiegła wtedy z jego mieszkania.

Teraz zobaczyła go, gdy tylko zatrzymały się na parkingu przed hotelem. Pomagał Moirze Stirling wysiąść z auta. Z daleka wyglądał tak, jakby w ogóle się nie zmienił: szczupły, o gęstych i jak zawsze lekko potarganych włosach, o czarującym uśmiechu. A jego widok - co było najbardziej przerażające - podziałał na Sarę tak samo jak kiedyś.

Towarzysząca mu Moira, jak zwykle w wysokich szpilkach, z trudem utrzymywała równowagę, stąpając po nierównym bruku. Ująwszy Rory'ego pod ramię, przyłgnęła do niego całym ciałem. A on najwyraźniej nie miał nic przeciwko temu.

- On się nigdy nie zmieni - mruknęła Carrie, zamykając drzwi samochodu.

- Kto? - spytała Sara z roztargnieniem.

- Rory Drummond. A więc to tak...

- Spójrz! Kate dalej ugania się za Markiem - zauważyła Sara. - Mam wrażenie, jakbym w ogóle stąd nie wyjeżdżała.

- A propos, kiedy wracasz? - zagadnęła Carrie, ale właśnie przybyło kilka nowych osób i Sarze udało się uniknąć odpowiedzi.

W hotelu zobaczyła wiele znajomych twarzy. Witania się ze wszystkimi i rozmawiała, a kiedy konwersacje schodziły na prywatne tematy, oddalała się dyskretnie. To było oczywiste, że kariery jej przyjaciół potoczyły się bardziej efektywnie. Ci, którzy pracowali w szpitalach, byli już samodzielnymi internistami lub też robili kolejne stopnie specjalizacji.

Na przykład Tom Patterson.

- Zostałem członkiem Królewskiego Kolegium Lekarskiego w zeszłym roku i profesor Maxwell twierdzi, że dostanę tytuł doktora nauk medycznych za badania, które prowadziłem pod jego kierunkiem - oznajmił. - Dzięki tobie, Saro, nadarzyła mi się świetna okazja. Jestem ci bardzo wdzięczny za to, że czmychnęłaś do Włoch.

- Wcale nie czmychnęłam, tylko dokonałam pewnego zaskakującego wyboru. - Nie zabrzmiało to zbyt przekonująco, nawet dla niej samej. - Och, popatrz, jest John. Myślałam, że pojechał do Australii. Chodź, pogadamy z nim...

Tom był jednak zbyt gruby, by przeciskać się przez tłum.

- A więc nie żałujesz, że wyjechałaś? - podjął.

- No cóż... - zaczęła z ociąganiem, zastanawiając się, co powiedzieć. - Za granicą wszystko wygląda inaczej. Cudzoziemcy nie mają zbyt dużych możliwości awansu...

Z opresji uratowała ją Fiona, która weszła na krzesło, by było ją lepiej słychać, i głośno zaprosiła wszystkich do stołu.

Jednakże Sara tylko przez chwilę czuła się bezpiecznie. Gdy usiadła, okazało się, że znalazła się tuż obok Rory'ego Drummonda. Po jego drugiej stronie usadowiła się Moira, lecz Rory niemal natychmiast odwrócił się do niej plecami i, podpierając głowę na rękę, zaczął przyglądać się Sarze z taką intensywnością, że aż się zaczerwieniła.

- Nieźle wyglądasz, biorąc pod uwagę okoliczności - rzekł w końcu.

- Szkoda, że nie mogę powiedzieć tego samego o tobie - odparła cierpko.

- Widzę, że jeszcze mi nie wybaczyłaś.

- Czego? Nie bardzo sobie przypominam. Rory jednak nie dał się zbyć.

- Dobrze wiem, Saro, że wciąż masz do mnie żal. Ale już na tyle rozjaśniło ci się w głowie, że wróciłaś. A to już coś.

- Kto powiedział, że wróciłam?

- A nieprawda?

- Mój brat pojutrze się żeni. Przyjechałam na ślub i dziś rano spotkałam przypadkiem Carrie, która namówiła mnie, żebym tu wpadła. To wszystko.

- A kiedy wracasz?

- Jeszcze nie wiem.

- Muszą cię tam bardzo cenić.

- Kto? - Nie wiedziała, do czego Rory zmierza

- Twoi szefowie we Włoszech, skoro zgodzili się na twój wyjazd, nie określając daty powrotu.

- Jestem na urlopie - wyjaśniła nieprzekonująco, wdzięczna kelnerowi, że pojawił się właśnie w tej chwili, by zabrać talerze po zupie. - Przepraszam cię, Rory, ale chciałbym porozmawiać też trochę z Angusem. - Odwróciła się do kolegi siedzącego po jej drugiej stronie.

Angusowi Forbesowi, podobnie jak innym jej znajomym, świetnie się powodziło. Po ukończeniu stażu w szpitalu zaczął pracować jako lekarz rodzinny. Podczas rozmowy z Sarą nagle przyszła mu do głowy pewna myśl:

- Mamy zamiar niedługo zatrudnić jeszcze jednego lekarza. Może byłabyś zainteresowana, Saro? O ile pamiętam, zawsze miałaś zacięcie do interny.

Za coś przecież musiałam dostać ten złoty medal, pomyślała ironicznie, zaczynając drugie danie. Podano kurczaka duszonego w winie z cebulą i pieczarkami.

- Dzięki za propozycję, Angus. Chętnie dowiem się szczegółów - odparła półgłosem, nie chcąc, by Rory ją usłyszał.

- Świetnie - ucieszył się Angus i podał Sarze karteczkę z jadłospisem, która leżała przy jego talerzu. - Zapisz mi tutaj swój adres i telefon. Zadzwoń do ciebie.

- On już jest po ślubie - szepnął Rory do jej ucha, gdy skończyli jeść.

- Kto? - Spojrzała na niego zdziwiona.

- Angus, oczywiście. Ma bardzo miłą żonę. Lepiej żebyś o tym wiedziała.

- No wiesz, Rory, co za niedorzeczny pomysł! - rzekła lekkim tonem, choć w środku kipiała ze złości. - Dałam mu tylko telefon. Co w tym złego? Przyjaźniliśmy się kiedyś.

- Chciałem cię tylko ostrzec, żebyś znowu nie zrobiła czegoś głupiego.

Tego już było za wiele.

- Po raz drugi ośmieliłeś się powiedzieć mi coś takiego. Co ty sobie, do diabła, myślisz?

- Kiedy jedliśmy zupę, twierdziłaś, że nie pamiętasz tego pierwszego razu - przypomniał jej chytrze.

- Jesteś niemożliwy! - syknęła.

- Naprawdę? A ja właśnie pomyślałem to samo o tobie. Nie wiem, co działo się z tobą przez te kilka lat, ale jedno jest pewne: zupełnie się nie zmieniłaś.

- Do licha z tobą, Rory! - fuknęła prosto w jego szerokie plecy, ponieważ właśnie odwrócił się z powrotem do Moiry, która domagała się jego uwagi.

- Nie denerwuj się, Saro. Rory nie miał niczego złego na myśli - rzekł pocieszająco Angus. - Właściwie zawsze miał do ciebie słabość. Jak zresztą większość z nas.

- Jesteś kochany, Angusie, ale Rory czasami potrafi być denerwujący - odparła w momencie, gdy kelner stawiał przed nią bezy z malinami.

Po kawie wdała się w rozmowę z wieloma osobami, lecz nikt nie zadawał jej tak natrętnych pytań jak Rory Drummond. Wszyscy bez zastrzeżeń przyjęli jej bajeczkę o tym, że przyjechała do Glasgow na ślub brata.

Zrobiło się późno i goście powoli zaczęli się rozchodzić. Do Sary podeszła Carrie z przepaszającym uśmiechem

- Trochę mi głupio - zaczęła zmieszana. - Wiem, że przyjechałyśmy razem, ale czy nie mogłabyś wrócić do domu taksówką? Tak dobrze mi się rozmawia z Robinem Taitem, Pamiętasz go? Zaproponował, że mnie odwiezie...

Sara uśmiechnęła się, przypominając sobie, że Carrie zawsze wzdychała do Robina.

- Nie ma problemu - odparła. - Baw się dobrze.

Carrie uścisnęła przyjaciółkę z wdzięcznością i oddaliła się tanecznym krokiem. Sara nie zdążyła nawet spytać, czy może wziąć jej samochód i zostawić go przed domem kuzynki, u której zatrzymała się Carrie. Straciłam cały zapal, pomyślała, uganiając się za neurotycznym malarzem. Lepiej żebym odzyskała wigor, zanim zacznę szukać pracy.

Znalazła budkę telefoniczną w holu i zamówiła taksówkę, po czym postawiła kołnierz lekkiej, kupionej za granicą kurtki, i wyszła na dwór. Była chłodna letnia noc. Minęło dziesięć minut, a taksówki wciąż ani śladu. Stała na schodach przed hotelem, trzęsąc się z zimna, gdy nagle przejechało obok niezbyt już nowe, szare audi, które zatrzymało się parę metrów dalej i cofnęło. Z okna wychylił się Rory.

- Jakieś kłopoty, Saro?
- Nie - odparła. - Czekam na samochód.
- Carrie pojechała z Robinem jakiś czas temu.
- Wiem. Zamówiłam taksówkę.
- To było dawno. - Ciekawe, skąd wiedział? - Pewnie już nie przyjedzie. Zamarzniesz tu na śmierć w tej cienkiej kurtce. Lepiej jedź z nami.

Sara już miała zamiar podziękować i powiedzieć, że jakoś sobie poradzi, gdy nagle zobaczyła minę zirytowanej Moiry, siedzącej na przednim siedzeniu. Nigdy specjalnie się nie lubiły, więc po to tylko, żeby trochę jej dokuczyć, odparła:

- Chętnie, jeśli nie będę wam przeszkadzać. Dzięki, Rory. Przebiegła przez chodnik i wsiadła do auta.

- Dokąd? Regent Terrace? - spytał, gdy ruszyli. Dziwną przyjemność sprawiło jej to, że pamiętał, gdzie kiedyś mieszkała. Dawniej często ją odwiedzał...

- Niestety, trochę dalej. Zatrzymałam się teraz w mieszkaniu Bruce'a przy Maitland.

- W takim razie jedziesz w złym kierunku - zauważyła Moira gderliwym tonem, kiedy Rory na skrzyżowaniu skręcił w prawo.

- Wiem, co robię - odrzekł spokojnie. - Jaki jest sens, żebym jechał z tobą przez pół miasta, a potem wracał, żeby cię odwiedzić, skoro mieszkasz trzy ulice stąd?

- A więc najpierw chcesz podrzucisz mnie, a nie Sarę?

- Zgadza się.

- No wiesz! To ze mną przyjechałeś na zjazd, więc...

- Och, przestań, przecież tak będzie najlepiej - odparł, nie przejmując się złością Moiry. - Zwłaszcza że przez ostatnie pół godziny narzekałaś, jak bardzo jesteś zmęczona po pracy w tym twoim prywatnym szpitalu.

Niezły numer z tej Moiry, pomyślała Sara, gdy ich koleżanka zawołała z irytacją:

- Mówiłam tak tylko po to, żeby... Och, do diabła! Niech będzie, jak chcesz.

Moira nie odezwała się już przez całą drogę. Gdy dojechali na miejsce, Rory wysiadł, by odprowadzić ją do drzwi.

- Przepraszam, że musiałaś czekać - rzekł do Sary, wróciwszy do samochodu po paru minutach.

- Och, nic nie szkodzi. I tak robisz mi przysługę.

- To może okażesz mi wdzięczność i przesiadziesz się do przodu? Kiedy ktoś siedzi z tyłu, czuję się jak taksówkarz.

Sara zmieniła miejsce i ruszyli.

- To był udany wieczór, prawda? - odezwała się po paru minutach, kiedy cisza zaczęła ją krępować.

- Tak, to z pewnością interesujące spotkanie.

- Wszystkim tak dobrze się wiedzie, w każdym razie tym, z którymi udało mi się zamienić parę słów - odrzekła. Co, u licha, ją podkusiło, żeby zaczynać ten temat? Teraz pewnie Rory spyta, jak ona sobie radzi. - Dobrze, że zobaczyłeś mnie przed hotelem - dodała pospiesznie. - Mam tylko nadzieję, że Moira się nie obraziła.

- A czemu miałyby to zrobić? To przecież mój samochód. Mogę wozić nim kogo chcę.

Sara rozluźniła się nieco i po chwili zapytała:

- Czym się ostatnio zajmujesz?

- Pracuję w zespole profesora Carlisle'a w szpitalu miejskim. Całkiem dobrze mi idzie.

Sara wcale się nie zdziwiła. Czy Rory mógłby trafić źle? Był inteligentny, sumienny i bardzo pracowity.

- Pewnie zrobiłeś już specjalizację. Nadal zamierzasz poświęcić się ortopedii?

- Tak, chociaż wolałbym zajmować się ortopedyczną chirurgią urazową niż operacjami planowanymi. Zawsze

lubiłem naprawiać różne rzeczy. - Zaśmiał się cicho. - A teraz ty mi powiedz, co porabiasz.

Powinna była pamiętać, jak trudno go zmylić.

- Och, jak zwykle zajmuję się interną - odparła wymijająco.

- Czy w Neapolu pracuje się podobnie jak u nas? Odniosła wrażenie, że Rory chce złapać ją w pułapkę.

- Mniej więcej... - Nie miała ochoty przyznawać, że w nowym, wspaniałym szpitalu spędziła zaledwie rok, a potem Steve zabrał ją w podróż po biednych, choć bardzo malowniczych rejonach południowych Włoch, gdzie szukał natchnienia do swych obrazów, które stawały się coraz bardziej dziwaczne... Ostatnim miejscem pracy Sary była przychodnia dla ubogich, prowadzona przez zakonnice.

- Nie jesteś zbyt rozmowna - zauważył. - Boisz się, żebym nie pomyślał, że nie wszystko było tam usłane różami?

- Tam, gdzie pracuję, jest trochę za gorąco na róże - odparła, zastanawiając się, jak uciąć tę krępującą rozmowę. - Nie martw się o mnie, Rory. Wszystko idzie dobrze.

- Ale nie w Neapolu - rzeki cicho, lecz dobitnie.

- A kto tak powiedział?

- Fiona. Kiedy napisała do Ospitale di Napoli, żeby zaprosić się na zjazd absolwentów, list wrócił z adnotacją: „Adresat nieznany”.

- Rozumiem - odparła Sara sztywno.

- Ja chyba też... - Zatrzymał samochód we wskazanym miejscu, a potem dodał, kładąc jej dłoń na ramieniu: - Saro, posłuchaj, proszę. Nie zamierzam prawić ci kazań. Zdenerwowałaś się na mnie okropnie, kiedy próbowałem wtedy przemówić ci do rozsądku. Teraz chcę tylko, żebyś wiedziała, że dalej masz w Glasgow prawdziwych przyjaciół, którzy bardzo by się ucieszyli... gdybyś wróciła.

- Dzięki za troskę, Rory - rzekła napiętym głosem - ale wbrew temu, co sądzisz, wcale nie wpadłam w tarapaty ani też nie mam zamiaru zostać w Glasgow. - Wysiadła, nim zdołał powiedzieć coś, co wprawiłoby ją w jeszcze większe zakłopotanie. - Dziękuję za podwiezienie. I do zobaczenia na następnym zjeździe.

- Kto wie? Miło cię było zobaczyć. Uważaj na siebie i powodzenia!

ROZDZIAŁ DRUGI

Sara umieściła puste walizki na szafie i rozejrzała się po pokoju. Nie był szczególnie przytulny, ale wydał jej się całkiem znośny po kilku tygodniach szukania pracy. W końcu przyjęto ją na zastępstwo starszego lekarza na oddziale interny doktora Marshalla w szpitalu Allanbank, we wschodniej dzielnicy Glasgow.

Chciała zacząć nowe życie z dala od rodzinnego miasta, ale czas naglił. Skromne oszczędności szybko się kurczyły, a gdy jej brat wrócił z żoną z podróży poślubnej, czuła się w ich domu jak przyzwoitka. Jednakże głównym powodem, dla którego postanowiła ubiegać się o czasową posadę w szpitalu Allanbank, było to, że nikt z jej znajomych tam nie pracował. Jeśli więc zdoła za jakiś czas dostać pracę w Anglii, jak planowała, i wyjechać, dawni przyjaciele nadal będą wierzyć, że wróciła do Włoch i do Steve'a.

Z zamyślenia wyrwał ją dzwonek telefonu.

- Doktor Sinclair? - usłyszała. - Mówi siostra Gordon z oddziału dwunastego. Wiem, że właściwie zaczyna pani pracę dopiero jutro, ale pacjentka z astmą i zapaleniem dróg oddechowych ma chyba udar mózgowy, więc...

- Zaraz będę - zapewniła Sara, chwytając kitel.

Nie miała trudności z postawieniem diagnozy, zanim sprawdziła odruchy nerwowe, napięcie mięśni, reakcje wzrokowe oraz poziom przytomności. Wystarczyło, że dostrzegła u chorej zapadnięty policzek i chrapliwy oddech.

- Tak, siostrze, to typowy przypadek niedowładu połowiczego lewej strony ciała. Czy już wcześniej się jej to zdarzało?

- O ile wiem, nie. Pani Begg bywa u nas dosyć często z powodu stanu płuc, ale w jej karcie chorobowej nie ma nic na temat innych dolegliwości.

- Proszę ją obserwować i dać mi znać, jeśli zmieni się ciśnienie krwi lub wystąpią inne objawy. Będę na oddziale przez kilka godzin. Doktor Gray miała zapoznać mnie z tutejszym rozkładem zajęć.

- Niestety, dzisiaj nie przyszła. Ma kłopoty z ciążą. Gdzie ja trafiłam? - pomyślała Sara i odparła dowcipnie:

- Skoro zastępuję waszego starszego lekarza rezydenta, który miał wypadek samochodowy, powinnam się mieć na baczności: nieszczęścia chodzą parami. Mam nadzieję, że przynajmniej szef oddziału jest na miejscu.

Pielęgniarka roześmiała się i przyznała, że brakowało im właśnie kogoś z poczuciem humoru, a doktor Marshall przyjmuje teraz w przychodni, gdyby Sara chciała się z nim zobaczyć.

Sara najpierw oświadczyła, że nie ma takiej potrzeby, ale w końcu postanowiła zajrzeć do doktora Marshalla i powiedzieć mu o pani Begg i o tym, co zaleciła w jej przypadku.

Ucieszył się z jej przezorności, po czym rzekł:

- Szkoda, że doktor Gray nie czuje się dobrze, ale poprosiłem siostrę oddziałową, żeby wszystko pani pokazała.

Pani Coull okazała się pielęgniarką starej szkoły i była prawdopodobnie bliska odejścia na emeryturę.

- Przepraszam, że nie przyszedłam wcześniej, ale wezwano mnie do chorej z udarem - wyjaśniła Sara na powitanie, - Poza tym jestem dziś jedynym lekarzem na dyżurze, więc będę musiała co jakiś czas do niej zaglądać.

- Nieźle się pani orientuje w tym, co tutaj się dzieje, jak na kogoś, kto zaczyna pracę dopiero jutro - odparła siostra Coull tonem dezaprobaty.

- Nie miałam wyboru. Doktor Gray jest chora. Oddział doktora Marshalla nie był duży - w jego dwóch częściach, męskiej i żeńskiej, mieściło się jedynie siedemdziesiąt łóżek,

siostra Coull uparła się jednak, by pokazać Sarze wszystko, nawet najmniejsze szafki.

- Widzę, że nie ma wolnych miejsc - zauważyła Sara, gdy skończyły wędrówkę po salach - a jest lato. Co dzieje się zimą, kiedy wybucha epidemia grypy?

Siostra Coull spytała, czemu właściwie Sara zawraca sobie tym głowę. Przecież do tej pory i tak już jej tu nie będzie.

Całe szczęście, pomyślała Sara, patrząc na odchodzącą pielęgniarkę. Ta kobieta wie, jak zniechęcić ludzi do pracy.

Przez ostatnie dwa tygodnie czerwca Sara pracowała tak ciężko jak nigdy dotąd. Doktor Gray była na zwolnieniu niemal przez połowę tego czasu, a początkującemu stażystce pozwolono wykonywać tylko najprostsze zadania. Ostatnią noc spędziła na dyżurze i prawie nie zmrużyła oka, wzięła więc rano szybki prysznic, przebrała się, zjadła coś w pośpiechu i zjawiła się w szpitalu, tłumiąc ziewanie.

- Miałaś ciężką noc - domyślił się Jack Kinnear, sympatyczny pielęgniarka z oddziału męskiego.

- To prawda - przyznała sennym głosem. - Dużo bym dała za chwilę spokoju.

- Niestety, właśnie miałem cię wezwać. Charlie Greig upadł na podłogę w łazience parę minut temu i skarży się na silny ból w lewym biodrze. Ostatnio brał dużo sterydów, więc...

- Nie musisz mówić nic więcej. Zaprowadź mnie do niego.

Upadając, staruszek złamał sobie zapewne szyjkę kości udowej, chociaż dziarsko zapewniał, że „to nic takiego, tylko takie małe stłuczenie”.

- Dam mu środek przeciwbólowy, a potem zrobimy rentgen i zadzwonimy na ortopedię. Powinni jeszcze dziś złożyć kość.

- Wątpię, czy będą w stanie - odparł Jack. - Dziś jest akurat zmiana ekipy lekarskiej.

- Jaka zmiana? - zdziwiła się Sara.

- Rok tu, rok tam. Profesor Carlisle chce, żeby lekarze nabrali doświadczenia.

- Rozumiem. No cóż, i tak będą musieli zająć się Charliem. Ich starszy lekarz, doktor Blair, to miły facet. Zadzwoń do niego. Powinien nam kogoś przysłać.

Pracownica gabinetu radiologicznego kończyła właśnie prześwietlać Charliego, gdy do sali wszedł zespół ortopedów. Ujrawszy jednego z nowych lekarzy, Sara omal nie dała nurka pod najbliższe łóżko. Czym zasłużyła sobie na takiego pecha?

Nie mogła wybiec z sali, ponieważ stanęli przy wyjściu na korytarz, tak więc, nie zważając na to, że ujmuje to jej godności, wskoczyła szybko do pomieszczenia dla sprzętaczek i przyczaiła się za uchylonymi drzwiami.

- Gdzie jest wasz lekarz ogólny? - Rory Drummond skierował to pytanie do Jacka.

- Doktor Gray jest chora, ale jeszcze przed chwilą była tu lekarka rezydentka. Czy mam ją wezwać pagerem?

- Nie teraz - zdecydował Rory i Sara odetchnęła z ulgą. Odgłos wózka z aparatem rentgenowskim świadczył o tym, że prześwietlanie zakończono. Rory poprosił jeszcze, by wywołać zdjęcia jak najszybciej; należało potwierdzić diagnozę, nim zostanie przygotowana sala operacyjna.

- Czy możemy przyjść za pół godziny je obejrzeć, czy też mam za duże wymagania? - spytał.

- Będą gotowe - zapewniła gorliwie radiolożka, a Sara uśmiechnęła się z przekąsem. Młode i naiwne kobiety nadal nie mogą się oprzeć urokowi Rory'ego.

- Niestety, jeżeli kość jest pęknięta, będziemy musieli złożyć ją pod narkozą - zwrócił się do Charliego. - Mam nadzieję, że pan się zgadza?

- Jasne, panie doktorze - przytaknął starszy pan - jeśli tylko dobrze to zrobicie.

Niektórzy lekarze na miejscu Rory'ego z pewnością by się obruszyli, on jednak wydał się rozbawiony.

- Do tej pory jeszcze nikt się na mnie nie skarżył, więc myślę, że może pan być spokojny.

Szmer rozmów powoli zamierał, lekarze opuścili salę i Sara mogła nareszcie wyjść z ukrycia. Czekąco na nią mnóstwo pracy: musiała zbadać nowego pacjenta, założyć mu kartę i przepisać choremu antybiotyki. Okazało się też, że stażysta nie skończył jeszcze pobierać krwi do badań. Sara pomogła mu, a potem zajrzała do pacjentki z udarem. Wszystko musi być gotowe na popołudniowy obchód lekarza specjalisty.

Spiesząc się do bufetu na lunch, nagle przystanąła. Przecież może tam spotkać Rory'ego. Lepiej nie spotykać się z nim, dopóki nie wymyśli jakiegoś rozsądnego wytłumaczenia, dlaczego się tutaj znalazła. Zawróciła i poszła do baru w przychodni, by kupić tam kanapki, po czym wróciła do pokoju lekarskiego. Na krześle przy biurku, opierając nogi o kosz na śmieci, siedział... Rory. Stała jak wryta, nie mogąc wydusić z siebie słowa, podczas gdy on wydawał się spokojny i opanowany jak zwykle.

- Powiedziano mi, że znajdę cię tutaj - rzekł łagodnie.

- Ale... skąd wiedziałeś? - wydusiła ze ściśniętym gardłem.

- Że tu pracujesz? Zobaczyłem podpis na skierowaniu Charliego Greiga na prześwietlenie. Niemożliwe, żeby istniały dwie Sary J. Sinclair, które miałyby identyczny charakter

pisma. - Wstał, złożył ręce na piersiach i utkwiał w niej wzrok.

- A więc może powiesz mi, o co tu chodzi?

- Co masz na myśli?

- Po co te wszystkie sekrety? Jeśli wróciłaś do domu na dobre, czemu, u licha, nie powiedziałaś nam o tym na zjeździe?

- Kto twierdzi, że wróciłam na dobre? - zapytała wyniośle. - Jeśli chcesz wiedzieć, mam akurat małą przerwę między jedną pracą a drugą. Przyjechałam odwiedzić rodzinę. W końcu nie było mnie tu prawie cztery lata.

- I między jedną pracą a drugą we Włoszech postanowiłaś przyjąć w Glasgow zastępstwo? - zapytał i cała jej historyjka stała się nagle zupełnie nedorzeczna. - Poza tym chyba niezbyt często widzisz się z rodziną, skoro twoja matka mieszka teraz w Surrey, niedaleko twojej siostry - dodał, zupełnie podważając jej wiarygodność.

- Skąd wiesz?

Zignorował jej słowa i zapytał ponownie:

- Po co te sekrety?

Zaczerwieniła się po uszy. Była zła na Rory'ego, że przypiera ją do muru. Kiedy wreszcie udało jej się odwrócić wzrok, odparła:

- No dobrze... Mówiłam wszystkim, że wracam do Włoch, ale zmieniłam zdanie. Mam do tego prawo.

- Oczywiście, że masz - przyznał. - Ale po co tak się z tym kryjesz?

- Wcale się nie kryję.

- Ależ tak - upierał się Rory. - I wierz mi, to najlepszy sposób, żeby ludzie zaczęli myśleć, że coś przed nimi ukrywasz. Jeśli tam nie układało ci się dobrze...

Jego domysły były słuszne, lecz daremnie domagał się wyjaśnień.

- Bardzo dziękuję ci za rady - przerwała mu z ironią. - Z pewnością wezmę je pod uwagę. A teraz chciałabym zjeść lunch.

- Właśnie zamierzałem ci to zaproponować. W tutejszym bufecie mają całkiem dobre jedzenie. Idziemy?

- Prawdę mówiąc myślałam, żeby zjeść tu kanapki i zająć się papierkami.

Rory popatrzył na nią przez moment, który wydał się jej wiecznością, po czym rzekł:

- Nie miałem zamiaru cię wypytywać, Saro, choć pewnie tego się obawiałaś. Mimo że nie wiem, co cię do tego skłoniło, cieszę się, że zrobiłaś sobie przerwę i przyjechałaś do nas. - Wszedł, a ona wpatrywała się w zamknięte drzwi, upokorzona i wściekła.

Operacja, podczas której połączono metalową płytką złamaną kość pacjenta, odbyła się wieczorem jeszcze tego samego dnia. Kiedy Sara zajrzała później do niego, był pełen podziwu dla tego „wspaniałego, młodego lekarza”, który przeprowadzał zabieg.

- Daleko zajdzie, nie ma co - oznajmił Charlie.

Im szybciej, tym lepiej, dodała w duchu Sara, chociaż najgorsze już się stało. Rory na pewno powie swojej dziewczynie, że Sara opuściła Steve'a i pracuje teraz w Allanbank, a Moira zaraz powiadomi o tym znajomych i zaczną się telefony.

Kiedy jednak w poniedziałek nikt do Sary nie zadzwonił, doszła do wniosku, że Rory zachował wszystko dla siebie. Była mu za to wdzięczna, lecz nadal dręczyło ją, że to właśnie on poznał prawdę. Łatwiej by zniosła, gdyby odkrył ją ktoś inny.

A może przesadzam? - przyszło jej do głowy. Co ja właściwie próbuję ukryć? Tylko to, że odeszłam w końcu od człowieka, z którym nigdy nie było mi dobrze. Nie rzuciłam

go wcześniej, ponieważ bałam się przyznać, że popełniłam błąd.

Osoba, przed którą najbardziej chciała zataić swą porażkę, domyśliła się wszystkiego. A więc wyjazd z Glasgow wcale nie jest już konieczny, jak wcześniej sądziła. Rory ma rację, ma tu wielu dobrych przyjaciół. Teraz, skoro on już wie, wyznanie prawdy innym nie wydawało się jej takie trudne.

Postanowiła to rozważyć, ale nieco później. Tego wieczoru znowu miała dyżur, musiała więc coś zjeść, dopóki jeszcze zostało jej trochę wolnego czasu.

Bufet był niemal pusty, nie licząc Rory'ego z lekarzem z ortopedii, Peterem Blairem. Na szczęście byli tak pochłonięci rozmową, że nie zauważyli Sary. Przemknęła cicho, wzięła sałatkę serową oraz kawę i skierowała się do stolika stojącego za plecami Rory'ego, który jednak właśnie wtedy ją zauważył i poprosił, by z nimi usiadła. Nie pozostało jej nic innego jak podejść do nich.

- Pracujesz tak długo? - spytała, przejmując inicjatywę.

- A co, myślisz, że wychodzę o piątej? Właśnie skończyliśmy z Peterem całą serię operacji.

- Znacie się? - zdziwił się doktor Blair.

- I to nieźle. Studiowaliśmy razem - wyjaśnił Rory.

- Ale ty masz wyższy stopień lekarski niż Sara... - Peter zamilkł, zakłopotany swym brakiem taktu.

- To dlatego, że ona odrzuciła okazję zrobienia świetnej kariery w naszym kraju i pojechała pracować za granicę - odparł Rory, nim Sara zdołała wymyślić coś przekonującego.

Peter uznał chyba, że była to jakaś misja dobroczynna w krajach Trzeciego Świata, ponieważ zawołał z ożywieniem:

- Mój Boże, to wspaniale! Sam marzyłem kiedyś o czymś takim, ale przy obecnej konkurencji na rynku pracy...

- Poza tym masz żonę i dwoje dzieci, więc to nie miałyby sensu - wtrącił Rory. - Zresztą, wcale bym się nie zdziwił,

gdyby się okazało, że Sara żałuje trochę tej swojej donkiszoterii. Może dlatego wróciła i próbuje zacząć wszystko od początku.

- Coś w tym rodzaju - przyznała słabym głosem, nie wiedząc, czy jest zaskoczona czy też wdzięczna Rory'emu za tę zręczną interwencję. Zapewne oszczędził ją w ten sposób wielu kłopotliwych pytań.

- Muszę już iść, bo inaczej nie zostanie mi nawet chwila na odpoczynek - oświadczył Rory. - Pete, nie zapomnij, co ci mówiłem o tym wycięciu łękotki, dobrze? Miło cię było znowu zobaczyć, Saro. Musimy się kiedyś umówić i pogadać.

- Wspaniały facet - rzekł Peter, gdy Rory zniknął za drzwiami. - Naprawdę cieszę się, że jest tutaj. Ma sporą wiedzę i lubi się nią dzielić, w przeciwieństwie do innych.

- Rozległo się natrętne brzęczenie pagera i Peter westchnął.

- To już drugi raz, odkąd tu siedzę. Nic dziwnego, że tylu początkujących lekarzy ma kłopoty z trawieniem. Na razie, Saro.

- Do zobaczenia...

Wciąż myślała o tym, jak sprytnie Rory wyjaśnił jej obecną dość niską pozycję wśród personelu lekarskiego. To miłe z jego strony, ale przecież zawsze taki był. Może właśnie to ją zwiodło, młodą i niedoświadczoną, gdy myślała, że Rory czuje do niej coś szczególnego. Tak jednak nie było, chociaż się przyjaźnili - do czasu, kiedy związała się ze Steve'em.

Dlaczego to zrobiła? Teraz przynajmniej знаła już odpowiedź. Stało się tak dlatego, że Rory nie darzył jej miłością, a Steve poświęcał jej na początku wiele uwagi i żywił wobec niej gorące uczucia. Zachęcała go zresztą do tego w nadziei, że wzbudzi w ten sposób w Rorym zazdrość, lecz doprowadziła jedynie do tego, że zaczął nią gardzić.

- Jeśli nie możesz mieć mężczyzny, którego kochasz, zwiąż się z tym, który kocha ciebie - poradziła jej kiedyś babcia, osoba raczej prostolinijna. I Sara właśnie tak zrobiła. Wkrótce jednak - kiedy Steve już ją zdobył - okazało się, że nie jest jej tak oddany, jak sądziła. Przez długi czas, nim zdecydowała się z nim zerwać, znaczyła dla niego niewiele, bo poświęcał się raczej swojej malarskiej pasji.

Bufet niemal opustoszał. Sara odniosła nie dopitą kawę i brudne naczynia na wózek przeznaczony do tego celu, i poszła do pokoju wypoczynkowego dla lekarzy, by tam poczekać na kolejne wezwanie.

W każdy czwartek na obchód przychodził doktor Marshall. Tego dnia był w nie najlepszym nastroju i cały personel, znając jego skłonność do czepialstwa, obawiał się krytyki z jego strony. Najpierw dostało się fizjoterapeutce.

- Jak długo pani zajmuje się tym chorym, pani Clarke?

- Od jedenastu dni.

- I on nadal chodzi z balkonikiem?

- Jego poczucie równowagi jest zbyt słabe, żeby mógł poruszać się o lasce czy nawet o kulach.

- I co pani robi, żeby mu pomóc?

- Robimy ćwiczenia, które zwykle stosuje się w takich przypadkach, ale dowiedziałam się od doktor Sinclair, że istnieje podejrzenie o uszkodzenie mózgu, tak więc nie spodziewam się wielkiej poprawy. Chodzi mi głównie o to, żeby pacjent nie zrobił sobie krzywdy.

- Słyszałem, że przedwczoraj znowu upadł.

- Był akurat czymś przejęty i zapomniał, co mu mówiłam.

- To proszę zapisać mu to na kartce.

- Robię to codziennie, na wypadek, gdyby poprzednią gdzieś mu się zawieruszyła. Instrukcje do ćwiczeń nagrałam mu też na kasecie, której słucha na walkmanie.

Nie mając już do czego się przyczepić, doktor Marshall zostawił Polly Clarke w spokoju i zwrócił się do Sary:

- Pewnie neurolog jeszcze go nie widział?

- Był tuż przed obchodem i potwierdził nasze przypuszczenia. Pan Montgomerie jest zapisany na tomografię komputerową na pojutrze. Niestety, córka, z którą mieszka, ma też męża inwalidę i nie jest w stanie opiekować się nimi dwoma. Pytała, czy jest jakaś szansa znalezienia miejsca w domu opieki.

- Dla obu?

- Nie, tylko dla ojca.

- Proszę zawsze wyrażać się precyzyjnie, to w medycynie najważniejsze - pouczył Sarę. - Niech pani powie córce, że pomyślimy o tym, kiedy przyjdzie pora. Jej ojciec jeszcze u nas trochę zostanie. Idziemy dalej.

Doktor Marshall nie doszukał się zaniedbań w sposobie leczenia pani Begg, która była pierwszą pacjentką Sary w tym szpitalu. Kobieta mogła już teraz przejść całą salę dzięki specjalnym kulom, co zresztą zademonstrowała.

- Czy chora może samodzielnie się myć i ubierać? - zwrócił się doktor Marshall do Polly Clarke po popisie pani Begg.

- Tak, ale zabiera jej to dużo czasu.

- Nie radzę sobie tylko z guzikami - wtrąciła pacjentka.

- Za parę dni wypiszemy panią do domu - oznajmił doktor Marshall - ale będzie pani musiała przychodzić dwa razy w tygodniu na kontrolę.

Podeszli do następnego łóżka.

- Pewnie nie zrobiliście jeszcze tej punkcji lędźwiowej, o którą prosiłem?

- Doktor Gray dzwoniła i mówiła, że dziś jej nie będzie

- odparła Sara, przypominając mu w ten sposób, że mają niedobory kadrowe, a od lekarzy jej rangi nie wymaga się przeprowadzania tego rodzaju zabiegów.

Doktor Marshall zaniemówił na chwilę, po czym odchrząknął zakłopotany. Wkrótce jednak znowu przeszedł do ataku i po obchodzie siostra Gordon, aby okazać swe niezadowolenie, nie zaproponowała nikomu kawy.

- Pewnie pani myśli, że byłem zbyt surowy? - doktor Marshall zwrócił się do Sary, idąc za nią do pokoju lekarskiego. - Ale nawet najlepsi lekarze popełniają nieraz błędy, tak więc nikomu nie zaszkodzi od czasu do czasu trochę krytyki.

- Być może, proszę pana - zgodziła się Sara i dodała pośpiesznie, widząc, że lekarz szykuje się do odejścia: - Chciałam jeszcze spytać o panią Aitken.

- Proszę mi przypomnieć, o co to chodziło.

- To ta pacjentka z sali numer cztery z przewlekłym rozstrzeniem oskrzelowym, która ma także ostre zapalenie stawu kolanowego. Zdecydował pan, żeby wysłać ją do Murraya na operację kolana i on chciałby, żeby pan podpisał skierowanie - wyjaśniła i podała mu formularz.

- Dobrze, że pani o tym wspomniała, bo w przyszłym tygodniu wyjeżdżam na konferencję.

- A co zrobimy, jeśli doktor Gray nie wróci do pracy?

- Postaramy się o zastępstwo. Chociaż z tego, co widzę, pani świetnie sobie radzi.

Sara ucieszyła się z komplementu, choć wcale nie miała ochoty pracować za dwoje. Odparła jednak tylko:

- Dziękuję za uznanie, doktorze.

Wiedziała, że będzie potrzebować dobrych referencji, kiedy jej praca w tutejszym szpitalu dobiegnie końca.

Charlie Greig znowu spadł w nocy z sedesu, mimo wysiłków towarzyszącej mu pielęgniarki.

- Po prostu wysliznął mi się z rąk - tłumaczyła. - Nie mogłam go przytrzymać, ale przynajmniej mocno się nie potłukł.

- On jest dwa razy większy od ciebie. Naprawdę zrobiłaś wszystko, co mogłaś - uspokajała ją Sara. - Ale teraz lepiej zrobimy mu prześwietlenie.

Poprosiła pracownicę radiologii, by wysłała zdjęcie prosto na ortopedię, a potem zajęła się innymi sprawami.

- Aż sześć pacjentek skarży się dziś na biegunkę - powiadomiła ją siostra Gordon. - Twierdzą, że to z powodu wczorajszego lunchu, ale wszystkie są z jednej sali, więc pomyślałam, że może ktoś przyniósł im coś z zewnątrz. W szafce pani Allan znalazłam pasztet wieprzowy, który wydał mi się mocno podejrzany.

- Rzeczywiście, dziwnie pachnie - przyznała Sara, nachylając się nad talerzem. - Proszę wysłać go do laboratorium, a także zbadać pacjentkom kał. Ja zaraz do nich zajrzę.

Tego dnia spóźniła się do przychodni i tylko dlatego, że nie poszła na lunch, zdążyła przyjąć na oddział dwóch nowych pacjentów i założyć im karty, zanim pojawił się doktor Marshall.

- Ma pani jakieś sugestie co do diagnozy? - zapytał po zakończeniu badań.

Wiedziała, że może mu się narazić, jeśli się pomyli, lecz mimo to postanowiła wyrazić swoją opinię.

- Obaj chorzy są w starszym wieku i biorą takie dawki pigułek na różne dolegliwości, że wcale się nie zdziwię, jeśli przyczyną przynajmniej części tych zaburzeń będą skutki uboczne leków.

- Ma pani rację - odrzekł, a ona odetchnęła z ulgą. - Przyjmowanie dużych dawek różnorodnych leków to główny problem współczesnej medycyny, tak więc odstawimy im

wszystkie te medykamenty, będziemy pilnie obserwować i leczyć objawy, jakie się pojawią. Czy to jasne?

- Tak. Proszę mi tylko powiedzieć, co powinnam zrobić, jeśli doktor Gray znowu nie przyjdzie do pracy po niedzieli? W końcu jestem tylko lekarzem rezydentem...

- Radzi pani sobie tak dobrze, że niemal zupełnie o tym zapomniałem - rzekł pogodnie. - Ale na wszelki wypadek porozmawiam z doktor Cairns. Ma najdłuższy staż z naszych lekarzy ogólnych. Och, i proszę też zajrzeć do Fergususa Granta, mojego dawnego pacjenta, który leży teraz na chirurgii. Jest już po operacji i chcą, żebyśmy go przejęli. Muszą zwolnić miejsce.

Doktor Marshall zniknął jej z oczu, nim zdołała mu przypomnieć, że na ich oddziale także nie ma wolnych łóżek.

Ale rozkaz to rozkaz, Sara poszła więc na wspomniany oddział, przedstawiła swój problem i zapewniła, że da znać, kiedy tylko coś się zwolni. Gdy w drodze powrotnej mijała przychodnię, z jednego z gabinetów wyszedł właśnie Rory. Omal na niego nie wpadła.

- Chyba zboczyłaś trochę z kursu - rzekł z uśmiechem.

- To najkrótsza droga z chirurgii na mój oddział.

- A już myślałem, że mnie szukasz - zażartował. - Zamierzałem właśnie odwiedzić Charliego, więc jeśli nie masz nic przeciwko temu, pójdę z tobą.

- Czemu uważasz, że mogłabym mieć zastrzeżenia?

- Z tobą nigdy nic nie wiadomo.

- Mówisz, jakbym była bombą zegarową.

- To nawet dobre porównanie.

- Czy coś niedobrego wyszło na zdjęciu Charliego? - spytała, przechodząc na bezpieczniejszy grunt.

- Nie, tym razem mu się udało, ale i tak chciałem do niego zajrzeć.

- Bardzo się ucieszy. Ma o tobie dobre zdanie. Rory uśmiechnął się szelmowsko,

- A jednak wywieram dobre wrażenie na niektórych.

- Powiedz mi coś nowego - zaproponowała.

- No dobrze. Wyobraź sobie, że Carrie Baxter widziano w zeszłym tygodniu dwa razy na kolacji z Robinem Taitem.

Ciekawe, kto ich widział? Pewnie Rory z Moirą.

- Myślałam, że Carrie pracuje w Inverness.

- No i co z tego? Najwyraźniej uważa, że Robin wart jest tego, żeby przyjeżdżać do niego w wolne wieczory. Musi mu to pochlebiać. Mężczyźni lubią czuć, że się o nich zabiega.

- To, co mężczyźni myślą, i jacy są, to dwie różne rzeczy.

- To zabrzmiało bardzo cynicznie, Saro - rzekł Rory z naganą w głosie.

- Być może, ale taka jest prawda.

- Zdaje mi się, że Robin przypadłby ci do gustu. - Spojrzał na nią z ukosa, by zobaczyć, jak zareaguje na jego słowa

Już miała powiedzieć, żeby pilnował swego nosa, ale opanowała się i odparła tylko żartem:

- Szkoda, że Carrie była pierwsza. Teraz już Robin jest nieosiągalny.

- Nie podbierasz facetów przyjaciółkom, prawda, Saro? - spytał Rory, tym razem poważnie.

- Oczywiście, że nie! - oświadczyła. - Przynajmniej nikt nie będzie miał do mnie pretensji, kiedy sprawy pójdą źle!

- Jeżeli coś ci się kiedyś nie udało - odezwał się Rory po namyśle - to wcale nie znaczy, że tak będzie zawsze.

- Po co od razu wyciągać tak ogólne wnioski. Po prostu wydarza się tyle nieszczęść, że nie mam ochoty się do nich dokładać, odbijając jakiejś dziewczynie chłopaka.

- Bardzo to szlachetne z twojej strony, ale przypuśćmy, że wzajemne zainteresowanie pojawia się wtedy, gdy ty lub ten facet spotykacie się już z kimś innym?

- Wtedy on powinien rozstać się ze swoją dziewczyną, zanim zwiąże się ze mną. Jak już mówiłam, nie podrywam cudzych narzeczonych.

- Wydawało mi się, że to ja powiedziałem - zauważył Rory - ale przecież wszystko jedno. Co się stało? - spytał, gdy Sara przystanęła u zbiegu dwóch korytarzy.

- Idę na oddział kobiecy. Do zobaczenia, Rory.

- Mam nadzieję - odrzekł ze wzruszeniem ramion.

ROZDZIAŁ TRZECI

Niestety, przez cały tydzień prawie się nie spotykali. Od czasu do czasu widywała go przelotnie - w bufecie, gdzieś na korytarzu czy za oknem - nigdy jednak nie był na tyle blisko, by mogli porozmawiać. Czowała się z tego powodu rozczarowana. W szpitalu nie miała jeszcze przyjaciół, a Rory był przynajmniej kimś, kogo dobrze znała.

Kiedy brat Sary dowiedział się, że ma ona wolny weekend, zaproponował, by spędziła go w jego mieszkaniu - wyjeżdżał akurat z żoną odwiedzić jej rodzinę. Sara chętnie przyjęła tę propozycję. Nie myślała jeszcze o tym, co będzie robić, ale wiedziała, że z przyjemnością prześpi się w wygodnym łóżku bez telefonu stojącego pół metra od jej ucha.

W sobotę rano, podobnie jak sześć tygodni wcześniej, w drodze do pobliskiego sklepu spotkała Carrie Baxter. Przyjaciółka była czymś bardzo podekscytowana.

- Wyglądasz, jakbyś wygrała los na loterii - rzekła Sara, nim Carrie zdążyła ją spytać, co nadal robi w Glasgow.

- To jeszcze lepiej. Robin i ja bierzemy ślub.

- Och, Carrie, tak się cieszę! Kiedy?

- Jeszcze nie ustaliliśmy daty, ale na razie przeniosłam się z Inverness i wprowadziłam do niego. A co u ciebie? Wszyscy myśleliśmy, że już dawno wróciłaś do Włoch.

- Wiesz, Carrie, nie śmieję się ze mnie, ale postanowiłam zostać tutaj i zaczęłam pracować w Allanbank. Muszę zastanowić się nad różnymi sprawami - dodała trochę niepewnym głosem.

- Skąd ci przyszło do głowy, że mogę się z ciebie śmiać? Jeśli chcesz znać moje zdanie, to wydaje mi się, że dawno nie zrobiłaś nic bardziej sensownego.

- Nie jesteś pierwszą osobą, która mi to mówi. Ale co robisz w tej dzielnicy? Przyszłaś odwiedzić kuzynkę?

- Nie. Robin tu mieszka, naprzeciwko twojego brata.

- Nie wiedziałam o tym.

- Nic dziwnego. Przeniósł się tu dopiero tydzień po naszym zjeździe. Może pójdziemy na kawę do tej małej kafejki? Zaprosiłabym cię do siebie, ale Robin akurat jest zajęty.

- Mam lepszy pomysł. Bruce zostawił mi mieszkanie na cały weekend, więc może wpadniesz do mnie?

Na szczęście tego dnia Carrie, która zwykle zadawała mnóstwo pytań, była tak zaabsorbowana własnymi sprawami, że w milczeniu wysłuchiwała krótkiej opowieści Sary o rozstaniu ze Steve'em.

- Tak więc chcę zapomnieć o tym, co było, i zacząć wszystko od nowa - zakończyła Sara.

- Wierzę, że ci się uda. Zrobiłaś dobry początek. Ale musisz zadbać też trochę o rozrywkę. Może wpadniesz do nas wieczorem na kolację z okazji naszych zaręczyn? Będzie paru znajomych.

- Dzięki, kochana, z przyjemnością.

Rozmawiały jeszcze trochę - głównie o Robinie i jego zaletach - a potem Carrie poszła do domu przygotować lunch,

Sara nie sądziła, że zostanie zaproszona na przyjęcie i jedyną porządną sukienkę zostawiła w swoim wynajętym pokoju. Pojechała więc autobusem do centrum i kupiła tam niezbyt drogą, obcisłą suknię z czerwonego materiału, która świetnie pasowała do jej długich czarnych włosów oraz śródziemnomorskiej opalenizny.

Brat Robina, James, najwyraźniej docenił jej gust i na kolacji nie odstępował jej ani na chwilę od momentu, kiedy ich sobie przedstawiono. Służył w marynarce wojennej i właśnie był na urlopie. Zabawiał Sarę opowieściami o swych podróżach. Wymieniali właśnie uwagi o Neapolu, kiedy przybył Rory. Stanął w drzwiach i rozejrzał się po pokoju. Gdy napotkał wzrok Sary, skłonił się lekko i w końcu zaczął

rozmawiać z dwiema dziewczynami, które wyraźnie ożywiły się na jego widok. Sara nie знаła żadnej z nich.

- Och, ten nasz Rory, zawsze miał powodzenie - powiedział James. - Ta blondynka jest pielęgniarką w szpitalu miejskim, a jej ojciec to szef Rory'ego i, oczywiście, Robina. Wielu facetów kręci się koło niej, ale podobno Rory ma największe szanse.

- Jak na marynarza, który wpada do domu dwa razy w roku, sporo wiesz na temat tego, co się tu dzieje - zauważyła Sara raczej chłodno.

- Jestem też lekarzem. Nie mówiłem? Myślałem, że wiesz.

- Słyszałam tylko, że Robin ma dwóch braci i jeden z nich skończył medycynę. Sądziłam, że jesteś tym drugim.

- Boże uchronaj! Archie poszedł śladem naszego staruszka pastora. Może masz ochotę wybrać się jeszcze dziś na dyskotekę lub gdzieś indziej?

- Nie wydaje ci się, że byłoby to trochę nieuprzejme? To kolacja z okazji ich zaręczyn, a dotąd jeszcze nikt nie wznosił toastu.

- O rany, ja miałem to zrobić. Dzięki za przypomnienie. Tłocząc się koło stołu, goście nieco się przemieszali i Sara, zostawiwszy Jamesa, znalazła się przy Rorem.

- Cieszę się, że posłuchałaś mojej rady i postanowiłaś spotkać się ze znajomymi - rzekł, jakby przemawiał do pacjenta, który jest w depresji i boi się wychodzić z domu.

- Nic podobnego nie pamiętam. Raczej dałeś mi do zrozumienia, że brakuje mi mężczyzny.

- Naprawdę? Taki byłem odważny? W każdym razie nie polecam ci Jamesa Taita. Wiesz, co powiadają o marynarzach i ich dziewczynach w każdym porcie.

- Słyszałam też różne plotki o lekarzach i pielęgniarkach.

- Zawsze mi się wydawało, że dobrze się najpierw rozejrzeć i poważnie zastanowić. Związek z pierwszą lepszą osobą to pakowanie się w kłopoty.

- Co za przejaw zdrowego rozsądku. I oczywiście, im dłużej się rozglądasz, tym większą masz szansę znalezienia odpowiedniej kandydatki, która pomoże ci w karierze.

- Z pewnością nie zależy mi na tym, żeby wiązać się z kimś, kto będzie mi ją utrudniał - odparł, po czym spytał zdziwiony: - Naprawdę zjesz tyle curry? Jutro będziesz żałować.

Była tak pochłonięta rozmową, że nie zwróciła uwagi, co nakłada sobie na talerz.

- O cholera! - mruknęła.

Wyjął naczynie z jej dłoni i przełożył większość porcji z powrotem na półmisek, a następnie dodał trochę innej potrawy i oddał talerz Sarze. Sobie wziął jedynie szynkę, ogórki konserwowe i chleb.

- Nie lubię jeść na stojąco - oznajmił. - Może wyjdziemy na dwór i usiądziemy na schodach?

Gdy opuszczali pokój, drobna dziewczyna o jasnych włosach spiorunowała Sarę wzrokiem.

- Czy twoja znajoma się nie obrazi?

- Którą masz na myśli? - zapytał Rory niewinnie i zaraz dodał: - Zdążę jeszcze z nią pogadać.

Na schodach było ciszej, a także chłodniej. Sara usiadła na ich szczycie, a Rory dwa stopnie niżej, opierając ramię o jej udo. Czują ciepło jego ciała przez cienki materiał sukienki.

- Co słyhać u Moiry? - spytała.

- Pewnie wszystko w porządku. Nie widziałem jej ostatnio.

- Myślałam, że przyjdzie tu dzisiaj.

- Nigdy nie przyjaźniła się zbyt z Carrie ani z Robinem.

- To prawda, ale nie było mnie tu prawie cztery lata i sądziłam, że może coś się zmieniło.

- A jak bardzo ty się zmieniłaś, Saro? - zapytał cicho.

- Pewnie tak jak każdy - odparła wymijająco. - W końcu wszyscy stajemy się dojrzalsi i mądrzejsi. W każdym razie tak powinno być.

- Czy to także dotyczy ciebie?

- Czemu nie?

Rory milczał przez dłuższą chwilę, po czym spytał wprost:

- Co właściwie się stało? Czy Steve od ciebie odszedł?

- Żaden facet mnie do tej pory nie rzucił - odparła zgodnie z prawdą, mierząc go spojrzeniem. - I mam nadzieję, że zawsze będę miała wystarczająco dużo rozsądku, żeby odejść pierwsza. Jak pewnie wiesz, ten związek nie miał przyszłości, podobnie jak moja tamtejsza praca. Postanowiłam wrócić do Anglii. To proste.

- Kiedy się o tym mówi - rzekł Rory powoli. - Ale pewnie wyplątanie się z czegoś takiego wcale nie było łatwe.

Oczywiście, miał rację. Rozpad każdego związku, który trwał kilka lat, jest trudny, nawet dla kogoś, kto nigdy nie był do końca zaangażowany.

- Wyjaśniłam tylko krótko to, co się stało, oszczędzając ci szczegółów. Są zbyt nudne.

- To zależy - odrzekł w zamyśleniu.

- Od czego?

- Może jeśli się komuś zwierzysz, przyniesie ci to ulgę. Niedobrze jest dusić wszystko w sobie.

- Dzięki za dobre chęci, ale nie zamierzam zanudzać cię swoimi problemami. Zwłaszcza że należą już do przeszłości.

- Ale przecież on cię skrzywdził.

- Nie bardziej niż ja jego - odparła. - A może nawet mniej.

- Odchodząc od Steve'a, zostawiła go prawie bez grosza.

- Dlatego, że to ty odeszłaś?

- Przecież już ci mówiłam. - Wypowiedziała to bardziej cierpkim tonem, niż zamierzała.

- Saro, ja tylko próbuję ci pomóc.

- Jeśli naprawdę o to ci chodzi, lepiej nie poruszaj już więcej tego tematu - odparła łagodniej. - A teraz zjedźmy wreszcie kolację. Jestem okropnie głodna.

Kiedy wrócili do reszty towarzystwa, filigranowa blondynka natychmiast znów zjawiała się przy Rorym, przylgnęła do jego ramienia i spytała, rzucając niechętnie spojrzenie na Sarę;

- Gdzie byłeś? Już myślałam, że wezwali cię do szpitala.

- Poszliśmy pogadać - odrzekł Rory swobodnie. - Znamy się od dawna. Sara Sinclair, Dulcie Carlisle - przedstawił je sobie. - Dulcie jest pielęgniarką w szpitalu miejskim.

- Pewnie jesteś lekarką? - spytała dziewczyna z rezerwą. Sara skinęła głową, a Rory wyjaśnił, że studiowali razem.

- Mój ojciec nie przepada za kobietami w tym fachu - oświadczyła Dulcie. - Twierdzi, że stają się twarde i mało kobiece.

- Niektórzy lekarze tak myślą, ale na szczęście nie mój ojciec - odparta Sara. - Uważał raczej, że mężczyźni, którzy tak twierdzą, po prostu boją się konkurencji.

- Pewnie nie wiesz, że mój tata jest profesorem na oddziale chirurgii ortopedycznej w szpitalu miejskim?

- Naprawdę? Wcale mnie to nie dziwi. Mój staruszek kiedyś mówił, że Graham Carlisle daleko zajdzie.

- A jak daleko zaszedł twój ojciec?

- Zginął dziesięć lat temu podczas osunięcia się skały w Glen Coe. Próbował dotrzeć do alpinisty, który został uwięziony na półce skalnej - odrzekła Sara cicho.

Dulcie spąsowiwała, nie wiedząc, co powiedzieć. Z pewnością jednak nie zamierzała opuszczać Rory'ego, Sara

więc dała nurka w tłum gości i poszła do kuchni odnieść talerz. Zastała tam Fionę, wstawiającą naczynia do zmywarki.

- Widziałam, że wymknęliście się z Rorym na schody. Chyba się nie pokłóciliście?

- Mówisz tak, jakbyśmy dotąd nic innego nie robili. - Czasami skakali sobie do oczu, ale często były to tylko żarty. Postanowiła szybko zmienić temat. - Byłaś tak zajęta na zjeździe, że me miałyśmy okazji porozmawiać. Gdzie teraz pracujesz?

Fiona studiowała medycynę, ponieważ zawsze chciała pomagać ubogim i potrzebującym. Sara wcale się nie zdziwiła, gdy dowiedziała się, że przyjaciółka jest lekarzem rodzinnym w jednej z najbiedniejszych dzielnic miasta.

- Nie jest mi łatwo - przyznała Fiona - ale daje mi to dużo satysfakcji. A jak podoba ci się w Allanbank? Pewnie cieszysz się, że spotkałaś tam Rory'ego?

- Prawie go nie widuję. A z tego, co słyszałam, on w wolnym czasie też się nie nudzi.

- Jest bardzo zadowolony, że wróciłaś - rzekła Fiona.

- Może tak, a może nie. Ale cieszę się, że znowu was widzę.

- Brakowało nam ciebie. Carrie też. - Fiona roześmiała się jakoś inaczej niż zwykle. - Pamiętasz, jak świetnie się bawiłyśmy w tym jej okropnym mieszkaniu?

Sprzątając w kuchni, wspominały z rozbawieniem studenckie czasy. Kiedy wróciły do salonu, okazało się, że większość gości już wyszła. Został jedynie Angus Forbes z żoną, którzy sączyli wino, rozmawiając z Carrie i Robinem. Rory pewnie opuścił przyjęcie w towarzystwie Dulcie i Sara poczuła ukłucie w sercu. Na widok jej i Fiony wychodzących z kuchni, Carrie poderwała się z kanapy.

- Chyba nie powiecie, że mylicie naczynia! - zawołała i rzuciła się do stołu, by napełnić dwa dodatkowe kieliszki, gdy nagle rozległ się dzwonek domofonu.

Robin wyszedł do przedpokoju i po chwili wrócił z Rorym, który podszedł prosto do Sary i powiedział:

- Dulcie wybrała się tutaj z przyjaciółką, która zostawiła ją na lodzie i wyszła z Jamesem, więc odwoziłem ją do domu.

- Zawsze ci się zdarza coś takiego?

- Co?

- To, że musisz odwozić dziewczyny, które ktoś wystawił do wiatru. Mnie także ratowałeś po zjeździe.

- Jeśli chcesz, dziś też mogę cię odwieźć.

- Nie trzeba - odparła z nutką żalu. - Nocuję u Bruce'a, a on, jak pamiętasz, mieszka po drugiej stronie ulicy.

- Dużo może się zdarzyć podczas przechodzenia przez jezdnię, ale skoro tak... - Odwrócił się i usiadł obok Fiony, którą to zaskoczyło, lecz która bynajmniej nie ukrywała zadowolenia. Zawsze miała do niego słabość, przypomniawszy sobie Sara. Rory mógł mieć tyle dziewczyn, ile chciał.

- Jak ci idzie w nowej pracy? - zagadnął Sarę Angus.

- Dziękuję, dobrze. Co prawda to tylko zastępstwo, ale mam okazję nabrać doświadczenia.

- Z pewnością ci się przyda, gdybyś chciała zostać lekarzem rodzinnym. Nie zapominaj o tym, co ci kiedyś mówiłem. U nas niedługo zwolni się etat.

- Dzięki, że o mnie pamiętasz, Angusie, ale jeszcze się nie zdecydowałam.

- Pewnie wolisz pracę w szpitalu - domyślił się. - Sęk w tym, że nie było cię w kraju przez parę lat i...

Nie musiał kończyć. Sara doskonale wiedziała, że trochę wypadła z obiegu.

Przyjęcie wkrótce dobiegło końca. Fiona pojechała do domu własnym samochodem, a Angus z żoną wrócili piechotą do pobliskiego hotelu, w którym się zatrzymali.

Po ich odejściu na chodniku zostali tylko Sara i Rory.

- Sympatyczna ta żona Angusa - powiedział.
- Tak, ja też ją polubiłam.
- Nie wiem, czy z wzajemnością. Ona jest taka delikatna i cicha. Chyba brakuje jej trochę pewności siebie.
- Co chcesz przez to powiedzieć?
- Tylko to, że ona uwielbia Angusa i boi się go stracić.
- Chyba nie sądzisz, że chcę go jej odebrać.
- Ale pewnie ona tak myśli.
- Nonsens!
- Nic podobnego, Saro. Angus nie ukrywa, jak bardzo cię lubi. A poza tym, czy przeglądałaś się ostatnio w lustrze?
- Co lustro ma z tym wspólnego? - rzuciła cierpko.
- Przyjrzyj się sobie, a zgadniesz, dlaczego niepozorna Chrissie Forbes się ciebie boi.

- Bzdury wygadujesz! I pomyśleć, że kiedyś sam mi powiedziałaś, że nie potrafię rozpychać się łokciami i nie byłabym w stanie zrujnować komuś życia! Dobranoc, Rory. Idę, zanim naprawdę się zdenerwuję! - Przeszła na drugą stronę ulicy, a kiedy się odwróciła, Rory'ego już nie było.

Gdy później w domu szcztokowała przed spaniem włosy, posłuchała jego rady i przyjrzała się sobie uważnie w lustrze. Miała owalną twarz o zdrowej cerze, pełne, ładnie wykrojone usta, niewielki prosty nos i delikatnie zarysowane brwi ponad dużymi oczami o zamyślonym spojrzeniu.

Chrissie Forbes była raczej przeciętna i zwyczajnie miła, podczas gdy Sara... No właśnie, co takiego ją wyróżnia? Lekki dystans do wszystkiego i wyniosłość... Było to bardzo pociągające, jak powiedział jej kiedyś Steve. Nie chciał jednak namalować jej portretu.

Rory'emu chyba nigdy się nie podobała, inaczej nie uganiałby się za innymi kobietami. To było jasne. Rzuciła szczotkę na komodę, wskoczyła do łóżka i zgasiła światło. Minęło jednak jeszcze sporo czasu, nim zasnęła.

Gdy przyszła do pracy w poniedziałek rano, okazało się, że trzy kolejne pacjentki cierpią na zaburzenia żołądkowe. Problem ten dotyczył jedynie oddziału kobiecego i wszyscy mieli nadzieję, że nie rozprzestrzeni się dalej. Był jednak na tyle niepokojący, że nawet pani Coull opuściła swój gabinet.

- Wszystko przez te zagraniczne podróże - rzekła do Sary, która słyszała już o tym, że siostra oddziałowa nigdy nie wyjeżdżała na wakacje dalej niż do Rothesay. - Jeden Bóg wie, co za choroby można tam złapać i przywlec tutaj. Może to sprawka tej pani Aitken. Podobno pływała niedawno statkiem po Morzu Śródziemnym.

- Zachorowała jako jedna z ostatnich - zauważyła Sara - więc to niemożliwe, żeby to ona wszystkich zaraziła.

- Lepiej niech pani zadzwoni na ortopedię i odwoła konsultacje.

- Właśnie, o tym myślałam - odparta Sara chłodno. - Nie ma sensu, żeby w tej chwili badali jej kolano, kiedy co chwilę musi chodzić do ubikacji.

- Sama to wiem. Nie musi mi pani tłumaczyć.

- Jeśli tylko pani nie będzie mnie pouczać... Siostra oddziałowa postanowiła zmienić kurs.

- Podobno była pani przez kilka lat za granicą? Ciekawe, co jej teraz strzeliło do głowy? - pomyślała

Sara, lecz postanowiła nie tracić humoru.

- Owszem, ale wróciłam już dwa miesiące temu i wątpię, żebym to ja mogła spowodować wybuch tej epidemii. A teraz bardzo przepraszam, ale czekają na mnie pacjenci w przychodni, a przedtem muszę jeszcze zadzwonić.

Kiedy z dyżurki pielęgniarek zatelefonowała na oddział ortopedyczny, usłyszała w słuchawce głos Rory'ego. Wciąż miała w pamięci ich niefortunne rozstanie na ulicy po przyjęciu.

- Dzwonię w sprawie pani Aitken - zaczęła oficjalnie. - Ma teraz ostry nieżyt żołądka i musimy na razie odwołać konsultacje w sprawie operacji jej stawu kolanowego.

- Rozumiem. Dziękuję za wiadomość. - Rory zamilkł na chwilę i Sara już miała odłożyć słuchawkę, gdy zapytał: - A jak ty się czujesz? Bierzesz jakieś leki?

- Ja? Nie mam problemów ze zdrowiem - oznajmiła, nieco zbity z tropu.

- Naprawdę? Połknąć coś takiego?!

- O czym ty mówisz, do diabła? - spytała podniesionym głosem, wzbudzając zainteresowanie pielęgniarek.

- O tym, że połknęłaś jakiś kij i pewnie teraz boli cię brzuch lub, jak byś to sama ujęła, masz ostry nieżyt żołądka.

- Och, wypchaj się! - warknęła i rzuciła słuchawkę, po czym wyjaśniła zdumionym siostronom, podsycając tym jedynie ich ciekawość: - To mój stary znajomy.

Potrafiła w pracy zapomnieć o swych problemach i zawsze w pełni skupiała się na tym, co robi, tak więc przez następne dwie godziny, gdy przyjmowała chorych, nie zastanawiała się nad dziwną uwagą Rory'ego. Większość osób, które przyjechała tego ranka, należała do stałych pacjentów, a jednym z nich był Hamish McWhirter. Wszedł do gabinetu, podpierając się balkonikiem.

- Co się stało z pana kulami? Doszliśmy przecież do wniosku, że będą wygodniejsze.

- Ano tak, pani doktor, ale kiedy chodzę z tym, ludzie bardziej mi współczują, no i oddałem kule sąsiadowi. Brakowało mu tyczek w ogrodzie.

- Bardzo niedobrze pan zrobił - skarciła go. - Społeczna służba zdrowia nie jest po to, żeby wyposażać ogrody.

- Ale wydało mi się to takie zabawne.

- A jak tam z pana astmą?

- Prawdę mówiąc, nie jestem teraz pewien, czy to astma.

- Miał rację, choć taką diagnozę sam sobie postawił podczas ostatniej wizyty.

- A więc zgadza się pan w końcu ze mną, że to papierosy?
- spytała z nadzieją.

- A gdzie tam! Jestem na nie odporny jak mój ojciec i dziad. - Pochylił się w jej stronę, jakby chciał coś wyznać.

- Wszystko przez tę wełnę.

- Wełnę? - powtórzyła ze zdziwieniem.

- Ano właśnie, pani doktor. Moja żona cały dzień nic tylko pobrząkuje tymi metalowymi szpikulcami. Już nawet nie słyszę, co leci w telewizji. Gdyby mogła jej pani wytłumaczyć, że od tego choruję...

- Chce pan, żebym jej zabroniła robić na drutach, bo źle to panu robi na płuca?

- No właśnie.

- A może to raczej panu powinnam powiedzieć, żeby przestał pan palić? Ona od tego ma pewnie to ciągłe zapalenie oskrzeli.

- Och, nie! Jak to możliwe?

- To bardziej prawdopodobne niż to, że ma pan uczulenie na wełnę. Panie McWhirter, mam tutaj całą listę rad, które dawałam panu przez parę tygodni. Jeśli nie chce się pan do nich zastosować, to pana sprawa, ale proszę nie winić lekarzy, jeśli pańskie zdrowie dalej będzie się pogarszać. Może pan to zawdzięczać jedynie sobie.

Milczał długo i Sara już miała nadzieję, że w końcu coś do niego dotarło.

- No właśnie, pani doktor - odezwał się po chwili - dalej mam te bóle w nogach. Mój lekarz rodzinny mówi, że to złe krążenie. Jak to jest?

- Nikotyna powoduje twardnienie tętnic. Tłumaczyłam to już panu wiele razy.

Znowu się zamyślił.

- Widziałem kiedyś taki fotel na kółkach. Zupełnie jak mały samochodzik. Elektryczny. Można nim jeździć do sklepu i gdzie się chce. Czy dostanę taki, kiedy wysiądą mi nogi?

- Niestety, nie - odparła stanowczo. - I im szybciej pan sobie uświadomi, że żadne mechaniczne urządzenia nie zastąpią panu własnych kończyn, tym lepiej. Niech pan rzuci palenie, a przestanie pan mieć problemy z poruszaniem się i płucami. Wszystko zależy od pana.

- Ładnie pani przemawia. Powinna pani zasiadać w parlamencie. - Sięgnął po balkonik i podniósł się z trudem. - Ale ja wiem swoje, pani doktor. Wszyscy z mojej rodziny palili i nic im nie było. To na pewno przez tę wełnę. - Staruszek wyszedł, a Sara zupełnie nie wiedziała, czy śmiać się, czy płakać.

Tego ranka przyjęła jeszcze wielu pacjentów, jednak myśl o upartym Hamishu McWhirterze nie dawała jej spokoju przez całe przedpołudnie. Nawet w drodze do bufetu zastanawiała się, jak mogłaby go przekonać. Przy drzwiach niemal zderzyła się z Rorym i jego pomocnikiem, Peterem Blairem.

- Wyglądasz, jakbyś cały świat dźwigała na plecach - zauważył Rory. - Rozchmurz się, dziewczyno. Nie jest tak źle.

- Czasami trudno mi w to uwierzyć - odrzekła z westchnieniem, a potem opowiedziała mu pokrótce o wizycie Hamisha McWhirtera. - I co zrobiłbyś w takiej sytuacji?

Rory podrapał się w nos w zamyśleniu.

- Możesz pokazać mi jakieś makabryczne zdjęcie nogi z gangreną. Znam lekarza, który zrobił coś takiego, i

poskutkowało. Ale ten twój pacjent jest chyba zbyt wielkim nałogowcem.

- Bardzo mi pomogłeś.

- Znasz mnie przecież. Zawsze jestem skory do pomocy. - Pogładził ją lekko po policzku. - Głowa do góry, kochana. Zrobiłaś wszystko, co mogłaś. Reszta zależy od niego.

Kiedy się odwrócił i podszedł do swojego przełożonego, który akurat go zawołał, Peter zwrócił się do Sary:

- Rozmawiacie jak stare małżeństwo.

Sara znieruchomiała. Zawsze odnosili się do siebie w taki właśnie sposób. Czemu wcześniej sobie tego nie uświadamiała? Może po prostu nie chciała.

- Wiem - przyznała w końcu.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Rano Sara zastała panią Coull w gabinecie nieobecnej siostry Gordon.

- Mamy dwa kolejne przypadki nieżytu żołądka - oznajmiła pielęgniarka.

- Znowu?! - jęknęła Sara.

- Niestety, a stan pozostałych wcale się nie poprawia.

- Nadal jednak chorują tylko kobiety. - Sara wiedziała o tym, ponieważ tego dnia była już na obchodzie na oddziale męskim.

- Ale co będzie dalej? - mruknęła siostra Coull złowieszczym tonem. - Te dwie nowe z biegunką to Buchan i Scott - Wypowiedziała te nazwiska tak, jakby należały do właścicielek prywatnej firmy prawniczej, a nie do schorowanych staruszek.

- Czy siostra Gordon ma dzisiaj wolne?

- Nie. Czemu pani tak sadzi?

- Skoro pani jest tutaj...

- Zawsze jestem pod ręką w nagłych przypadkach.

Ale nie na oddziale męskim, pomyślała Sara złośliwie. Słyszała, że siostra oddziałowa boi się Jacka Kinneara, i to podobno tylko dlatego, że jest mężczyzną.

Pani Buchan rzeczywiście miała zaburzenia żołądkowe, lecz poprzedniego wieczoru zjadła cały koszyk owoców, Sara postanowiła więc zachować ostrożność w stawianiu diagnozy. Chociaż siostra Coull przedstawiła sytuację w czarnych barwach, okazało się, że wcale nie jest tak źle. Zdaniem Sary, dolegliwości powinny ustąpić w ciągu doby.

Wypiła pospiesznie kawę w towarzystwie Jacka Kinneara i udała się do przychodni. Na szczęście, tego dnia nie miała tak trudnego pacjenta jak Hamish McWhirter i o pierwszej bez przeszkód udała się do bufetu. Rory właśnie z niego wychodził.

- Och, dobrze, że cię spotkałem - ucieszył się. - Może masz ochotę pójść na wykład profesora Wooda, który będzie dziś wieczorem w instytucie? Jeśli tak, mogę cię podwieźć.

- Dziękuję, ale mam dyżur - odparła niezbyt przyjaźnie.

- Szkoda. Warto go posłuchać, chociaż zajmuje się inną dziedziną niż my.

Profesor Wood, którego Sara pamiętała ze studiów, był psychologiem.

- Z pewnością. Ale może innym razem.

- Jasne. To na razie...

Była to krótka wymiana zdań, ale popsowała jej zupełnie nastrój. Muszę inaczej się do niego odzywać, przyrzekła sobie, stawiając na tacy talerz z kotлетem i ziemniakami. Jeśli dalej tak będzie, Rory przestanie się ze mną przyjaźnić.

- Saro! Świetnie, że cię złapałem! - Był to Bill Ferguson, jej zmiennik z oddziału geriatrycznego. - Czy mogłabyś zamienić się ze mną na dyżury w tym tygodniu? Coś mi wypadło.

- Chcesz, żebym została jutro zamiast dzisiaj?

- No właśnie. Oczywiście, jeśli ci to odpowiada.

- Nie mam żadnych planów. Mogę cię zastąpić, Bill.

- Jesteś kochana.

A więc może iść na wykład, choć nie była pewna, czy tego chce. Dopiero po południu znalazła czas, by zadzwonić do Rory'ego. Był jednak w sali operacyjnej i nie mógł podejść do telefonu.

- Proszę mu powiedzieć, że dzwoniła Sara Sinclair z oddziału doktora Marshalla. Muszę się z nim pilnie skontaktować.

Usłyszała stłumiony śmiech po drugiej stronie linii.

- Oczywiście, pani doktor, wpiszę pani nazwisko na listę. Odpowiedź zirytowała Sarę. Ta głupia pielęgniarka sądzi, że

się za nim uganiam, pomyślała. A czy to przypadkiem nie jest prawda?

Dolegliwości ostatniej pacjentki, do której wezwano Sarę tego dnia, spowodowane były jedynie zbyt obfitym lunchem. Jednakże zbadanie chorej zajęło trochę czasu i Sara wyszła z pracy później niż zwykle. Rory nie zadzwonił, więc musiała się spieszyć, jeśli chciała zdążyć do instytutu na czas.

Przybyła do sali wykładowej dokładnie w chwili, gdy zamykano drzwi i musiała się zadowolić dostawionym przez obsługę stołkiem. Przed zakończeniem wykładu, gdy słuchacze szykowali się do zadawania pytań, Sara wstała i rozejrzała się po sali, mając nadzieję, że ujrzy gdzieś Rory'ego. Nie dostrzegła go jednak, gdyż pomieszczenie było duże i ogromnie zatłoczone.

Kiedy po wykładzie czekała na przystanku na autobus, zobaczyła nagle Rory'ego z Moirą i kilkoma innymi nie znanymi jej osobami. Gdy Rory dostrzegł Sarę, odłączył się od swojego towarzystwa i podszedł do jej.

- Byłaś na wykładzie?

- Tak. Udało mi się zamienić z kimś na dyżur - wyjąkała speszona, czując, że Rory jej nie wierzy.

- Dogonię was za chwilę - zawołał do Moiry, która obejrzała się za siebie. - Rozumiem, tylko po co kłamiesz? - zapytał ostrym tonem, po czym odwrócił się i pobiegł za grupą swoich przyjaciół.

- Rory, ja nie... - zaczęła, nic jednak nie przyszło jej do głowy i stała bezradnie na chodniku, przyglądając się, jak Moira zaborczym ruchem bierze Rory'ego pod rękę, rzucając jej lekceważące spojrzenie. Po chwili wszyscy zniknęli w drzwiach jasno oświetlonej restauracji.

Sara poczuła się zakłopotana i nieszczęśliwa. Żałowała, że w ogóle wybrała się na wykład. Najwyraźniej nikt nie przekazał Rory'emu jej wiadomości. Pewnie więc sądził, że po

prostu nie chciała z nim iść, tylko nie powiedziała mu tego wprost? Może dlatego był zły?

Wsiadła do autobusu, który akurat nadjechał, zajęła miejsce przy oknie i pogrążyła się w rozmyślaniach. Przez całą drogę do szpitala zastanawiała się, co ugryzło Rory'ego. Ostatnio nie była dla niego zbyt miła. Może więc ma jej już dosyć i skorzystał z pierwszej okazji, jaka się nadarzyła, aby dać jej to do zrozumienia.

Gdy wysiadła z autobusu przed bramą szpitala, padał ulewny deszcz. Nie miała na sobie płaszcza i gdy dotarła wreszcie do swego pokoju, była przemoczona do suchej nitki. Chciała jak najszybciej wziąć gorący prysznic, lecz z kranu leciała tylko letnia woda.

Następną pracę znajdzie sobie w jakimś ciepłym kraju, z dala od wszystkich mężczyzn, przyrzekła sobie, kładąc się do zimnego łóżka.

Wbrew przewidywaniom siostry Coull, następnego dnia większość chorych cierpiących na zaburzenia żołądkowe czuła się już całkiem dobrze.

- Ale jeśli będzie pani tak na nich kichać, nie wiadomo, jak to się skończy - rzekła, spoglądając z niechęcią na Sarę.

- Czy mam nosić na twarzy maskę? - zapytała Sara, wycierając nos.

- Lepiej nie. Niektórzy pacjenci mogliby wpaść w panikę. Doprawdy, trudno jest zadowolić panią Coull.

W połowie dnia pani Aitken - amatorka zagranicznych podróży cierpiąca na zapalenie stawu kolanowego - wstała nieco zbyt gwałtownie, by podać wodę sąsiadce, pośliznęła się i upadła. Jedna z pielęgniarek natychmiast zawiadomiła Sarę, która zadzwoniła na oddział ortopedyczny do doktora Blaira.

- Czy to ta staruszka, która czeka na operację kolana? - spytał.

- Tak, Pete. Niestety, skręciła sobie nogę. Czy mógłbyś wpaść i ją obejrzeć? Potrzebna mi opinia specjalisty.

- Dzięki za komplement - roześmiał się. - Zaraz będę. Jednakże to Rory zjawił się na oddziale. Był chłodny i rzeczowy, więc Sara zachowywała się tak samo.

- Świetnie, że przyszedłeś.

- Na tym polega moja praca - odparł, mroząc ją wzrokiem. - Poza tym mam przy okazji zdecydować, co z tą operacją. - Nachylił się nad nogą pacjentki. - Nic groźnego się teraz nie stało, ale prędzej czy później trzeba usunąć łękotkę i wstawić sztuczną. Będziemy w kontakcie. Dobrze, że nas zawiadomiłaś - rzekł na koniec do Sary, zupełnie jakby była początkującą stażystką.

- Dzięki za pomoc - rzuciła, gdy odchodził.

Poczuła się jednak urażona. Dopiero teraz, kiedy wszystko zaczęło się psuć, uświadomiła sobie, jak bardzo zależy jej na tym, by wreszcie znaleźli wspólny język. Wkrótce miała odejść z tego szpitala i wiedziała, że nie będzie już widywać Rory'ego. Wcale jej to nie pocieszało.

Nazajutrz rano, kiedy pomagała pobierać krew do badań, pielęgniarka poprosiła ją do telefonu.

- Nie mogę teraz podejść - odparła Sara. - Spytaj, o co chodzi.

Siostra jednak już nie wróciła, Sara więc pomyślała, że pewnie nie było to nic ważnego i kontynuowała swe nużące zajęcie, marząc o tym, by stażysta wreszcie nabrał wprawy i nie musiała mu już pomagać. Miała dużo własnych obowiązków.

Po południu, na krótko przed końcem dyżuru, znalazła pod stosem kopert na swoim biurku kartkę z informacją: „Telefonował doktor Drummond. Nie zostawił żadnej wiadomości”.

Zaniosła notatkę do dyżurki pielęgniarek i spytała, czy któraś z nich wie, kiedy Rory dzwonił.

- To pismo Tracy - odparła jedna z dziewczyn - a ona skończyła dyżur o drugiej, a więc pewnie to było wcześniej.

Kiedy wróciła do gabinetu, zadzwonił telefon.

- Sara Sinclair przy telefonie - rzekła do słuchawki.

- To ja, Rory. - Był wyraźnie spięty i zakłopotany. - Podobno dzwoniłaś. Czy coś się stało?

- Nie dzwoniłam na ortopedię od wczoraj. A jeśli chodzi o panią Aitken, to przecież byłeś u niej...

- Nie, mówię o wtorku. Dopiero dziś rano znalazłem na biurku kartkę z wiadomością od ciebie. Przepraszam. Mam nadzieję, że poradziłaś sobie beze mnie.

- Można tak powiedzieć. Chciałam cię wtedy zawiadomić, że zamieniłam się na dyżur z Billem, bo mnie o to prosił. Miałam więc wolny wieczór i mogłam iść na wykład. Zadzwoniłam do ciebie, żeby spytać, czy twoja propozycja jest aktualna.

Rory milczał przez dłuższą chwilę, a potem spytał innym tonem:

- Co teraz robisz, Saro?

- Właśnie kończę dyżur.

- Tu niedaleko, koło szpitala, po drugiej stronie ulicy jest taki mały hotelik, "Pod Girlandą". Wiesz gdzie?

- Widziałam go z autobusu... - wyjąkała.

- Może spotkamy się tam za godzinę?

- Czemu nie?

- Świetnie! W takim razie do zobaczenia.

Sara wpadła do swojego pokoju jak po ogień. Była przejęta niczym nastolatka przed pierwszą randką. Muszę się uspokoić, powtarzała sobie, biorąc prysznic. To tylko zwykłe spotkanie po pracy ze starym znajomym. Nie powstrzymało to jej jednak przed włożeniem wzorzystej spódnicy, czarnej

bluzki z dekoltem i naszyjnika ze szklanych paciorków, kupionego w Wenecji.

Była w hotelu pierwsza. Jej długie, czarne włosy połyskiwały od długiego szczotkowania, a niebieskie oczy patrzyły z ożywieniem. Rory się spóźniał i już zaczęła się zastanawiać, czy nie powinna wrócić do domu, gdy właśnie się zjawiał.

- Przepraszam cię najmocniej - powiedział, siadając obok niej. - Już prawie wychodziłem, kiedy zawołali mnie do kogoś. Wiesz, jak to jest. - Popatrzył na nią z uznaniem. - Ładnie wyglądasz. Jakbyś szła na bal. Wybierasz się gdzieś potem?

- Nie... - zaprzeczyła, spoglądając na pustą szklanekę.

- Napijesz się jeszcze czegoś?

- Jeśli masz czas. Może gdzieś się spieszysz, skoro wyszedłeś później z pracy?

- Nie mam żadnych planów - oznajmił i zamówił białe wino z wodą sodową dla Sary i piwo dla siebie.

- Jesteś ostatnio bardzo wstrzemięźliwy - zauważyła. Rory nigdy nie pił dużo, ale przynajmniej znalazła temat do rozmowy.

- Muszę mieć jasną głowę, bo chcę o czymś z tobą porozmawiać

- O czym? - Ogarnął ją lekki niepokój.

- Mam wrażenie, że ostatnio nie możemy się dogadać. Może coś z tym zrobimy? Co ty na to?

- Dobry pomysł.

- Jesteś teraz jakaś inna.

- Co masz na myśli? - spytała ostrożnie. Jej euforia wywołana spotkaniem zniknęła niemal zupełnie.

- Na przykład mówisz mniej niż kiedyś.

- Chyba ci to nie przeszkadza? Zawsze narzekałeś, że jestem zbyt gadatliwa.

- Można to wypośrodkować.

Czy on w końcu powie mi, o co chodzi?

- No i co z tym dogadywaniem? - zapytała. - Jak możemy to zmienić?

Wypił trochę piwa, a potem spojrzał gdzieś ponad ramieniem Sary, jakby unikał jej wzroku.

- We wtorek - rzekł w końcu - kiedy powiedziałaś, że nie możesz iść ze mną na wykład, a jednak się na nim znalazłaś, pomyślałem sobie, że masz mnie dosyć i chcesz mi w ten sposób zakomunikować, że bym poszedł sobie do diabła.

- Och, Rory, naprawdę tak sądziłeś? Wiem, że od czasu powrotu traktuję wszystkich z rezerwą i nie jestem zbyt wylewna. Kiedy więc zarzuciłeś mi kłamstwo, wydawało mi się, że po prostu... straciłeś do mnie cierpliwość.

Rory odprężył się wyraźnie i uśmiechnął szeroko.

- Zawsze byliśmy dobrymi przyjaciółmi, prawda? Kiedy wyjechałaś, naprawdę mi ciebie brakowało. Chciałbym, żeby było między nami tak jak dawniej.

Czy rzeczywiście lepszy rydz niż nic? - zastanowiła się Sara. W takiej sytuacji pewnie tak.

- Może zjemy tu kolację? Słyszałem, że mają naprawdę dobre steki.

- Chętnie coś zjem.

Godzinę później rozmawiali już jak za dawnych czasów. Rory zachowywał się zupełnie swobodnie i miał znakomity humor. Sara także była zadowolona z wieczoru, choć być może nie tak bardzo, jak by chciała. Kiedyś żyła nadzieją, że Rory pewnego dnia odwzajemni jej miłość, aż w końcu przestała w to wierzyć.

Przy kawie spytał, gdzie Sara zamierza pracować, gdy odejdzie z Allanbank.

- Zanim tu przyszłam, ubiegałam się o posadę lekarza ogólnego w Portsmouth.

Spojrzał na nią zaskoczony.

- Tak, wiem, że mierzyłam zbyt wysoko - odparła, sądząc, że zna przyczynę jego zaniepokojenia - mając za sobą jedynie piętnaście miesięcy pracy w tym kraju. No i oczywiście nie znalazłam się nawet na ostatecznej liście kandydatów. Moja matka i siostra chciałyby, żebym znalazła pracę w Surrey.

- To niezbyt dobry pomysł - oświadczył, wyraźnie pochmurniejac. - Tutaj, w Glasgow, masz większą szansę awansu. Złotych medalistów nie zapomina się tak łatwo, czemu więc nie zadzwonisz do dziekana? Wiesz, jak bardzo lubi udzielać rad.

- Może i skontaktuję się z nim - przytaknęła. Ten pomysł nie przyszedł jej dotąd do głowy. - Myślałam też, żeby zostać lekarzem rodzinnym.

- Przecież chciałaś pracować w szpitalu.

- Wiem, ale nie zawsze można mieć to, co się chce.

- No właśnie! - przyznał skwapliwie.

- Rory, kiedy ci się ostatnio coś nie powiodło?

- Nie sądz, że moje życie było usłane różami!

- Och, przestań! Przecież zawsze dokładnie wiedziałeś, czego chcesz i jak to osiągnąć. - Marzył, by zostać wysokiej klasy specjalistą, chirurgiem ortopedą, i zmierzał prosto do celu.

- Nie zawsze - zaprzeczył. - Zależało mi kiedyś na czymś, ale tego nie zrobiłem, a potem już było za późno. Och, w młodości wszyscy to przeżywamy, a potem uczymy się rezygnować.

- Tak właśnie stałoby się w moim wypadku, gdybym została lekarzem rodzinnym.

- Obiecuj, że nie zdecydujesz się na nic, dopóki nie porozmawiasz z dziekanem.

- Dobrze. Nic mi to nie zaszkodzi.

- Świetnie. A teraz lepiej już chodźmy stąd, zanim nas wyrzucą. - Byli ostatnimi gośćmi, w sali gaszono już światła. - To był miły wieczór, Saro. Straciłem poczucie czasu.

Odprowadził ją do budynku, gdzie mieściły się kwatery dla personelu szpitalnego, a gdy stanęli przy schodach, położył jej dłonie na ramionach.

- A więc dalej jesteśmy przyjaciółmi?

- Jasne, Rory.

- Cieszę się - odparł pogodnie.

Nie wspomniał jednak o następnym spotkaniu. Gdy szedł w stronę parkingu, Sara odprowadzała go zawiedzionym wzrokiem.

- Doktor Gray pyta - oznajmił Jack Kinneer, gdy Sara zajrzała następnego ranka do dyżurki - czy mogłabyś dziś po południu przyjąć paru jej pacjentów w przychodni. Ona musi wcześniej wyjść.

- Coś podobnego! W piątek było to samo!

- Jesteś okropnie niedobra dla tej sympatycznej kobiety - zażartował Jack. - Ale ona nie idzie do fryzjera, tylko ma wizytę u ginekologa.

- Jeszcze trochę tu popracuję, a zacznę chodzić do psychiatry - odparła Sara, wzdychając. - W dodatku podczas weekendu też mam dyżur. Na szczęście to już przedostatni.

Tego ranka wszystko szło dobrze, aż do czasu, gdy przyszła asystować doktor Gray przy wziernikowaniu oskrzeli. Po pobraniu wycinka z płuc znieczulonego pacjenta doktor Gray zasłabła i Sara musiała dokończyć zabieg sama, wypełnić odpowiedni formularz i wysłać próbkę tkanki do laboratorium. Potem wreszcie mogła pójść na lunch.

Kolejka w bufecie była tak długa jak nigdy dotąd, lecz Sara rozpogodziła się, widząc Rory'ego kilka metrów przed sobą. Podeszedł do niej, gdy tylko ją zauważył.

- Miałem zamiar do ciebie zadzwonić - powiedział, wprawiając ją w jeszcze lepszy nastrój - w sprawie jednego pacjenta - dokończył i Sara poczuła się zawiedziona.

To była typowa historia. Pewien staruszek koło osiemdziesiątki dochodził do siebie po operacji miednicy, gdy nagle znowu zaczął mieć kłopoty z płucami, na które leczył się u doktora Marshalla przez lata.

- Teraz już wiesz, o co chodzi - ciągnął Rory. - Nie możemy go wypisać do domu, ale jego miejsce zostało już zarezerwowane dla kogoś innego. Czy moglibyście wziąć go do siebie? Słyszałem, że macie wolne łóżko.

- Rano mieliśmy, a teraz przyjmujemy nowego chorego. Czy z tym staruszkim naprawdę jest tak źle, że nie może wrócić do domu?

- Mógłby, gdyby nie mieszkał sam. Proszę, zrób to dla nas, Saro.

- Ciekawe jak? No, chyba że położę w jednym łóżku dwie osoby. Powinni postawić tu jeszcze jeden budynek...

- Nawet gdyby tak się stało, byłoby to jak otwarcie nowej drogi. Wiwaty przez tydzień i złorzeczenia na korki po miesiącu.

- To nie w porządku, że wciąż brakuje nam łóżek!

- Całkowicie się z tobą zgadzam, ale nie możemy trzymać pacjentów chorych przewlekłe na łóżkach przeznaczonych dla osób z zagrożeniem życia.

- Masz rację. Może powinnam zająć się medycyną prewencyjną?

- Ja w takie dni żałuję, że nie pracuję w zoo - odparł, a gdy wreszcie usiedli przy stoliku, wyznał otwarcie: - Bardzo miło wspominał wczorajszy wieczór.

- Ja też. Od lat nie jadłam tak dobrych steków.

- Miałem raczej na myśli twoje towarzystwo.

- Wcale nie chciałam powiedzieć, że...

- Mam nadzieję. Zawarliśmy przecież pokój, pamiętasz?
- Tak - przyznała. - Ale następnym razem moja kolej.
- Na co?
- Na zapłacenie rachunku, oczywiście. Rory przyglądał jej się w milczeniu.

- Płacenie za siebie miało dobre strony, kiedy oboje byliśmy biednymi studentami, ale teraz ja zarabiam więcej niż ty, więc...

- Nie musisz mi o tym przypominać.

- Chcę pojechać w którąś niedzielę do Trossachs i pochodzić po górach. Miałabyś ochotę?

- Jasne, że tak! - zawołała z entuzjazmem. - Ale w najbliższy weekend pracuję.

- A ja w następny. Szkoda!

- Może Moira mogłaby się z tobą wybrać? - podsunęła, chcąc sprawdzić, jak Rory zareaguje.

Wybuchnął śmiechem.

- Ale wymyśliłaś! Potrafisz wyobrazić sobie Moirę, jak wchodzi na szczyt Ben Venue w tych swoich szpilkach? Ona najbardziej lubi spędzać czas w eleganckich restauracjach, a potem wylegiwać się na kanapie przed telewizorem z kieliszkiem dobrego wina.

Rory był nieźle poinformowany. Ciekawe tylko, czy Moira oddawała się swojej ulubionej rozrywce u siebie w domu, czy też u niego?

- W takim razie może wybierzemy się za dwa tygodnie? - spytała nieśmiało.

- Dobrze, jeśli tylko pogoda pozwoli.

- Jeżeli nie, zawsze pozostaje... telewizja.

- Prawda, ale to nie jest już takie zdrowe.

- Miejmy nadzieję, że będzie ładnie. - Zerknęła na zegarek. - Nie wiem jak ty, ale ja muszę już lecieć do przychodni.

Tego popołudnia długo przyjmowała pacjentów, bo oprócz swoich, musiała jeszcze zająć się tymi, którzy byli zapisani do doktor Gray. Później miała także mnóstwo innych zajęć, a w nocy nie spała dobrze. W sobotę o siódmej wieczorem, po całym dniu spędzonym w szpitalu, myślała tylko o tym, by wziąć prysznic i odpocząć, kiedy nagle w pokoju dla lekarzy ujrzała Rory'ego z pudłem dań na wynos.

- Pomyślałem, że pewnie się ucieszysz, jeśli ci to przyniosę. Pamiętam, sam pracowałem kiedyś tak jak ty.

Zdumiona Sara przyglądała się, jak Rory wyciąga pasztet, pieczonego kurczaka, sałatkę, grzanki i jakiś kuszący, kremowy deser. Przyniósł nawet talerze i sztucce.

- Rory, chyba zaraz cię pocałuję.

- Do tej pory zrobiłaś to tylko raz, na balu z okazji zakończenia studiów, kiedy wypijałaś trochę za dużo szampana.

- Pamiętasz? - spytała, spoglądając na niego z nadzieją.

- Jak mógłbym zapomnieć? Całowałaś wtedy wszystkich facetów, nawet kuzyna Fiony, który okazał się homoseksualistą. Nic dziwnego, że miał taką minę, jakby chciał zaraz zwymiotować.

- Maurice jest gejem? Nigdy bym na to nie wpadła. Ale teraz już nie rzucam się wszystkim na szyję - odparła, smarując grzankę grubo pasztetem.

- Może i tak, chociaż apetyt masz taki jak kiedyś.

- Dziś zjadłam tylko trochę płatków i kanapkę, prawie dziesięć godzin temu - rzekła z wyrzutem.

- W takim razie przyszedłem w samą porę. Nie dziwię się już, że chciałaś mnie pocałować. Musiałaś być bardzo zdesperowana.

- Cieszę się, że mnie rozumiesz - mruknęła z ustami pełnymi jedzenia.

Gdy tylko zjadła główne danie, wezwano ją do chorej.

Bała się, że Rory skorzysta z okazji i się pożegna, lecz on rzekł:

- Poczekam tu na ciebie. Włączę sobie telewizor.

Jego słowa przywiodły jej na myśl Moirę. Czy to możliwe, by okazywał Sarze zainteresowanie tylko dlatego, by wzbudzić w Moirze zazdrość? Na samą myśl o tym poczuła gęsią skórę. Z pacjentką, do której ją wezwano, nie działo się nic groźnego - po prostu nie chciała zażyć tabletek nasennych i przeszkadzała innym spać.

- Coś poważnego? - spytał Rory, kiedy wróciła.

- Och, nie, nic takiego. Rory, to naprawdę miło z twojej strony, że poświęciłeś dla mnie swój sobotni wieczór.

- Nigdy nie robię niczego bez powodu - odparł z zabawną miną.

Sara jednak potraktowała jego słowa poważnie, przekonana, że spotkał się z nią tylko po to, by zrobić na złość Moirze. Nie przyszło jej do głowy, że przecież Moira nie ma szans się o tym dowiedzieć.

- Skoro tak twierdzisz... Zaparzę kawę. - Podeszła do blatu i nastawiła ekspres, który zawsze stał tam w pogotowiu, podobnie jak filiżanki, śmietanka i cukier.

Rory przyglądał się Sarze z zainteresowaniem, kiedy jednak odwróciła się w jego stronę, znowu przybrał obojętną minę.

- Masz ochotę na deser? - zapytał.

- No pewnie! Uwielbiam budyń.

- Wiem.

- Jesteś dla mnie taki miły!

- Chyba zawsze byłem.

- To potrafi rozbroić każdą dziewczynę.

- W takim razie następnym razem przyniosę ci cztery obiady.

- Jutro? - wyrwało się jej, nim zdążyła pomyśleć.

- Chciałbym, ale nie mogę. - Zabrzmiało to szczerze, lecz nie wyjaśnił, czemu nie może przyjść.

W tej chwili do pokoju weszli dwaj lekarze, również będący na dyżurze, i Rory zaproponował im poczęstunek. Gdy po paru minutach ponownie wezwano Sarę na oddział, Rory także wstał i oznajmił, że chce się pożegnać.

- Dzięki, Rory. Bardzo mi smakowało to, co przyniosłeś - powiedziała, kiedy rozstawali się przy głównym wejściu.

- O to mi chodziło, kochana przyjaciółko - odparł z uśmiechem. - Nie pracuj za dużo. Do zobaczenia.

- Miłej niedzieli - zawołała za nim Sara, ale chyba już jej nie usłyszał.

Czy jutro kolej na Moirę, czy może na Dulcie?

ROZDZIAŁ PIĄTY

Niedzielny dyżur przebiegał spokojnie, noc jednak była mordercza i w poniedziałek rano, zresztą nie po raz pierwszy, Sara zjawiała się w pracy blada i niewyspana.

Pani Coull była jak zwykle w kwaśnym humorze.

- Ja zawsze staram się być w formie na początku dnia - oświadczyła z przyganą w głosie.

Sara była zmęczona, lecz nie zamierzała pozostawić tego bez odpowiedzi.

- Ma pani rację, ale nie jest to takie łatwe, kiedy ma się za sobą trzy nie przespane noce z rzędu. Wczoraj nie położyłam się do łóżka ani na chwilę. Miałam dyżur przez cały weekend.

- No tak... - odparła siostra oddziałowa, co miało zapewne oznaczać coś w rodzaju przeprosin. Po chwili jednak dodała: - Na oddziale nic specjalnego się nie dzieje, więc może wpadnie pani do mojego gabinetu na kawę.

- Bardzo chętnie - odparła Sara, nie ukrywając zdumienia.

- Późno dziś przyszedł - zauważył Jack Kinneer, kiedy wreszcie dotarła na oddział męski.

- To dlatego, że pani Coull zaprosiła mnie rano na kawę.

- Czyżbyś zawarła pakt z tą diabolicą? - powiedział. - Chcesz zasięgnąć jej opinii na temat cellulitis?

- Niewykluczone - odparła ze śmiechem. - Tego z pewnością w sobotę nie było - rzekła po chwili, przyglądając się czerwonej, zaognionej plamie na lewej łydce Charliego Greiga. - To infekcja gronkowcowa. Czy ktoś jeszcze ma takie objawy?

Jack zaprzeczył i stwierdził, że być może mają przypadek infekcji krzyżowej.

- Przepiszę mu chlorotetracyklinę. Powinien też na razie trzymać tę nogę na wyciągu i niech, na Boga, tego nie drapie!

W istocie z nogą Charliego nie było tak źle i Sara mogła udać się do bufetu całkiem wcześnie. Miała nadzieję, że

zastanie tam Rory'ego, nie pokazał się jednak. Wypiła po lunchu dwie kawy i poszła do przychodni.

Jej pierwszy pacjent był osiemdziesięcioletnim staruszkiem cierpiącym na przewlekłe zapalenie dróg oddechowych, które zaburzało pracę serca. W dodatku martwił się o małżonkę, dotkniętą otępieniem starczym. W skierowaniu od lekarza, jakie miał z sobą, napisano, że on i jego żona powinni przebywać pod stałą opieką w szpitalu.

Sara początkowo też tak pomyślała, zmieniła jednak zdanie, kiedy porozmawiała trochę ze starszym człowiekiem.

- Wykończymy się, jeśli nas rozdziela, pani doktor - rzekł ze łzami w oczach. - Jesteśmy małżeństwem od sześćdziesięciu jeden lat i rozstaliśmy się tylko w czasie wojny. Ona teraz poznaje tylko mnie. Oszalałaby beze mnie, a ja nie miałbym chwili spokoju, tak bym się o nią martwił. Już lepiej nas uśpić.

Sara omal sama się nie rozplakała.

- Zrobię dla was, co tylko będę mogła - rzekła. - Trzeba przekonać pomoc społeczną, żeby zapewniła wam opiekę w domu.

- Chodzi też, pani doktor, o nasze córki...

- Czy one wam pomagają?

- Przychodzą, kiedy tylko mogą. Mają swoje rodziny i pracę... Pewnie chciałyby nas gdzieś umieścić i przestać się martwić.

Całkiem prawdopodobne, pomyślała Sara, lecz nie obchodził ją ich spokój umysłu.

- Dołożę wszelkich starań, żeby zaspokoić wasze potrzeby - oznajmiła z naciskiem.

Staruszek był tak wzruszająco wdzięczny, że poczuła się przygnębiona. A jeśli jej wysiłki nie przyniosą skutku? Czy będzie wtedy potrafiła spojrzeć mu w oczy?

Kiedy skończyła przyjmować pacjentów w przychodni, rozpoczęła poszukiwania. Na oddziale geriatrycznym obiecano zapisać ich w miarę szybko na wstępną wizytę i zasugerowano, by tymczasem starszankami zajęła się opieka społeczna. Z kolei w biurze pomocy społecznej powiedziano jej, że mają dziesiątki takich przypadków i brak im pracowników, aby zajmować się wszystkimi w domach. To samo stwierdziła pielęgniarka środowiskowa i zaproponowała dom starców.

Po godzinie poszukiwań Sarze nie udało się znaleźć żadnego domu, który by przyjął oboje starszków, nawet do oddzielnych sypialni.

- Staramy się nie wprowadzać pokoiów koedukacyjnych - wyjaśniła jedna z szefowych. - To powoduje niepokój wśród reszty pensjonariuszy.

- Ale oni są razem od sześćdziesięciu lat, na miłość boską! - zawołała Sara, uznając przesadę za usprawiedliwioną.

Przełożona domu starców nie była jednak przygotowana na zmianę zasad, bojąc się, że zostanie później zarzucona mnóstwem tego rodzaju próśb.

- To niemożliwe! Jak wiele zna pani par małżeńskich, w których obie osoby byłyby inwalidami? - spytała Sara, lecz było już późno. Mówiła sama do siebie.

Zostawiła doktorowi Marshallowi karteczkę na biurku z prośbą o pomoc i poszła go gabinetu zabiegowego po aspirynę. Bolała ją głowa, a wieczorem wybierała się z Fioną na kolację.

Czekając na przystanku na autobus, ujrzała samochód Rory'ego, zatrzymujący się przy krawężniku.

- Co za szczęście - powiedział. - Kiedy spojrzałem na tablicę i zobaczyłem, że już wyszłaś, pomyślałem sobie, że dziś mam szczęście. Dokąd się wybierasz?

- Do centrum. Umówiłam się z Fioną w tej małej włoskiej restauracji obok Teatru Królewskiego.

- Nie masz nic przeciwko temu, żebym pojechał z tobą? Nie znoszę jadać samotnie.

- Czemu nie? - Wsiadając do samochodu, poczuła, że ból głowy maleje. - Przecież się przyjaźnimy. O, wyglądasz, jakbyś spędził cały dzień na świeżym powietrzu. - Zauważyła jego świeżą opaleniznę.

Rzucił na nią krótkie spojrzenie, a potem przyznał, że pojechał do Campsie Felis, uroczej miejscowości wśród niewysokich wzgórz na północ od miasta.

- Nie wybrałeś się do Ben Venue? Szkoda.

- Zostawiam to na wspólną wycieczkę z tobą.

- Nie pojechałeś chyba wczoraj sam?

- Nie, z kilkoma znajomymi - odparł wymijająco. Wśród których pewnie była ta olśniewająca Dulcie! Dobrze chociaż, że mieli towarzystwo...

- Jak ci minął wczorajszy dzień? - spytał, wyrywając ją z zamyślenia.

- Niezwykle interesująco. Jestem teraz światowej sławy specjalistką od bólów brzucha, zaparc i hemoroidów.

- Tak to jest, kiedy człowiek zajmuje się interną - odparł, rozbawiony jej odpowiedzią.

- W każdym razie to, co się wczoraj działo, przyda mi się, kiedy...

- Nie dzwoniłaś jeszcze do dziekana?

- Posłuchaj, stary - rzekła stanowczo - harowałam jak wół od chwili, gdy wpadłeś na ten świątły pomysł. Ale pewnie zadzwonię przed upływem tygodnia.

Rory zaparkował samochód tuż obok restauracji, na podwórku z napisem „Teren prywatny”. Miał klucz do bramy.

- Dostałem od pewnego sympatycznego i wdzięcznego pacjenta - wyjaśnił. — Bardzo mi się przydaje, kiedy przyjeżdżam wieczorami do centrum.

- No pewnie. Zawsze ci się tak wszystko udaje?

- Nie.

- To podaj mi chociaż jeden przykład. Rory zerknął na nią z ukosa.

- Kiedy miałem sześć lat, zdechła moja biała myszka i babcia nie chciała mi kupić następnej.

Sara wybuchnęła śmiechem.

- Jeżeli to jest najgorsza rzecz, jaka ci się kiedykolwiek przydarzyła, to wiesz całkiem przyjemny żywot.

- Nie powiedziałem, że to było najgorsze... - Wsunął rękę pod jej ramię, gdy przechodzili przez ruchliwą ulicę, i ten gest sprawił, że przestała myśleć o czymkolwiek innym. Czy on naprawdę nie jest świadomy tego, co się dzieje?

Fiona była już na miejscu. Siedziała przy stoliku przeznaczonym dla dwóch osób.

- O rety! - zawołała, widząc Rory'ego.

- Zapytał, czy może przyjść, a ja nie śmiałam mu odmówić - wyjaśniła Sara. - Wiesz, jaki jest wrażliwy.

Tymczasem Rory podszedł do kelnera i poprosił go, by znalazł im większy stół.

Jedli kolację w miłym nastroju, wspominając studenckie czasy i ani trochę nie przeszkadzało im, że są we trójkę. Rory nalegał, że zapłaci rachunek, twierdząc, że przynajmniej to może zrobić, skoro wprosił się na spotkanie.

- Wiercie mi, nie byłbym do tego taki chętny w droższej restauracji - oświadczył, co rozbawiło je jeszcze bardziej.

Fiona oznajmiła, że nie bawiła się tak dobrze od dawna, co wydało się Sarze dosyć smutne. Rory'emu też humor dopisywał. Po kolacji odprowadzili Fionę na wielopoziomowy parking, gdzie zostawiła swój samochód, i pożegnali się z nią.

- Kiedy masz nocne dyżury w tym tygodniu, Saro? - zapytał Rory, gdy Fiona odjechała.

- Tylko w środę. Pracowałam przez cały weekend.

- Ja też zostaję na noc w środę. Dobrze się składa.

- W jakim sensie?

- Ponieważ mogłabyś się o mnie zatroszczyć, gdybym tego potrzebował - odparł, wprawiając ją w pewne zmieszanie, a potem dodał niezobowiązująco: - Mam bilety do teatru na „Nędzników” na czwartek. Chciałabyś pójść?

- To byłoby wspaniale, Rory. Ale jak to się stało, że jeszcze...

- Nikogo nie zaprosiłem? - dokończył, zgadując od razu, co zamierzała powiedzieć. - Ponieważ chciałem mieć wybór.

- Rozumiem. Myślałam, że może ktoś wystawił cię do wiatru.

- Nic podobnego - zaprzeczył twardo - więc nie próbuj i ty.

- Ani myślałam. Bardzo bym chciała zobaczyć tę sztukę.

- Świetnie - odparł, otwierając bramę prywatnego parkingu.

- Mogę pojechać autobusem - odezwała się niepewnie.

- Dobrze by ci to zrobiło, ale jeśli na to pozwolę, może odechce ci się iść ze mną w czwartek i wtedy rzeczywiście będę musiał kogoś znaleźć.

- Tak łatwo się mnie nie pozbędziesz - oświadczyła nierozważnie i zaraz się przeraziła.

Co będzie, gdy jej uwierzy?

- A to dopiero! - zaśmiał się kpiąco. - Wiem, że z tobą nie jest tak łatwo. Wsiadaj, chyba że chcesz zamknąć bramę, kiedy wyjadę.

- Po tym, co mi powiedziałaś? Nie ma mowy, mój drogi.

Wszystko jednak było w porządku. Wcale nie czuła się oburzona jego słowami. Tylko tak dalej, Saro, pomyślała. Żartuj, dowcipkuj, tylko nie bądź poważna, bo go odstraszysz.

Zagadywała go przez całą drogę do szpitala, choć nie było to łatwe, Jeżeli chodzi mu tylko o niewinne wygłupy, to proszę bardzo, ona może dać z siebie wszystko. Przyjacielskie kontakty to zawsze lepsze niż nic...

Na schodach do budynku, w którym znajdował się jej pokój, Rory pocałował ją w policzek.

- Cieszę się, że spotkamy się w czwartek - powiedział.

Oczekiwanie na czwartek wcale nie było łatwiejsze niż odpowiedź na pytanie, które zadał jej w środę Peter Blair:

- Znasz dziewczynę Rory'ego?

- Którą? - spytała, czując, jak serce jej zamiera. - Podobno ma kilka.

- Wysoka, szczupła i rudowłosa. Dosyć wyniosła.

- To pewnie Moira Stirling. Też z nami studiowała.

- Niezbyt w jego typie - rzekł Peter w zamyśleniu.

- Z tego, co wiem, każda kobieta przed czterdziestką jest w jego typie - odparła sarkastycznie.

- Pewnie masz rację, skoro znacie się tak dobrze. Obiecałem Nan, że cię zapytam, kiedy zobaczyliśmy ich pewnego wieczoru w Odeonie. Nan zastanawiała się, czy powinniśmy zaprosić ich razem na przyjęcie.

- Następnym razem możesz zobaczyć go ze śliczną, drobną blondynką - odparła, siłąc się na obojętność. - Na twoim miejscu, Pete, zaprosiłabym Rory'ego z przyjaciółkami, jeśli brak wam damskiego towarzystwa. Ma ich dużo. A teraz przepraszam, ale muszę lecieć. Mam mnóstwo roboty, i w dodatku czeka mnie dziś nocny dyżur.

W nocy w szpitalu wrzało jak w ulu. Nie chciałabym być tutaj podczas epidemii grypy, pomyślała Sara, gdy obudzono ją w nocy po raz czwarty. Mam nadzieję, że jutro na

przedstawieniu nie będę przez cały czas ziewać. Jutro? Nie, to już dziś. Nie zwiększa to moich szans u Rory'ego. Jakich szans? Chyba zupełnie jej odbiła

Włożyła czerwoną sukienkę, tę samą, którą kupiła na przyjęcie zaręczynowe Carrie i Robina. W teatrze zauważyła jednak, że w Glasgow już prawie nikt nie zadaje sobie trudu, by ubrać się elegancko, idąc na przedstawienie. Postanowiła nie zdejmować zakietu.

Rory był w zwyczajnych, codziennych spodniach, kolorowej koszuli i płóciennej marynarce. Zdjął ją tuż przed przedstawieniem i poradził Sarze, żeby zrobiła to samo.

- Położę twój zakiet tutaj, na mojej marynarce - dodał.

- Nie, dziękuję. Nie chcę go zdejmować - odparła i zaczęła z uwagą studiować program.

Wieczór był jednak ciepły i w teatrze zrobiło się duszno, tak więc podczas antraktu zdjęła w końcu zakiet.

- O, jaka ulga dla oczu zmęczonych widokiem tyłu niegustownych koszulek z krótkimi rękawami - powiedział Rory, ujrzawszy jej nagie ramiona. - Szkoda, że ta wspaniała opalenizna wkrótce zblednie.

- Zawsze mogę użyć samoopalacza.

- To nie to samo.

- Mogę pojechać na południe, żeby się opalić.

- Tylko nie waż się opuszczać Glasgow w najbliższej przyszłości - rzekł Rory władcym tonem, który bardzo Sarę zaintrygował. - Przy okazji, przypomniało mi się, że mam czekoladki, tylko w tej temperaturze pewnie się już topią.

- Nie szkodzi, daj je - zażądała. - Przez cały dzień prawie nic nie jadłam. Umieram z głodu. - Otworzyła bombonierkę i wybrała największą czekoladkę. - A jeśli chodzi o wyjazd z Glasgow, to nie mogę cię zapewnić, że się stąd nie ruszę. No, chyba że wszystko zostanie odwołane.

- O czym ty mówisz?

- Zapomniałeś, że zaprosiłeś mnie na wycieczkę do Ben Venue? Nieładnie.

- Ach, o to chodzi. Wcale nie zapomniałem! Myślałem, że mówisz o następnej pracy. A propos, dzwoniłaś już do dziekana?

- Jeszcze nie. Nigdy nie mam na to czasu w pracy.

- W takim razie napisz do niego - powiedział, gdy zgasły światła przed drugim aktem. - Może nawet list jest lepszym pomysłem - szepnął jej do ucha.

Poczuła na szyi jego ciepły oddech. O Boże, to jeszcze miłsze niż dotyk, pomyślała, usiłując skupić się na grze aktorów i akcji sztuki.

W czasie drugiej przerwy było już tak gorąco, że publiczność ruszyła do znajdującego się pod gołym niebem baru. W tłumie trudno było zdobyć coś do picia, spotkali jednak Toma Pattersona z żoną, którzy podzielili się z nimi wodą mineralną.

Sara musiała wyjaśnić im pokrótce, co nadal robi w Glasgow, oni zaś powiedzieli, że chcieliby zaprosić ich kiedyś na kolację. W końcu wszyscy ruszyli powoli z powrotem na swoje miejsca.

- Miły wieczór, prawda? - rzekł Rory zagadkowo, gdy ponownie gasły światła.

Sara nie bardzo wiedziała, czy ma na myśli spektakl, czy też może jej towarzystwo.

- Mnie także się podoba - odparła szeptem, napawając się jego zapachem tchnącym świeżością.

Próbowała skoncentrować się na sztuce, która z pewnością by ją pochłonęła, gdyby obok siedział ktoś inny.

Kiedy wyszli z teatru, wiał chłodny wietrzyk, a czarne niebo było pełne gwiazd. Rory przeprowadził ją na drugą stronę ulicy, do restauracji, zamiast skierować się w stronę parkingu, gdzie zostawił samochód.

- Dokąd idziemy? - spytała.
- Nie zjadłabyś czegoś dobrego?
- No pewnie. Nie wiedziałam tylko, że to też mamy w programie.

Nieźle sobie radzisz, Saro, pochwaliła siebie w duchu i zapewniła Rory'ego, że świetnie się bawi.

- To się dobrze składa, bo ja także - odparł. Spojrzała na niego z nadzieją, ale Rory właśnie skinął na kelnera i spytał o stolik. Ten rozejrzał się bezradnie po zatłoczonej sali i pokręcił przecząco głową.

- Zarezerwowałem go wcześniej - wyjaśnił Rory. - Mam nadzieję, że nikt go nie zajął.

- Ach, to zupełnie inna sprawa - odrzekł kelner i zaprowadził ich do niewielkiej bocznej sali.

- Sprytnie to wymyśliłeś - rzekła Sara, gdy zostali sami.

- Nie powinnaś się dziwić. Zawsze byłem zapobiegliwy. Myślałem, że o tym wiesz.

- A także skromny - dodała. - Nie, nie zauważyłam tego. Wybuchnęli śmiechem i potem przez cały czas żartowali, ani przez chwilę nie zachowując się poważnie. Ciekawe, jak długo to wytrzymam? - zastanawiała się oszołomiona.

- Masz wolny najbliższy weekend, prawda, Saro? - spytał, gdy pomagał jej wysiąść z samochodu przed jej blokiem.

Nigdy dotąd nie był taki szarmancki.

- Tak, ale ty masz dyżur, biedaku...

- Nie. Udało mi się z kimś zamienić, więc jeśli nie jesteś zajęta w sobotę...

- Nie mam żadnych planów.

- Czy wpół do dziewiątej to dla ciebie za wcześnie? - Od razu przeszedł do rzeczy.

- Nastawię sobie budzik na siódmą.

- Świetnie. - Ton jego głosu nie był jednak tak lekki jak zwykle. - W takim razie dobranoc i dzięki za miły wieczór.

Naprawdę bardzo... mi się podobało. - Wyciągnął rękę i nieśmiało pogładził ją po policzku, a potem wsiadł do samochodu i szybko odjechał.

Następnego ranka zatelefonował do Sary Bill Ferguson i spytał, czy nie zamieniłaby się z nim znowu na dyżury.

- Przykro mi, ale tym razem to niemożliwe - odparła stanowczo. - Umówiłam się z przyjaciółmi i mam już zaplanowaną całą sobotę i niedzielę.

- A może chociaż na jeden dzień? - nalegał. - Chyba nie będziesz zajęta przez cały weekend?

- Niestety, wyjeżdżam za miasto, do Trossachs.

- Nie mam nikogo innego, kogo mógłbym poprosić.

- Przykro mi, Bill - powtórzyła. - Nie mogę odwoływać wszystkiego w ostatniej chwili.

- Moja dziewczyna mnie zabije!

- To znaczy, że nie kocha cię wystarczająco mocno. Przepraszam cię, ale muszę kończyć. - Odłożyła słuchawkę i powiedziała do Jacka: - Niektórzy ludzie są niemożliwi.

- Odmówiłaś mu? Mam nadzieję, że nigdy nie będziesz musiała prosić go o przysługę.

- Nie zrobię tego. Postaram się lepiej zorganizować sobie czas. Jak tam dziś noga Charliego?

- Bez większych zmian, chociaż spodziewaliśmy się, że będzie gorzej. Martwię się raczej o tego staruszka, którego przyjęliśmy w czwartek. Podskoczyła mu temperatura.

- Zajrzyjmy więc do niego.

Przez cały dzień nie miała okazji porozmawiać z Rorem - widziała tylko, jak szedł pośpiesznie do swego samochodu przed piątą. Niektórym to dobrze, pomyślała i zaraz zganiała się za to. Przecież Rory równie dobrze mógł jechać na wizyty domowe.

Sama skończyła dyżur dopiero godzinę później. Nie chciała dać Billowi powodu do narzekań, że nie wywiązała się ze swych obowiązków, zostawiając mu coś na weekend.

Kiedy myła wieczorem włosy, zatelefonowała do niej Carrie, która miała ochotę pogawędzić. Sara owinęła więc głowę ręcznikiem i usiadła na łóżku. Carrie zawsze zarzucała ją najnowszymi plotkami, ale nigdy nie pozwalała sobie na złośliwości. Okazało się, że tego dnia po pracy spotkała w sklepie Moirę, która była w okropnym nastroju.

- Podobno dowiedziała się, że Rory spotyka się z tą jasnowłosą pielęgniarką ze szpitala miejskiego.

- Moira nigdy nie lubiła, gdy ktoś wchodził jej w drogę

- odparła Sara na pozór obojętnie.

- Masz rację, ale, jak jej zresztą powiedziałam, on musi uważać. Dulcie jest przecież córką profesora, nie może jej lekceważyć. Pewnie Moira myślała, że Rory zabierze ją do teatru na „Nędzników”, ale on tego nie zrobił, choć wiedziała, że miał bilety. A to jeszcze nie wszystko. Kiedy dowiedziała się o jego wizycie w szpitalu miejskim dziś wieczorem, doszła do wniosku, że tego już za wiele. - Carrie zaśmiała się. - Powiedziałam jej, że powinna mieć ojca lekarza, a nie bankiera. To chyba nieładnie z mojej strony, prawda? W każdym razie tak się zachnęła, że wjechała wózkami na stojak z fasolą.

- Och, Carrie! - jęknęła żałośnie Sara.

- Wiem, że jestem okropna. A co tam u ciebie, Sara?

- Nie narzekam. Podoba mi się moja praca i tyle.

- Cieszę się z tego, oczywiście, ale naprawdę musisz częściej wychodzić wieczorami. Robin też tak uważa. Może zobaczymy się w niedzielę? Przyjdź do nas na kolację. Właściwie po to dzwonię, żeby cię zaprosić.

- Dzięki, Carrie. Chętnie wpadnę.

Zacząła suszyć włosy. Oczywiście, niezbyt przyjemnie było słuchać tych wszystkich plotek o Rorym i jego przyjaciółkach, lecz starała się zachować spokój. Poprzedniego wieczoru raz czy dwa przyszło jej do głowy, że może Rory zaczął uważać ją za kogoś szczególnego. Jak mogła być aż tak naiwna?

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Po kilku latach spędzonych za granicą nie miała zbyt wielu ubrań odpowiednich na wycieczkę po górach Szkocji, musiała więc włożyć to, co udało jej się znaleźć - grube bawełniane szorty i bluzkę koszulową. Wzięła także na wszelki wypadek sweter, a w kufrze, który przechowywał jej brat, odnalazła swoje stare traperki i parę grubych skarpet.

Nie sądziła, że jest spóźniona, ale kiedy wyszła przed dom, Rory już czekał.

- Jeszcze pięć minut, a rzuciłbym kamieniem w twoje okno - rzekł na powitanie.

- Wtedy dopiero by zaczęli gadać.

- Tak myślisz? - Zerknął na nią z ukosa, gdy usiadła obok.

- Oprócz ciebie nikt nie wie, że wybieramy się na weekend.

- Nie mówiłam o tym nikomu. No, chyba że... - przypomniała sobie nagle rozmowę z Billem. - Kiedy ten lekarz z geriatrici poprosił mnie, żebym zamieniła się z nim na dyżury, wyjaśniłam mu, że wyjeżdżam do Trossachs. Oczywiście nie wyjawiałam z kim i na jak długo.

- To wystarczy, żeby zaczęły się plotki. Kiedy Pete dowie się, że ja też się tam wybrałem...

- A mówią, że tylko kobiety plotkują! Jak ci się udał wieczór? - spytała niespodziewanie.

- Który?

- Wczorajszy bankiet.

- Ach, o to chodzi. Było całkiem miło. Znajomi ze szpitala miejskiego organizują bal dobroczynny co roku mniej więcej o tej porze i nieładnie by było się nie pokazać.

- Przecież nie pracujesz teraz w szpitalu miejskim.

- Ale pracowałem, kiedy rozkręciłem tę zbiórkę funduszy. Nie mogę im sprawić zawodu. To było oficjalne spotkanie.

„Im”, czyli Dulcie, pomyślała Sara, musiała jednak przyznać, że jego wyjaśnienia brzmiały całkiem przekonująco.

- To była kolacja z tańcami? Uwielbiam tańczyć.
- Wiem. Tak, były też tańce.
- To może powinieneś odwołać dzisiejszą wycieczkę albo ją przełożyć. Pewnie jesteś wykończony.

- Saro, mam dwadzieścia dziewięć lat, a nie dziewięćdziesiąt dwa. Nie jestem zmęczony i nie chcę niczego odwoływać - zapewnił stanowczo.

- Rzeczywiście, szkoda tak pięknego dnia.

- Masz rację. Więc nie traćmy czasu na sprzeczki.

Nie bardzo wiedziała, co odpowiedzieć na tak rozsądną uwagę, więc udała, że z zainteresowaniem obserwuje mijany krajobraz.

- Coś nie tak, Saruś? - spytał po paru minutach. Uświadomiła sobie nagle, że zwrócił się do niej w ten sposób po raz pierwszy od chwili, gdy powiedziała mu, że wyjeżdża za granicę ze Steve'em.

- Nie. Myślę tylko o tym, że nie napisałam jeszcze do dziekana. - Akurat to przyszło jej do głowy. - Sądysz, że to głupie?

- Nie, ale na twoim miejscu nie odkładałbym tego już dłużej. Słyszałem, że on wkrótce wyjeżdża do Stanów na parę tygodni.

- W takim razie napiszę jutro. Nie chcę zostać bez pracy.

- Twoi starzy przyjaciele nie daliby ci umrzeć z głodu - zażartował, gdy wjechali drogą na przełęcz, skąd było widać jeziora Achray i Venchar. - Co za widok! - dodał.

- Och, Rory! Tak za tym tęskniłam, kiedy byłam... - Ugryzła się w język; no tak, teraz on pewnie skomentuje to złośliwie.

A jednak nie; wyciągnął tylko rękę i ucisnął jej kolano.

- Patrz przed siebie, a nie w przeszłość, głupiutka - rzekł cicho, a potem dodał bardziej rzeczowym tonem: - Założę się, że zapomniałaś wziąć jedzenie.

Sara przygryzła wargi.

- Mam jabłka i trochę czekolady...
- A ja kanapki i kawę. Jakoś przeżyjemy.
- Mam nadzieję.

Parking u stóp wzgórza był zatłoczony, lecz Rory zdołał jakoś wjechać na małą polanę tuż obok. Wyruszyli w góry stromym szlakiem i niewiele odzywali się do siebie do czasu, aż dotarli na szczyt.

Widok z wierzchołka zapierał dech w piersiach. W dole rozciągały się porośnięte lasem pagórki i połyskujące w słońcu jeziora. Na południowym zachodzie widać było mgliste wzgórza Arran, a po drugiej stronie nagie i surowe skały Grampianów. Mimo że świeciło słońce, było chłodno. Rory zaproponował, by zjedli lunch w zagłębieniu skały, która znajdowała się jakieś dziesięć metrów poniżej szczytu. Poza tym na samej górze było sporo turystów, jak to w pogodne dni.

Nadal niewiele się odzywali; słowa wydawały się zbyteczne. Sara zdjęła sweter, położyła się na nim i zaczęła wygrzewać w słońcu. Nie - właściwie rozkoszowała się obecnością mężczyzny, którego kochała. Zerknęła na niego ukradkiem spod półprzymkniętych powiek. Jego gęste włosy zawsze były w lekkim nieładzie. Miał proste brwi, mocno zarysowaną szczękę i silne ramiona. Och, Rory, pomyślała, los znów zetknął nas ze sobą. Czy i tym razem nic z tego nie wyjdzie?

Rory obserwował Sarę, gdy na niego nie patrzyła, a w pewnej chwili powiedział:

- Nie podoba mi się ta chmura na południowym zachodzie. Jeśli wiatr będzie wiał z tamtego kierunku, to zmokniemy, zanim dotrzemy na dół.

Usiadła zaniepokojona.

- Czy naprawdę musimy już iść? Możemy wracać łatwiejszym szlakiem. Będzie szybciej. - Nie chciała przerywać idylli, która, być może, miała się nie powtórzyć...

- Właśnie pomyślałem, żeby schodzić tamtędy - odparł. - Chcesz jeszcze trochę kawy?

- Nie, dziękuję.

Otworzył termos i wylał resztkę płynu.

- Nie ma sensu tego nosić.

Ruszyli w dół wzgórza. Oboje często chodzili po górach i teraz z łatwością przeskakiwali z kamienia na kamień. Zanim jednak dotarli do połowy drogi, spowiała ich biała, gęsta mgła i zaczął wiać zimny wiatr. Sara przystanęła, by włożyć sweter. Żałowała, że nie ma na sobie długich spodni.

- Najpierw ustalmy, gdzie jesteśmy - podsunął Rory. - Nie wolno nam zboczyć z drogi. Skręca nieco w lewo. Musimy teraz uważać...

Kiedy odnaleźli główny szlak, Rory wyciągnął z plecaka linę i przywiązał ją do paska Sary.

- Dawno nie chodziłaś po górach, moja mała - rzekł, gdy zaczęła protestować, - Boję się, że się zgubisz.

- Jeśli tylko mnie nie zostawisz...

- Czy kiedykolwiek cię zawiodłem?

- Na pewno nie w górach.

Szli niemal na oślep przez godzinę, krok po kroku; w końcu dotarli do bardzo stromego odcinka drogi. Wtedy usłyszeli wołanie o pomoc.

- Komuś chyba się nie poszczęściło - rzekł Rory i po chwili ujrzeli mężczyznę w średnim wieku, ubranego niezbyt stosownie w kwieciste szorty, cienką bawełnianą koszulkę i tenisówki.

- Może jest pan lekarzem? - odezwał się nieznajomy.

- Czemu pan pyta? Czy komuś coś się stało?

- Moja żona skrzyła kostkę, a może nawet złamała nogę. Wszystko przez tę cholerną mgłę.

- Nie wspominając o butach - mruknął pod nosem Rory, pochylając się nad siedzącą na ziemi kobietą w sandałkach.

- W przewodniku napisali, że to łatwy szlak - ciągnął zdenerwowany mężczyzna. - Mogli przynajmniej ostrzec, że zdarzają się tu mgły.

- Może była ładna pogoda, kiedy to pisali - odparł Rory, szukając w plecaku bandaży.

- Czy to coś groźnego, doktorze? - spytała kobieta.

- Nie może pani dalej iść. Usztywnię pani nogę i dam środek przeciwbólowy, ale najlepiej będzie, jeśli oboje poczekać tutaj, a my zejdziemy i wezwiemy kogoś z noszami.

- A co z autobusem? - odezwał się mężczyzna. - Jesteśmy tu z całą grupą na wycieczce. Czy ma pan telefon komórkowy?

- Nawet gdybym miał, nie byłoby z niego żadnego pożytku - odparł Rory cierpliwie, nie przerywając bandażowania.

- Porządnie to wygląda - pochwalił łaskawie mężczyzna, gdy Rory skończył. - No, a teraz chodź, moja droga. Dasz radę, jeśli wesprzesz się na mnie.

- Pańska żona naprawdę nie może iść - rzekł Rory tonem nie znoszącym sprzeciwu. - Ma prawdopodobnie złamaną kość piszczelową tuż ponad kostką.

- W takim razie pan mi pomoże ją ponieść, szefie.

- Niestety, jestem zmuszony odmówić. Ta droga jest zbyt zdradliwa we mgle. Ja i moja przyjaciółka wezwiemy pomoc, a wy musicie tu zostać. - Wręczył im jakiś pakunek.

- Owińcie się w to. Przyda się wam, kiedy się ochłodzi.

- Folia aluminiowa? - spytał z niechęcią mężczyzna.

- Nie, antyhipotermiczna - odparł Rory szorstko. Sara pociągnęła go za rękaw.

- Może powinnam z nimi zostać? - zapytała szeptem.

- Zupełnie nie zdają sobie sprawy z zagrożenia.

Rory też o tym myślał, ale nie chciał zostawiać Sary.

- Niech pan zostanie, jest pan przecież lekarzem. Pańska przyjaciółka może iść - powiedziała kobieta.

- Nie. Ja pójdę, a doktor Sinclair zostanie z wami - zdecydował Rory niechętnie, dochodząc do wniosku, że tej nierozważnej pary nie można zostawić samej pośród gór.

- Słyszałaś? Dwoje lekarzy! - zawołał mężczyzna do swojej żony. - Ale masz szczęście!

Rory wręczył Sarze swój płaszcz przeciwdeszczowy.

- Bądź ostrożna - poprosił i zniknął we mgle.

Czas, jaki minął do chwili, gdy usłyszeli głosy ratowników, ciągnął się w nieskończoność. Kiedy jednak Sara spojrzała na zegarek, uświadomiła sobie, że upłynęły tylko niecałe dwie godziny, odkąd Rory ich opuścił.

- Wszystko w porządku, Saro? - Były to pierwsze słowa, jakie wypowiedział, wyłoniwszy się z mgły.

- Tak, mniej więcej - odparta znużonym głosem.

Para nieszczęsnych turystów nieustannie narzekała i Sara była już tym zmęczona.

- Miałem zdumiewające szczęście. Spotkałem tych dwóch facetów na parkingu. Dlatego to trwało tak krótko.

- To miało być krótko? - wtrącił z przekąsem mąż ofiary, ale nikt nie zwrócił na niego uwagi. Dwaj strażnicy leśni zajęci byli układaniem kobiety na noszach, a Sara powiedziała Rory'emu, że pani Finch musiała zażyć jeszcze jedną tabletkę przeciwbólową.

- Miałam ochotę dać jemu resztę, żeby się zamknął - powiedziała, ścisząc głos - ale trudno by było wtedy ściągnąć go na dół.

- Trzeźwo myślisz. No cóż, zawsze taka byłaś. Postanowiono w końcu, że Rory będzie szedł pierwszy, za nim pan Finch, potem strażnicy z noszami, a na końcu Sara.

- Proszę cię, bądź ostrożna - poprosił Rory. - Następne trzydzieści metrów to najgorszy odcinek drogi.

Nagle wtrącił się pan Finch:

- Wydaje mi się, że powinni nieść ją przede mną. Jeśli będzie za mną i spadnie, zwali mi się na głowę.

- Idź tak, jak powiedzieli - warknęła jego żona, która traciła już cierpliwość. - Oberwiesz, jeśli natychmiast nie przestaniesz! - Była bardzo ożywiona jak na osobę po środkach przeciwbólowych i uspokajających. Noga z pewnością dawała jej się we znaki. Diagnoza Rory'ego prawdopodobnie była trafna.

Nie mylił się też co do stanu drogi. Dopiero po dwóch godzinach dotarli na parking, a mgła towarzyszyła im przez cały czas. Strażnicy ostrożnie przenieśli panią Finch do swojego land - rovera, a jej mąż usadowił się koło niej.

- Jak to? - zdziwił się Rory. - Zepsuli nam cały dzień i nawet nie podziękowali!

- Z tego, co wiem, to się często zdarza - oznajmił jeden ze strażników. - A co z wami, doktorze? Może was gdzieś podwieźć?

- Bardzo dziękuję, ale mamy własny transport

Rory pożegnał się z nimi i land - rover wyjechał na drogę, a potem skręcił w prawo do najbliższego szpitala. Sara i Rory przeszli na drugi koniec parkingu, gdzie na małej polance zostawili auto. Stanęli nagle, nie mogąc uwierzyć własnym oczom. Samochód zniknął.

- Może zabłądziliśmy? - rzekł Rory po chwili milczenia.

- Mogliśmy pomylić drogę we mgle. Pewnie jesteś wykończona, Saro? Zostań tutaj, a ja się rozejrzę.

Nie tak zmęczona jak ty, kochany, pomyślała. Przebyłeś tę drogę w obie strony dwa razy. Posłuchała go jednak i została na miejscu.

Rory wkrótce wrócił.

- Jednak dobrze skręciliśmy. Nie ma tutaj żadnego innego miejsca, w którym można by zaparkować - oznajmił zatroskany. - To tu zostawiliśmy samochód i jakiś drań go gwizdnął.

- Czy są jakieś inne wozy na parkingu?

- Nie. Będziemy musieli dostać się do Aberfoyle. Może ktoś stamtąd nas podwiezie? - Zaśmiał się gorzko. - Pewnie żałujesz, że ze mną pojechałaś?

- Nie bądź głupi - odparła z godnością, biorąc go za rękę.

- To był cudowny dzień, pomijając tych Finchów. No i skąd mogliśmy wiedzieć, że ktoś ukradnie nam samochód? W górach? Gdyby to było w mieście...

- Właściwie nie zostawiliśmy go na samym parkingu.

- Co za różnica? Przecież to nie twoja wina, że go ukradli, więc się nie zadręczaj.

- Och, Saro! - Objął ją i przytulił mocno. - Jesteś jedyną osobą na świecie, z którą nie bałbym się znaleźć w tarapatach.

- Możesz z powodzeniem polegać na sobie - rzekła ze ściśniętym gardłem, przytulona do jego piersi i ogromnie szczęśliwa.

- Nawet nie wiesz, jak bardzo się cieszę, że wróciłaś - wyznał, uwalniając ją z objęć. Nadal jednak trzymał ją za rękę. - Nikt nie jest w stanie cię zastąpić. Naprawdę zajmujesz bardzo ważne miejsce w moim życiu.

Pragnęła wiedzieć, co Rory dokładnie ma na myśli. Zanim jednak któreś z nich zdążyło się odezwać, usłyszeli odgłos silnika. Rory puścił jej dłoń i pobiegł w stronę drogi, było jednak za późno, by zatrzymać sfatygowaną furgonetkę, która akurat przemknęła szosą.

- I tak jechała w przeciwnym kierunku - zauważył. - Masz wszystkie swoje rzeczy? Idziemy na piechotę. Może zdążymy do Aberfoyle, zanim odjedzie ostami autobus.

Uszli nie więcej niż dwieście metrów, kiedy natknęli się na stary zardzewiały gruchot z dwoma kołami w rowie.

- Pewnie zboczył z drogi we mgle - stwierdził Rory, sprawdzając, czy samochód da się wypchnąć z rowu.

- Wiem, że jesteś silny, ale nie uda ci się go wtoczyć na szosę, więc lepiej go zostaw.

Roześmiał się ubawiony,

- Nie zamierzałem odgrywać Herkulesa. Zastanawiam się tylko, czy przypadkiem nie należy do złodziei. - Wyciągnął z kieszeni kawałek papieru i zapisał numer rejestracyjny.

- Całkiem możliwe. Ciekawe, dokąd pojechali?

- Mam nadzieję, że prosto do więzienia. Słyszysz ten dźwięk?

Wstrzymali oddech na kilka sekund, nasłuchując cichnącego warkotu silnika.

- To gdzieś daleko - rzekł Rory i westchnął. Powlekli się dalej. Mgła zamieniła się w mżawkę, a potem zaczął padać deszcz. Dotarli do Aberfoyle w chwili, gdy ostatni autobus do Glasgow zniknął w mroku. Byli zmarznięci, przemoczeni i bardzo głodni. Rory wziął Sarę za rękę i poprowadził w stronę najbliższego hotelu.

- Byłem już kiedyś tutaj - powiedział. - Nie ma tu luksusów, ale jest czysto, ciepło i wygodnie.

Posadził ją w sali obok kominka, zamówił brandy i wręczył kartę dań, a sam poszedł zadzwonić na policję.

- Co powiedzieli? - spytała niecierpliwie, kiedy wrócił.

- Odezwała się automatyczna sekretarka. Nagrali informację, żeby zostawić wiadomość, numer telefonu, a w razie nagłych wypadków dzwonić do Stirling.

- I co zrobiłeś?

- Pewnie te nagłe wypadki to morderstwa, podpalenia albo wojna domowa, a nie coś tak błahego jak kradzież samochodu i para zagubionych turystów. Tak więc zostawiłem wiadomość, dodając parę barwniejszych szczegółów, żeby trochę przyspieszyć bieg sprawy.

- Podziwiam twój spokój. Ja na twoim miejscu pewnie zadzwoniłabym do komendy głównej i zaczęła ich ochrzaniać.

- W to nie wątpię. Zawsze byłaś porywcza. Powinnaś mieć rude włosy, a nie czarne jak noc... - Wyciągnął dłoń i owinał kosmyk jej włosów wokół palca.

Sara byłaby wniebowzięta, gdyby tylko Rory nie wspomniał o rudyh włosach, co natychmiast przypomniało jej Moirę.

- Zostaw - odparła, odsuwając się. - Zamówiłam dla nas zupę i drugie danie. Mam nadzieję, że lubisz kotlety jagnięce?

- Wybrałbym to samo. Pytałaś o pokój?

- Nie.

- Musimy się gdzieś przespać. Po telefonie na policję zadzwoniłem też do firmy, w której jestem ubezpieczony. Mogą mi dostarczyć zastępczy samochód dopiero jutro, i to w dodatku do Glasgow.

- Czy możemy wynająć auto we wsi? Nie mam żadnych ubrań na zmianę.

- Myślisz, że ja mam? Nie przyszło mi do głowy, że piżama i szczoteczka do zębów mogą się przydać na spacerze.

Sara przygryzła wargi i poczuła się trochę głupio, ale właśnie postawiono przed nimi talerze z zupą, więc zabrała się do jedzenia. Przyniósł je właściciel hoteliku, którego Rory najwyraźniej znał.

- Tak, panie doktorze, znajdziemy coś dla pana - odparł mężczyzna, zapytany o wolne miejsca. - Jedno małżeństwo z wycieczki autokarowej miało jakieś kłopoty podczas wyprawy

w góry. Trafili do szpitala w Stirling, a więc możecie dostać ich pokój. Macie szczęście. Poza tym wszystko jest zajęte.

Sara otwierała usta, by coś powiedzieć, ale posłusznie je zamknęła, gdy Rory rzucił jej ostrzegawcze spojrzenie.

- Podoba ci się to czy nie, ale zawsze lepszy rydz niż nic - powiedział jej, gdy właściciel hotelu odszedł.

- Masz rację - odparta cicho.

Był bardzo zdziwiony, że tak nagle spotulniała.

- Smaczna zupa - rzekł i dodał po chwili: - Co za zbieg okoliczności z tym pokojem.

- Przynajmniej tak się nam odwdzięczą. Myślisz, że on został z nią w szpitalu?

- Tak. Pewnie w końcu obudziły się w nim ludzkie uczucia.

- Tak myślisz? A mnie się wydaje, że został, bo nie zdążył na ostatni autobus.

- Jesteś cyniczna, Saro.

Powiedział to nie po raz pierwszy i wcale jej się to nie spodobało.

- Nie, po prostu staram się być realistką. O Boże, Rory! Mam przy sobie około dziesięciu funtów. Jak za to zapłacimy?

- Kartą kredytową - odparł. - Nigdy się z nią nie rozstaję.

- Bałam się, że na wycieczce mogę zgubić swoją i jej nie wzięłam.

- Mogłaś ją schować do skarpetki, tak jak ja. - Uśmiechnął się blado. - Mnie zginął tylko samochód.

- Na twoim miejscu nie potrafiłabym być taką optymistką. Dobrze się sprawdzasz w trudnych sytuacjach - powiedziała pod wpływem impulsu, powtarzając właściwie słowa Rory'ego sprzed paru godzin, kiedy to zorientowali się, że skradziono mu auto. Ale wtedy Rory przytulił ją do siebie...

- Zaczerwieniłaś się - zauważył, patrząc na nią z uwagą.

- To od ognia w kominku. Trochę tu za gorąco - odparła, po czym zdjęła sweter i schowała go do plecaka.

Rory utkwiał wzrok na poziomie jej piersi.

- Lepiej to zapnij, zanim wszyscy zaczną się nam przyglądać.

Sara spojrzała w dół i zobaczyła, że ma bluzkę rozpiętą prawie do pasa. Zaczęła pospiesznie zapinać guziki.

- Przepraszam, ale przecież... ty i tak nie patrzysz na mnie... jak inni mężczyźni.

- Co masz na myśli?

- Nigdy nie traktowałeś mnie w ten sposób, prawda?

- A czy kiedykolwiek chciałaś, żebym cię tak traktował? - spytał, gdy zapięła ostatni guzik.

Czemu, u licha, on nigdy nie może odpowiedzieć wprost?

- Jestem bardzo staroświecka i nigdy nie narzucam się mężczyznom, którym się nie podobam - oświadczyła i pochyliła się nad talerzem z drugim daniem, które właśnie przyniósł kelner jagnięcym kotletem z mnóstwem warzyw. - Moim zdaniem to mężczyzna, który jest mną zainteresowany, powinien o mnie zabiegać.

- I zobacz, dokąd cię to zaprowadziło! Może powinnaś być trochę bardziej nowoczesna? To żaden wstyd okazać mężczyźnie, że ci się podoba. Kto by chciał kruszyć mur?

Rory wydawał się bardzo przejęty tym, co mówi, ale nadal chyba miał na myśli przyjaźń. Musiało tak być, bo przecież on zawsze dostawał to, czego chciał. Przyjaźnimy się długo i znamy się za dobrze, żeby liczyć na coś więcej, doszła do wniosku Sara. Lepszy rydz niż...

- Jedz - powiedziała jak kumpel do kumpla. - Kolacja ci wystygnie.

Rory przyglądał się jej przez długą chwilę, a potem odetchnął głęboko, wziął nóż i widelec i zaczął jeść.

Po posiłku wypili kawę, a drinka wychylili przy barze z kilkoma przyjaźnie nastawionymi miejscowymi. Było więc już dobrze po północy, kiedy poprosili właściciela hotelu, by zaprowadził ich do pokoju Finchów.

- A skąd to się wzięło? - zapytał Rory na widok nocnych strojów leżących na łóżkach.

- Ja i moja żona postanowiliśmy to państwu pożyczyć - odparł mężczyzna. - Przynajmniej tyle mogliśmy zrobić. Śniadanie o ósmej. Czy to państwu odpowiada?

Gdy mu podziękowali, wyszedł, życząc im przyjemnych snów.

Sara chwyciła dużą flanelową koszulę nocną z długimi rękawami i usiadła na łóżku, zanosząc się śmiechem.

- Będę w tym zupełnie bezpieczna, nawet gdyby zjawił się tutaj jakiś maniak seksualny.

- Z mojej strony też ci nic nie grozi - mruknął Rory głosem bez wyrazu.

W jednej chwili przestała się śmiać.

- Nawet przez chwilę nie pomyślałam inaczej. Chcesz iść pierwszy do łazienki?

- Nie, poczekam - rzekł takim samym bezbarwnym tonem.

Kiedy wyszła z łazienki, unosząc w rękach koszulę nocną, by na nią nie nadepnąć, Rory spoglądał w zamyśleniu przez okno. Nie rozebrał się jeszcze, zdjął tylko sweter.

- Niebo jest teraz zupełnie czyste - oznajmił, nie odwracając się.

- Wszystko jedno. I tak do jutra nie zamierzam stąd wychodzić - odparta, wskakując do łóżka i naciągając kołdrę pod szyję.

Rory wreszcie się odwrócił.

- Ostatnim razem widziałem cię w łóżku, kiedy leżałaś w szpitalu chora na mononukleozę zakaźną - rzekł powoli.

- To było na trzecim roku i o ile pamiętam, to był jedyny raz, kiedy widziałeś mnie w takiej sytuacji. - Zamyśliła się. - A ja zobaczę cię w podobnej scenerii po raz pierwszy.

Wiedziała, że w ten sposób go prowokuje. Och, Boże, jakie to żalodne! Z trudem się powstrzymywała, by nie rzucić się na niego i go nie objąć. Wiedziała, że nie może tego zrobić, bo straci przyjaciela...

- Mam nadzieję, że ten widok cię nie rozczaruje - rzekł szorstko, chwycił piżamę i zniknął w łazience.

Po pewnym czasie uchylił drzwi i zawołał:

- Zgaś światło, Saro, chcę wyjść.

- Nie ma mowy.

- No dobrze, ale jeśli będziesz się śmiać, przysięgam, że cię zabiję - ostrzegł i przebiegł przez pokój.

Sara wybuchnęła śmiechem. Jego góra od piżamy zupełnie się nie dopinała, a spodnie sięgały do połowy łydek. Gdy trochę się uspokoiła, ściągnęła koszulę przez głowę, zasłaniając się kołdrą, i rzuciła ją w Rory'ego.

- Zamieniamy się. To jedyne sensowne wyjście. Uniósł brwi.

- Nie wiem, czy odpowiada mi ten kolor. Chyba będę musiał spać nago.

Odwróciła głowę, aby ukryć rumieniec, po czym rzekła:

- Wystarczy mi góra od piżamy. - Włożyła ją pod kołdrę i położyła się z powrotem.

Rory zgasił światło i położył się do łóżka. Po długiej chwili odezwał się niepewnie:

- Saro?

- Tak, Rory?

- Szkoda, że... ten dzień nie skończył się inaczej...

- Wiem - odparła smutno.

- Wiesz, o czym mówię?

- Jasne! Właściwe miejsce, nieodpowiednia dziewczyna. Chyba że masz na myśli samochód.

- I tak, i nie - rzekł po długiej chwili milczenia.. - W takim razie dobranoc.

Sara czuwała przez długie godziny, aż w końcu zasnęła tak mocno, że rano Rory musiał ją budzić. Kiedy otworzyła zaspane oczy i ujrzała go nad sobą, zdawało jej się, że dalej śni.

- Rory, kochanie - wymamrotała, wyciągając do niego rękę. Nie była w pełni przytomna do chwili, gdy znalazła się w jego ramionach. Gdy uświadomiła sobie, co się dzieje, zeszywniała nagle i próbowała się oswobodzić.

- Przepraszam. Zupełnie nie wiem, co mnie napadło. Wzięłam cię za kogoś innego... przynajmniej za trzy inne osoby...

- Przestań, Saro!

Jego pocałunek skuteczniej zmusił ją do milczenia niż cokolwiek innego.

- Och, Rory...

- Saro - powtórzył, kołysząc ją w ramionach.

Była niemal pewna, że Rory tylko się z niej naigrawa. Gdyby nie spała...

- Nie musisz udawać. Coś mi się śniło. Nie chciałam... Odsunął ją od siebie i popatrzył na nią surowo.

- Kiedy to wreszcie do ciebie dotrze? - spytał. - Czy nie widzisz, co czuję, ty czarująca głuptasko?

- Ty... naprawdę mnie... lubisz? - rzekła niemal szeptem, powoli zaczynając mu wierzyć.

- Skoro tak chcesz to nazwać.

- Och, Rory - szepnęła, gdy pocałował ją znowu. Objęła go i wtedy rozległo się głośne pukanie do drzwi.

- O Boże, kto to? - wystraszyła się.

- Pokojówka. Dlatego musiałem cię obudzić. Sprząta pokoje i chce szybko skończyć.

- Która godzina?

- Minęło wpół do dziesiątej. Wstawaj, zanim stracę głowę.

- Czemu nie? - odparła Sara, gdy niecierpliwa pokojówka zapukała ponownie.

- Dlaczego nie powiedziałaś mi tego wczoraj? - Westchnął, odsuwając kołdrę i zawołał głośno: - Jeszcze moment. Zaraz będziemy gotowi.

Sara ubrała się w pośpiechu.

- Nie umyłam się nawet - przypomniała sobie.

- Przecież wieczorem brałaś prysznic - powiedział, wciągając na nią sweter.

Do pokoju wtargnęła starsza kobieta, której cierpliwość była na wyczerpaniu. Miała chyba metr osiemdziesiąt wzrostu.

- Już wiem, czemu zbudziłeś mnie tak nagle. Ona jest przerażająca - rzekła Sara, gdy znaleźli się na półpiętrze.

- Właściciel hotelu pewnie zgodziłby się z tobą - odparł Rory. - To jego żona. Już teraz wiemy, czemu ta koszula była taka wielka.

- Dziwię się, że odważył się ją pożyczyć. - Zeszli na parter. - I co teraz?

- Proponuję, żebyśmy wrócili do Glasgow najbliższym autobusem. Pogoda nie nadaje się na wędrowki po górach.

Niebo było zachmurzone i wciąż padał deszcz.

- Zgoda, ale najpierw chciałabym coś zjeść.

- Przy głównej ulicy jest mała kafejka, skąd widać przystanek. Możemy tam iść.

- Pewnie nie ma żadnych wieści o samochodzie - westchnęła, gdy wreszcie skryli się przed deszczem w kawiarence.

- Ani słowa, ale zostawiłem im jeszcze jedną wiadomość na automatycznej sekretarce.

- Zrobiłeś wszystko, co mogłeś. Reszta należy do policji. Dobry Boże! - zawołała, widząc, jak kelnerka przynosi im obfite śniadanie. - O której mamy autobus?

- O wpół do jedenastej. Pomogę ci, jeśli nie dasz rady zjeść wszystkiego.

Rory kończył ostatnią parówkę, kiedy przyjechał autobus. Musieli biec, aby stanąć w kolejce. Turyści zniechęceni pogodą wracali do domów i autobus był okropnie zatłoczony. Sara i Rory mogli usiąść obok siebie dopiero wtedy, gdy dojeżdżali do Glasgow.

- Wiesz, że niedługo będziemy przejeżdżać koło szpitala?

- A co? Chcesz się mnie pozbyć?

- Co za niemądre pytanie. Chciałem ci tylko zasugerować, że powinnaś wpaść do siebie po jakieś rzeczy, które przydadzą ci się do jutra.

- Do jutra? - Zerknęła na niego.

- Przecież nie masz dziś dyżuru. Zobaczysz, spodoba ci się moje nowe mieszkanie.

- Praktyczne podejście i namiętność - mruknęła. - Bardzo to lubię u mężczyzn.

- A ty jesteś tak zmysłowa i apetyczna, że mógłbym cię zjeść - szepnął Rory, gdy autobus zatrzymał się przed szpitalem.

Doszedł do wniosku, że skoro już tu jest, mógłby wpaść na chwilę na oddział ortopedyczny i zobaczyć, co tam słychać, podczas gdy Sara pójdzie do pokoju po rzeczy.

- Spotkamy się przed wejściem za dziesięć minut - powiedział i pocałował ją w usta, co sprawiło, że pchający wózek sanitariusz, który to widział, wjechał na ścianę.

Nucąc wesoło pod nosem, Sara pobiegła do siebie. Zanim skończyła pakować torbę, zadzwonił telefon. Postanowiła nie

podnosić słuchawki - nie była przecież na dyżurze - ale po chwili pomyślała, że może to Rory.

- Och, Saro, jesteś! To wspaniale! Ktoś cię widział, jak wchodziłaś - usłyszała głos jednej ze starszych stażem lekarek, doktor Cairns, której bali się wszyscy nowicjusze.

- Wpadłam tylko na chwilę, żeby wziąć coś z pokoju. Mam wolny weekend.

- Niestety. Doktor Ferguson zachorował.

- Nie! - zaprotestowała Sara. - To nie w porządku. Gdybym nie wpadła tutaj, nie wiedzielibyście, gdzie...

- Ale wpadłaś, Saro, i jesteś nam potrzebna. Zgłoś się do mnie za dziesięć minut na intensywną terapię.

- A jeśli odmówię? - zapytała, lecz wiedziała, że nie ma wyboru.

- Mam nadzieję, że nie będziesz aż taka niemądra - odparła lekarka chłodnym tonem. - Pomyśl o swoich referencjach.

- No dobrze, zaraz przyjdę - odparta.

Postanowiła jednak wpierw spotkać się z Rorym i wszystko mu wyjaśnić. Była rozczarowana jego reakcją, kiedy powiedziała mu, co się stało. Zaraz dodał, że na jego oddziale też zapanował kryzys.

- Wiem, że to okropne, kochanie, ale taką mamy pracę.

- I to wszystko? - spytała, nie spodziewając się po nim takiej skłonności do poświęceń.

- Oczywiście, wcale mi się to nie podoba, ale nie ma sensu się wściekać w sytuacji, w której możemy komuś pomóc. - Jego twarz spochmurniała. - Chciałbym dorwać tych złodziei! Gdyby nie oni, byłoby inaczej.

Zmierzając samochodem z Trossachs do dzielnicy, w której mieszkał Rory, nie przejeżdżałaby koło szpitala. Jednakże wtedy nie zatrzymaliby się też w hotelu i być może

wszystko potoczyłoby się odmiennie. Sara pocałowała go lekko i poprosiła, by o niej nie zapominał.

- Miłego dnia - zawołała różnym głosem i pobiegła przez korytarz.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Spóźniłaś się siedem minut - oznajmiła doktor Maureen Cairns, ukazując zęby w złośliwym uśmiechu.

Jędza, pomyślała Sara, patrząc na kobietę siedzącą za biurkiem. Nic dziwnego, że przyjaźni się z siostrą Coull.

- Musiałam wyjaśnić mojemu przyjacielowi, dlaczego nagle muszę iść do pracy w wolny dzień - odparła spokojnie.

Doktor Cairns przestała się uśmiechać.

- Poprosiłam cię o zrobienie wyjątku i zgodziłaś się - powiedziała. - Mamy na oddziale dwóch ciężko chorych pacjentów, których trzeba badać co pół godziny, podawać im leki przez kroplówkę, a także tlen.

- Coś jeszcze? - zapytała Sara ponuro.

- Będiesz też zgłaszać się na wezwania i mówić mi o wszystkim, z czym sobie nie radzisz.

- Dziękuję za zaufanie. O ile wiem, pacjentami w takim stanie zwykle zajmują się bardziej doświadczeni lekarze. - Powiedziawszy to, Sara szybko wymknęła się z gabinetu, zanim zgryźliwa lekarka zdążyła wymyślić ripostę.

Zajrzała najpierw do chorych, którzy mieli trudności z oddychaniem, i przekonała się, że są naprawdę w ciężkim stanie.

- Będę bardzo zdziwiona, jeśli w ciągu doby nie podłączą ich do respiratorów - poinformowała pielęgniarkę.

- Walczą o życie, odkąd się tu znaleźli - odparła dziewczyna - ale anestezjologowie zawsze z tym zwlekają, bo trzeba nacinać tchawicę.

- Całkiem słusznie, ale w ich przypadku chyba się tego nie uniknie. Przyjdę znowu za pół godziny.

- Jeśli będzie pani zajęta, powiem doktor Cairns, żeby ruszyła tyłek. Trochę ruchu dobrze jej zrobi - zakończyła z satysfakcją pielęgniarka i wtedy akurat wezwano Sarę do pacjenta na oddziale doktora Marshalla.

- To nasz stary Charlie - poinformował ją Jack Kinnear, którego spotkała na korytarzu. - Ma niewydolność wieńcową. Jego stan jest poważny.

Sara musiała zostać przy chorym dłużej, niż sadziła, toteż poprosiła jedną z pielęgniarek, by zatelefonowała na oddział intensywnej opieki i wyjaśniła powody jej nieobecności.

- Prawdę mówiąc, powinien leżeć na kardiologii - powiedziała później do Jacka - ale tam nie ma już miejsc, a poza tym tutaj czuje się jak w domu.

- Masz rację. Zajmę się nim. - Spojrzał z troską na staruszkę, po czym wyszedł z sali. - Powiedz mi szczerze, czy myślisz, że on się z tego wygrzebie?

- Nie wiem. Jest silny psychicznie, ale i bardzo stary, a to dosyć poważny atak.

- Mam nadzieję, że mu się uda.

- Wezwij mnie natychmiast, gdyby coś się działo. Zresztą, wpadnę tutaj, jak tylko będę miała trochę czasu.

- Myślałem, że masz wolny weekend.

- Też mi się tak wydawało, ale życie jest pełne niespodzianek. - Jej pager odezwał się ponownie.

Tym razem wezwano ją na oddział geriatryczny, również do pacjenta z chorobą wieńcową. Przypadek ten nie był jednak zbyt groźny. Wróciła więc do chorych, których powierzyła jej doktor Cairns, a następnie do Charliego. Nie miała chwili odpoczynku niemal do siódmej, kiedy to przyszedł dyżurny anestezjolog i zdecydował w końcu, że obu pacjentów trzeba podłączyć do respiratora. Gdy wreszcie to zrobili, mogła nieco odetchnąć.

Była bardzo głodna. Spojrzała na zegarek i nagle przypomniała sobie, że miała wpaść na kolację do Carrie i Robina. Zadzwoiła do nich, by powiedzieć, że nie przyjdzie, a potem znowu zajrzała do Charliego. Jego stan się nie

pogorszył, co dawało pewne nadzieje. W następnej wolnej chwili zatelefonowała do Rory'ego, nikogo jednak nie zastała.

Rano czuła się wykończona i nawet pani Coull popatrzyła na nią ze współczuciem.

- Kto to widział, żeby lekarz rezydent pracował przez dwa weekendy z rzędu! - rzekła oburzona.

Sara wyjaśniła jej, że doktor Ferguson zachorował i musiała go zastąpić, co wprawiło siostrę oddziałową w szczere zdumienie, ponieważ poprzedniego wieczoru widziała, jak wychodził z restauracji w towarzystwie atrakcyjnej kobiety.

Dowiedziawszy się o tym, Sara wpadła w złość, ale po pewnym czasie doszła do wniosku, że miałyby większe ku temu powody, gdyby pani Coull zobaczyła w takiej sytuacji Rory'ego, a nie Billa. Rory nie zadzwonił do niej poprzedniego wieczoru, tak jak obiecał. Nie było go także w domu, kiedy próbowała się z nim skontaktować. Dlatego, kiedy zobaczyła go w stołówce, nie podeszła do niego, tylko czekała, aż on przejmie inicjatywę.

- Wyglądasz na zmęczoną, kochanie - powiedział z troską w głosie, co tylko częściowo dodało jej otuchy.

- Dziękuję. Właśnie tego mi brakowało: usłyszeć, że wyglądam jak upiór.

- Przepraszam - odparł czule. - To było nietaktem z mojej strony. Wiem, że miałaś dyżur przez całą dobę. Kiedy wczoraj do ciebie dzwoniłem, jakaś kobieta powiedziała mi, że jesteś zbyt zajęta, żeby podejść do telefonu.

- Jaka kobieta? Kiedy? - spytała zaskoczona.

- Wczoraj wieczorem. Byłaś chyba wtedy na geriatricii i podobno powiedzieli jej, że nie możesz przyjść.

- Jaki miała głos? - zapytała, choć nie miała właściwie wątpliwości, kto to był.

- Twardy, z akcentem jak z Aberdeen.

- Maureen Cairns! Ta stara kocica nie wspomniała mi nawet, że dzwoniłeś! No i jak spędziłeś wczorajszy wieczór?

Rory postawił na tacy talerze z zupą i zaprowadził Sarę do wolnego stolika.

- Z pewnością nie tak, jak chciałem.

- Samotnie i w spokoju?

- Właśnie tak - przyznał. - Smaczna zupa.

- Trochę za dużo pieprzu jak na mój gust - odparła ponuro.

Czyżby Rory kłamał? Czemu nie odebrał telefonu, kiedy dzwoniłam?

- Byłeś sam przez cały wieczór? - dopytywała się. - Chyba nie zdarza ci się to zbyt często?

- To samo powiedział Ali - odparł Rory lekko.

- A kto to jest?

- Właściciel sklepu koło mojego domu. Wpadłem tam wczoraj, żeby kupić coś na kolację. Lubię te małe sklepiki. Można dostać w nich prawie wszystko, a właściciele dbają o stałych klientów.

Sarę nie bardzo interesowały zakupy Rory'ego, chciała raczej dowiedzieć się, kiedy wyszedł z domu i jak długo go nie było. Spytała go więc, kiedy do niej dzwonił.

- Pierwszy raz około szóstej, a po jakimś czasie jeszcze raz. Wcześniej pewnie wpadłem do sklepu. Przyszedł mi do głowy pomysł, żeby wyskoczyć i zobaczyć się z tobą, ale byłaś tak zajęta, a poza tym nie znam niedzielnego rozkładu jazdy autobusów. No więc dałem za wygraną i czekałem na twój telefon, ale się nie doczekałem.

- Przepraszam... - powiedziała, lecz jakoś mu nie wierzyła.

- Kochanie, to nie twoja wina. Skąd mogłaś wiedzieć, skoro nikt cię nie poinformował? - Zniżył głos do czułego

szeptu. - A może wpadłabyś do mnie dziś wieczorem na małe co nieco?

- Niestety, Rory, znowu mam dyżur. Wiesz, że niektórzy lekarze mają zwyczaj przedłużać sobie weekendy.

- Do licha! Przecież ty w weekend pracowałaś.

- Teoretycznie miałam wolne. Chciałam się teraz z kimś zamienić, ale nikt nie miał na to ochoty.

- Straszne - rzekł, chociaż oboje dobrze wiedzieli, że w tej sytuacji niewiele da się zrobić. - W takim razie zostanę tutaj i w wolnej chwili pójdziemy na kawę.

Sarze ów pomysł wydał się kuszący, jednak poczuła się w obowiązku wyjaśnić:

- Jeśli ten wieczór będzie równie pracowity jak poprzedni, nie znajdę czasu na kawę.

- A więc kiedy się umówimy? Będiesz wolna jutro, ale ja...

- W środę mamy wolne oboje. Chyba że się z kimś umówiłeś.

- Mogę to odwołać... - Przerwał mu dźwięk pagera Sary.

- To na pewno doktor Marshall. Chce się dowiedzieć, czy przypadkiem nie zapomniałam o przychodni - powiedziała. - Zadzwoń do mnie później, dobrze?

- Spróbuję - odparł Rory z niewesołym uśmiechem, patrząc, jak Sara odchodzi.

- Czy źle się czujesz, Saro? - zapytał doktor Marshall, kiedy ją zobaczył. Teraz zwracał się do niej po imieniu.

- Nie, jestem tylko troszkę zmęczona. - W ten sposób chciała mu przypomnieć, że musiała zastępować chorego kolegę przez większą część weekendu.

- Żałuję, że musieliśmy ściągnąć cię wczoraj. To nie powinno się powtórzyć. Na naszym oddziale panuje spokój, więc proponuję, żebyś dziś dobrze się wyspała.

- Właściwie dzisiaj wypada mój dyżur.

- Postaraj się znaleźć zmiennika.

- Próbowałam, ale mi się nie udało.

- Pozostaje zatem mieć nadzieję, że dziś sprawy potoczą się lepiej. A teraz powiedz mi, czy znalazło się jakieś miejsce dla tej pary staruszków, o których martwiłaś się w zeszłym tygodniu?

- Niestety! - odrzekła z westchnieniem. - I aż się boję im o tym powiedzieć.

- W szpitalu w Larkfield otwarto nowy oddział geriatryczny i, o ile się nie mylę, jest tam kilka pokoi dla starszych małżeństw. To daleko za miastem, ale podobno dzieci Griersonów nie odwiedzają ich zbyt często, więc nie widzę problemu.

- Och, to cudownie! - zawołała. - To tacy mili starsi państwo... i tacy uprzejmi.

- Spokojnie, Saro, to jeszcze nic pewnego - uśmiechnął się doktor Marshall. - Masz dobre serce, a to u lekarza zaleta, jeśli nie popada się w przesadę. A teraz zobaczmy, co mamy dzisiaj do roboty.

Tego dnia było stosunkowo niewielu pacjentów i wszyscy zostali przyjęci w pół godziny. Sara właśnie szykowała się do wyjścia z przychodni, gdy zadzwonił telefon.

- Saro - usłyszała głos Maureen Cairns - chciałam cię zawiadomić, że doktor Ferguson będzie dziś na dyżurze.

- Przecież jest chory!

- Na szczęście wyzdrowiał, więc dziś wieczorem nie będziesz potrzebna. - Doktor Cairns odłożyła słuchawkę, nim Sara zdążyła cokolwiek powiedzieć.

Szybko się domyśliła, co zaszło. Pani Coull musiała opowiedzieć swojej powierniczce, gdzie widziała doktora Fergusona ubiegłej nocy, i Maureen podjęła stosowne kroki. Nie chciałabym być na miejscu Billa, pomyślała Sara, udając się do Charliego.

Wystarczył jej rzut oka na twarz Jacka.

- Kiedy... ? - zapytała szeptem.

- Około pół godziny temu. Zmarł nagle i bardzo spokojnie.

- Czy ktoś...?

- Natychmiast przyszła doktor Gray i potwierdziła zgon.

- Nagle i spokojnie, powiedziałaś. Dobrze, że się nie męczył. Chodźmy do pokoju lekarskiego. Napijemy się herbaty.

Śmierć Charliego tak zaprzętnęła myśli Sary, że dopiero gdy skończyła dyżur i zrobiła sobie gorącą kąpiel, przyszło jej do głowy, aby jeszcze tego wieczoru spotkać się z Rorym. Powiedział, że nie ma zamiaru nigdzie wychodzić - może więc zrobić mu małą niespodziankę!

Włożyła letnią spódnicę i płócienny, beżowy żakiet; staranny makijaż miał zatuszować cienie pod oczami. Następnie zamówiła taksówkę, gdyż dojazd autobusem zabrałby za dużo czasu.

Mieszkanie Rory'ego znajdowało się w odnowionej kamienicy na skraju zamożnej dzielnicy Kelvinside. Sara dwukrotnie nacisnęła dzwonek. Nim uczyniła to po raz trzeci, obeszła budynek wokół. Rory'ego nie było w domu.

Najpierw poczuła się głupio. To jej wina, bo przyszła bez uprzedzenia. Następnie zdenerwowała się na siebie. Jak mogła sobie wyobrazić, że on spędza samotnie wolny czas? Postanowiła mimo wszystko zaczekać. Niewykluczone, że Rory wyskoczył tylko na chwilę, tak jak ostatnio. Udała się więc do sklepiku na rogu.

W środku dostrzegła kilka osób, nie było jednak wśród nich Rory'ego. I co teraz? Rory tak zachwalał ów sklepik, że postanowiła wejść i kupić coś na kolację. Bufet już dawno będzie zamknięty, gdy dotrze z powrotem do szpitala.

Sklepiarz, zapewne Ali, o którym opowiadał Rory, zapakował wszystkie jej sprawunki do plastikowej torby i zapytał, od kiedy mieszka w tej okolicy, ponieważ nigdy jej nie widział.

- Wpadłam tylko w odwiedziny - wyjaśniła. - Mój przyjaciel, który mieszka niedaleko, bardzo chwalił pański sklep, więc pomyślałam, że zajrzę tutaj i zrobię małe sprawunki.

- To bardzo miło. Czy mógłbym spytać, jak nazywa się pani przyjaciel? Znam wszystkich stałych klientów.

- Rory Drummond - odparła posłusznie Sara.

Twarz Alego rozjaśniła się. A więc sympatia, jaką czuł do niego Rory, była wzajemna.

- Właśnie minęła się pani z nim - rzekł. - Wpadł tutaj ze swoją dziewczyną jakieś piętnaście minut temu po gazetę. - Zaśmiał się. - Może powinienem raczej powiedzieć: z jedną ze swoich dziewczyn. Ma wiele znajomych.

- Z pewnością - odparła Sara, skrywając złość. - Może pan wydać z dwudziestu?

- Oczywiście, nie ma problemu. Jestem pewien, że panu doktorowi będzie przykro, że się z panią minął, młoda damo.

- Bardzo pan miły - odparła Sara i uśmiechnęła się promiennie, odbierając resztę.

Była pewna, że Rory dowie się o jej wizycie. I bardzo dobrze! A więc tak spędza ciche, samotne wieczory! Czy naprawdę myśli, że ona jest aż tak naiwna? I gdzie jest, do licha, najbliższy przystanek autobusowy?

Następnego dnia nie poszła na lunch do bufetu. Jeśli Rory zechce się z nią zobaczyć, musi zadać sobie trud i jej poszukać. Zrobił to dopiero późnym popołudniem; zastał ją w pokoju lekarskim na jej oddziale.

- Wyglądasz na zmęczoną, kochanie - rzekł zatroskany. - Miałaś ciężką noc?

Owszem, pomyślała, tylko nie z powodu, jaki masz na myśli.

- Bywało gorzej - odparła. - A co u ciebie?

- Nic takiego. Spędziłem wieczór ze starymi znajomymi, ale żałowałem, że nie z tobą.

- Och, z pewnością. Niektórzy starzy znajomi są okropnie nudni, prawda? Waśnie miałam zrobić kawę. Napijesz się ze mną? - Włączyła czajnik elektryczny i wsypała kawę do kubków, na wszelki wypadek odwracając się do Rory'ego plecami. Czowała, że zbiera jej się na płacz.

- Co się stało, Saro? - spytał, wyczuwając jej nastrój.

- Nic. Czemu pytasz?

- Coś ukrywasz. W niedzielę byłaś inna...

- Byliśmy wtedy gdzie indziej, a teraz jesteśmy w pracy. Czy wiesz, że wczoraj zmarł nasz stary, kochany Charlie?

- Tak. Jack Kinnear mi mówił. Przykro mi, ja także go lubiłem. Ale proszę cię, Saro, nie zmieniaj tematu.

- Przepraszam. Jedną kostkę cukru czy dwie? Zignorował jej słowa i spytał z naciskiem:

- Co cię dręczy, Saro?

- Nie wiem, o co ci chodzi. - Udała, że nic nie rozumie i podała mu kubek.

Odstawił kawę na bok, a potem ujął Sarę za ramiona, zmuszając, by na niego spojrzała.

- Jeśli żałujesz tego, co się stało w niedzielę i chcesz, żebyśmy dalej byli tylko dobrymi kolegami, to tak zostanie, ale... Och, Saro! Naprawdę wydawało mi się, że jest między nami coś więcej. Ale jeśli tego nie chcesz, jestem gotowy dać ci spokój, chociaż... - Uścisnął jej ramiona, jakby chciał zmusić ją, by zaprzeczyła.

- Jesteś naprawdę zadziwiający, Rory - rzekła najchłodniej, jak potrafiła. - Można by pomyśleć, że masz już wystarczająco dużo dziewczyn. Po co ci następna?

- Do szczęścia wystarczysz mi ty jedna. Gdybyś... - Zabrakło mu słów. A może odwagi? Tupetu? Czy też wszystkiego naraz.

- Gdybym jednak weszła ci w paradę? - podsunęła wyzywająco.

Ściągnął brwi. Nie podobał mu się sposób, w jaki to ujęła.

- Bardzo... cię lubię, Saro - wyznał. - I zaczęło mi się wydawać, że ty mnie też...

- Tak, ale czasem jesteś taki przewrotny. Opuścił ręce, uśmiechając się smutno.

- Ja? Pomyśl o sobie - odparł. - Więc kiedy znowu gdzieś razem wyskoczymy?

- Mam wolne dziś wieczorem, ale ty chyba pracujesz?

- Tak. Może więc jutro? Wpadnij do mnie.

Nie uśmiechała się jej ponowna, nieudana wizyta.

- A może... pójdziemy na drinka lub do kina? - Gdy to mówiła, zadzwonił telefon. Podniosła słuchawkę, po czym wręczyła ją Rory'emu. - Peter Blair do ciebie.

Rory wysłuchał go w milczeniu, unosząc wysoko brwi.

- Nie do wiary! - rzekł, odłożywszy słuchawkę. - Naszemu lekarzowi specjaliście chyba odbiło!

- Jak to? - spytała Sara, lecz Rory wybiegł już na korytarz.

Wylała jego nie dopitą kawę, umyła kubki i wytarła stół, pogrążona w myślach. Zeszłego wieczoru była przygnębiona, ponieważ Rory spotkał się z inną dziewczyną. Dziś jego wyjaśnienia nieco ją uspokoiły. Poczwała, że musi nabrać do niego zaufania i przestać mu cały czas dokuczać, bo inaczej zaprzepaści kolejną szansę.

A jednak trudno zachować rozsądek, gdy w grę wchodzi najskrytsze uczucia....

Gdzie byłaś wczoraj wieczorem? - zapytał obcesowo gdy spotkali się następnego ranka przed laboratorium.

- Spotkałam się ze starymi znajomymi - odparła Sara, mając na myśli Fionę. - Tak jak ty w poniedziałek!

- Nie musisz się obrażać. Tak tylko pytam. Nie było cię w domu, kiedy dzwoniłem.

- Miło mi, że dzwoniłeś. Miałeś jakiś problem?

- Co ty znowu wymyślasz? - Wzniósł oczy do góry.

- Och, po prostu zastanawiam się, że może, skoro pan Murray złamał sobie nadgarstek, będziesz jednak musiał dziś pracować.

- Mam wieczorem wolne. Możemy się spotkać tak, jak się umawialiśmy, jeśli chcesz, oczywiście.

- Czemu miałabym nie chcieć?

- Skąd mam wiedzieć? Już nawet nie próbuję cię zrozumieć.

Uznała, że jego zdumienie jest autentyczne.

- Zaraz, pomyślmy. Umówiliśmy się, że spędzimy ten wieczór razem, albo tak mi się wydawało. Mam nadzieję, że się nie mylę, ponieważ całkiem mi się ten pomysł spodobał.

- Dobrze, więc trzymajmy się tego - odparł. - To najbardziej zachęcająca rzecz, jaką powiedziałaś od chwili, kiedy obudziłaś się w niedzielę rano. Powinienem wyjść z pracy wpół do szóstej. Podjadę pod twój dom i zaczekam na ciebie, dobrze? Podobno wieczorem może padać.

- Dzięki, Rory, jesteś bardzo przewidujący.

- Staram się. No, a teraz muszę lecieć. Mój szef pewnie się niecierpliwi. Mam mu coś przynieść z laboratorium. - Jego twarz nagle spoważniała. - Saro, to prawda, co powiedziałem, wierz mi - dodał i zniknął za drzwiami.

Ściągnęła brwi. W ciągu ostatnich dni mówił różne rzeczy, więc o co mu właściwie chodzi? Może zdoła się tego dowiedzieć wieczorem? Tymczasem sama też musi wrócić do swych zajęć.

- Niech pani zgadnie, kto jest dziś pierwszy na liście - powiedziała recepcjonistka z przychodni, kładąc na biurku Sary gruby plik kart chorobowych.

Tylko jeden z pacjentów budził tak powszechną zgrozę. Namiętny palacz i uparciuch...

- Hamish McWhirter?

- Tak. Nie wiem, czemu nie dała sobie pani z nim spokoju.

- Ponieważ doktor Marshall mówi, że powinniśmy próbować przemawiać pacjentom do rozsądku dla ich własnego dobra.

- Bardzo to szlachetne, tylko dlaczego doktor Marshall sam tego nie próbuje?

Pan McWhirter wjechał do gabinetu na wózku. Jedną stopę miał spuchniętą i bladą, z poczerniałymi paznokciami.

- Na Boga! A co to jest? - zawołała Sara.

- To wina mojej żony - odparł staruszek. - Ta głupia kobieta upuściła mi puszkę z fasolą na nogę.

- Puszka fasoli aż tak nie uszkodziłaby panu nogi. Ma pan bardzo poważne zaburzenia krążenia, jak już mówiliśmy...

- Powiadają, że najlepsza na to jest whisky, tylko że droga. Może mógłbym dostać receptę...?

Trzeba mieć tupet, pomyślała Sara, sprawdzając puls w tętnicach zaopatrujących w krew podudzie i stopę. Tak jak się obawiała, puls tętnicy podkolanowej był ledwie wyczuwalny.

- Poproszę doktora Marshalla, żeby pana dziś obejrzał. Niemal na pewno wyśle pana natychmiast do chirurga. Te palce trzeba będzie amputować, a może i całą stopę.

Czy postąpiła zbyt brutalnie, oznajmiając mu to wprost? Być może, ale Hamish McWhirter nigdy nie przyjmował do wiadomości niczego, co mu się nie podobało.

Wyszła do recepcji i oznajmiła dyżurnej pielęgniarence:

- Doktor Marshall będzie musiał obejrzeć dziś Hamisha. Ten stary głupiec pójdzie pod nóż.

Tego dnia w przychodni było jeszcze wielu pacjentów, ale żaden z nich nie miał tak poważnych problemów jak Hamish McWhirter, bo też nikt nie specjalizował się w tak upartym lekceważeniu lekarskich zaleceń.

Bill Ferguson dopadł ją, gdy po zakończeniu pracy porządkowała swoje biurko.

- Mam nadzieję, że nie zapomniałaś o wieczornym dyżurze. Wbiła w niego wzrok, nie wierząc własnym uszom.

- A niby skąd wiadomo, że dziś wieczorem pracuję?

- Przecież zamieniliśmy się w poniedziałek.

- Jeśli w ogóle była jakaś zamiana, to raczej z poniedziałku na niedzielę.

- Ale dziś masz dyżur - powtórzył.

Sara podniosła słuchawkę i powiedziała, że zadzwoni do doktor Carins, by wszystko wyjaśnić.

- Posłuchaj, nie ma takiej potrzeby - zawołał, ale go zignorowała

Wy tłumaczyła Maureen, o co chodzi, i podała mu słuchawkę. Spiorunował ją wzrokiem i odgadła, że od tej pory ma w nim wroga. Jej cierpliwość miała jednak swoje granice i prędzej czy później Bill powinien sobie to uświadomić.

Poza tym musiała rozstrzygnąć też inne problemy: w co się wieczorem ubrać i czy wystarczy jej czasu, by się uczesać.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Sara zdjęła podgrzewane wałki i rozczesała swe długie, ciemne włosy, które tworzyły teraz fale. Rory podziwiał je, ale to było w sobotę, a od tamtego czasu stosunki między nimi nieco się popsuły. Naturalnie z jego winy, ponieważ zachowywał się dość dziwnie. Późniejsze, w miarę wiarygodne wyjaśnienia powinny były ją uspokoić, ale...

Tego wieczoru mieli się znowu spotkać. Sara doszła do wniosku, że powinna postarać się dopomóc w przełamaniu lodów. Tak więc ubrała się starannie: włożyła strój, który miała na sobie, kiedy byli na kolacji w hotelu „Pod Girlandą”. Gdy zeszła na dół, Rory czekał już na nią w samochodzie dostarczonym przez ubezpieczyciela.

- Wyglądasz fantastycznie! - zawołał i, mimo że lało jak z cebra, wyszedł i pomógł jej wsiąść.

Potem przebiegł szybko na drugą stronę i wsunął się za kierownicę. Na jego marynarce pojawiły się ciemne, wilgotne plamy, a krople deszczu połyskiwały na rzęsach i włosach.

- Ale zmokłeś - powiedziała.

- Nie martw się. Nie jestem z cukru.

- Wcale się nie martwię. Spotkałam się ze starym przyjacielem, którego... bardzo lubię. Cieszę się na ten wieczór.

- Ja również. - Uruchomił silnik i po chwili dodał: - Policja odnalazła mój samochód.

- Gdzie?

- W Stirling, na wielopoziomowym parkingu. Złodzieje rozbili szybę, żeby dostać się do środka, ale poza tym nic więcej nie zniszczyli. Wyglądało to na robotę jakichś desperatów.

- Czasami wydaje mi się, że zbyt łatwo wybaczasz.

- Następny korek? Ledwie wyruszyliśmy... - Patrzył przed siebie, próbując w ulewnym deszczu dostrzec lukę w

strumieniu samochodów i włączyć się do ruchu. - Nie usprawiedliwiłbym ich tak łatwo, gdyby rozbili mi samochód, ale...

- Ale co?

- Mam powód, żeby się na nich nie wściekać.

- Jak to?

- Gdyby nie ukradli auta, nie trafilibyśmy do hotelu.

- To prawda.

- A gdybyśmy tam nie nocowali, może wcale nie odkrylibyśmy tak szybko, że... bardzo się lubimy.

- Teraz już wiem, co chcesz powiedzieć: dobre to, co się dobrze kończy.

- Co się kończy? Jeżeli o mnie chodzi, wydaje mi się, że dopiero się zaczyna. - Zaklął, widząc, że wycieraczki nagle się zacięły i stanęły w miejscu.

- Właśnie minęliśmy budkę telefoniczną. Może wyskoczę i zadzwonię po pomoc drogową? - zaproponowała, lecz Rory stwierdził, że prawdopodobnie uda im się dojechać, jeśli od czasu do czasu będą przystawać i przecierać szybę gąbką, zwłaszcza że deszcz był już coraz słabszy.

Mimo wszystko dotarli do centrum później, niż Rory się spodziewał. Mieszkał za West Endem, lecz teraz wyraźnie zmierzali w zupełnie innym kierunku i Sara zaczęła się zastanawiać, dokąd jadą.

Jakby odgadując jej myśli, rzekł:

- Najpierw miałem zamiar zawieźć cię prosto do siebie i popisać się swoim talentem kulinarnym, ale w końcu postanowiłem zabrać cię do tej włoskiej restauracji.

- Wspaniale, ale czy ich kuchnia jest tak dobra jak twoja?

- Żartujesz chyba - odparł i wysiadł, by otworzyć bramę parkingu, do którego miał klucze. Deszcz już tylko mżył.

W restauracji nie było wielu gości, być może z powodu pogody, więc zostali obsłużeni w rekordowym tempie.

- Nie, dziękuję, nic więcej nie chcemy - odparł Rory na pytanie kelnera, który przyszedł zabrać talerze po spaghetti.

- Wypijemy kawę w domu.

Sarze bardzo się spodobało, w jaki sposób wypowiedział słowo „dom” - tak ciepło i naturalnie.

- To się nazywa mieszkanie - rzekła z zachwytem, gdy weszła do przestronnego holu i ujrzała świeżo odnowiony fryz i gzyms w wiktoriańskim stylu.

- W nowoczesnych budynkach izolacja jest często do kitu, a ja nie lubię słuchać kłótni sąsiadów - oznajmił Rory.

- Tutaj można urządzać orgie. I tak nikt nie usłyszy.

- A ile już dotąd urządziłeś? - spytała bez zastanowienia.

- Tylko kilka. Są bardzo kosztowne, a poza tym zostaje po nich bałagan. Chodź, pokażę ci resztę domu.

Otwierał drzwi do kolejnych pomieszczeń: przestronnego salonu z wielką kanapą i mnóstwem książek na półkach, małego pokoju gościnnego z niewielką ilością mebli, sypialni z podwójnym łóżkiem, łazienki oraz sporej jadalni połączonej z kuchnią, gdzie w jednej części stały nowoczesne urządzenia, a w drugiej sosnowy stół z krzesłami.

- Świetnie to urządziłeś - pochwaliła. - Tak jak ja bym to zrobiła. Gdybym miała stałą pracę - dodała na wypadek, gdyby pomyślał, że chciałyby się do niego wprowadzić.

- A tak przy okazji, czy już...?

- Napisałam do dziekana? Owszem. List powinien dzisiaj dojść. - Zmarszczyła nos. - A jeśli mnie nie pamięta?

Rory nalał wody do czajnika i włączył go, po czym odwrócił się do Sary z zamyśloną miną.

- Wątpię. Trudno cię zapomnieć. Wiesz o tym?

- Nie - odparła z nadzieją.

- To dobrze, że ci powiedziałem. - Otworzył lodówkę i wyciągnął wspaniały tort orzechowy.

- Och, Rory! - wykrzyknęła. - To mój ulubiony!

- Wiem - odparł zadowolony, że sprawił jej radość.
 - Jesteś taki kochany...
 - Tylko dlatego, że pamiętam, jakie lubisz desery? - Nie, nie tylko...
 - No to powiedz mi dlaczego jeszcze.
 - Och, zobacz, woda się gotuje - zauważyła, nie chcąc sama uczynić następnego kroku. Wołała się łudzić, niż nabrać przekonania, że jest tylko jedną z wielu kobiet.
 - Świetnie - odparł bezbarwnym głosem. - Marzę o kawie.
- Przyglądała się, jak wprawnie napełnia dzbanek i stawia go na tacy. Pewnie jest zawiedziony jej zachowaniem; doskonale zdawała sobie sprawę, że w podobnej sytuacji prawdopodobnie potrafiłaby swobodnie kokietować każdego innego mężczyznę.
- Wezmę tacę, a ty tort. Usiądziemy sobie i pogadamy o pracy i pogodzie - rzucił matowym głosem.
 - Nie nadaję na twoich falach, prawda? - Westchnęła, idąc za nim do salonu, gdzie usiedli na kanapie przy stoliku do kawy.
 - Ani ja na twoich - odrzekł. - Też czuję się trochę niezręcznie. Prawdę mówiąc, nie mam pojęcia, jakie masz oczekiwania w stosunku do mnie. Wydawało mi się, że zrobiłem pierwszy krok w sobotę rano, ale od tamtego czasu stałaś się taka zimna i tajemnicza.
 - Raczej nieśmiała. Czy uwierzysz, że zwyczajnie brak mi pewności siebie?
- Jego twarz rozjaśniła się, gdy rzekł z ożywieniem:
- Chyba naprawdę wszystko zmierza w dobrą stronę, skoro Sara Sinclair czuje się nieśmiała.
 - Mam nadzieję, że się ze mnie nie naśmiewasz. W tym momencie zadzwonił telefon.
 - Nie, Saro - zapewnił. - Raczej biorę cię zbyt poważnie. Telefon cały czas dzwonił.

- Nie odbierzesz? - zapytała.,

- Nie jestem na dyżurze. A dla innych nie ma mnie w domu.

- Twardy jesteś! Ja nie mogę się oprzeć ciekawości i zawsze odbieram, kiedy ktoś dzwoni.

- Wiem. I zobacz, do czego to doprowadziło w niedzielę.

- Widzieli, jak wchodziłam do szpitala, więc pewnie i tak by mnie złapali. Dlaczego nie kupisz automatycznej sekretarki?

- Mam, ale ją wyłączyłem. - Pochylił się w jej stronę i zapytał: - Co to ja mówiłem, kiedy przerwał mi telefon?

- Coś o tym, że myślisz o mnie poważnie...

- Bardzo poważnie.

- No tak. Wydaje mi się, że...

- Znowu za dużo mówisz i powoli, ale skutecznie sprowadzasz mnie na manowce. - Poderwał się, chwycił ją za łokcie i przyciągnął do siebie, patrząc prosto w oczy. - A więc przyjaźń czy coś więcej? - zapytał w końcu. - Wybieraj.

Nie padły żadne słowa - odpowiedziała mu spojrzeniem. Westchnęła cicho, gdy nagle otoczył ją ramionami i przytulił, a potem zaczął całować jej czoło, policzki i szyję, aż wreszcie dotarł do ust. Pożądanie owładnęło jej ciałem. Nie przypuszczałam, myślała, nie miałam pojęcia... Jeżeli on to nazywa przyjaźnią...

- Mój Boże, Saro! Czemu wcześniej nie dostrzegłem, jaka jesteś wspaniała?

- Może byliśmy sobie zbyt bliscy? Och, zresztą nie wiem. Nie chciała wszczynać dyskusji. Do diabła z ostrożnością!

Kochała go już zbyt długo, by teraz się zastanawiać. Rory znowu pocałował ją namiętnie.

- Saro? - Spojrzał na nią pytająco, a ona skinęła głową. Wziął ją za rękę i wyprowadził z salonu do sypialni. Tam zdjął z niej ubranie z delikatnością, która doprowadzała ją do

szaleństwa. Rozpinała niecierpliwie guziki jego koszuli, a gdy znaleźli się w łóżku, przyciągnęła go do siebie żarliwie. A więc wreszcie nadeszła ta upragniona chwila... Ogień tłumiony przez lata wybuchł ze zdwojoną siłą.

Nazajutrz rano obudziła się z głębokiego, spokojnego snu. Czowała się odprężona; zastanawiało ją tylko, czemu jej łóżko wydaje się większe i wygodniejsze niż zwykle.

Gdy usłyszała szum wody w łazience i znajomy głos nucący jakąś melodię, przypomniała sobie miniony wieczór. Znajdowała się w sypialni Rory'ego po najcudowniejszej nocy, jaką przeżyła. Przeciągnęła się rozkosznie i pomyślała, że jest w tej chwili najszczęśliwszą kobietą na świecie.

Wkrótce szum wody ucichł i Rory wyszedł z łazienki, wycierając się ręcznikiem. Gdy zobaczył, że Sara już nie śpi, usiadł na łóżku i pocałował ją.

- Dzień dobry, aniołku. Dobrze spałaś?

- Jak kamień.

- Niezupełnie. Kamienie nie wydają głosu.

- Chcesz powiedzieć, że chrapałam?

- Nie, ale pojękiwałaś przez sen. To było takie słodkie. Nie chcę cię poganiać, ale pamiętaj, że oboje dziś pracujemy.

- Chyba zabawię się w Billa Fergusona i będę udawać, że jestem chora - zażartowała.

- Porządni lekarze tak nie postępują - rzekł z udawanym oburzeniem, rzucając w Sarę jej ubranie.

- Och, nie mam czystej bielizny. - Zmarszczyła nos.

- Mogę pożyczyć ci parę bokserek. Albo nie, zaczekaj. Chloe ma tutaj trochę swoich rzeczy...

Sarę poczuła się, jakby wylał na nią kubeł zimnej wody. Ilu jego kobiet jeszcze nie zna?

- Kto to jest Chloe? - spytała, gdy wrócił do sypialni. Rzucił na łóżko kilka sztuk damskiej bielizny.

- Kuzynka mojej mamy. W pracy dużo podróżuje i często tu nocuje, gdy musi zdążyć na ranny samolot.

Sara uniosła w dwóch palcach pachnące koronkowe majtki.

- Czyżby kobieta w wieku twojej mamy nosiła takie rzeczy?

Roześmiał się, jakby usłyszał dowcip.

- Chloe jest moją rówieśnicą - wyjaśnił. - A teraz wstawaj, kwiatuszku, bo inaczej nie zdążysz wziąć prysznic i zjeść śniadania. - Szybko się ubrał i wyszedł z sypialni, nucąc coś pod nosem.

Sara popatrzyła na niego ze złością. Jak on śmie być taki wesoły i beztroski, gdy ona wciąż czuje się tak rzewnie?

Miał jednak rację, było już późno. Sara wzięła więc prysznic i ubrała się pośpiesznie, przy czym nieco ją pocieszyło, że koronkowe majtki okazały się na nią za duże. Przynajmniej ma lepszą figurę niż ta jego domniemana kuzynka!

Na śniadanie Rory przygotował owsiankę, jajecznicę, grzanki i świetną kawę.

- A więc jednak potrafisz gotować. Wczoraj wieczorem myślałam, że po prostu bałeś się sam coś przyrządzić i dlatego zaprosiłeś mnie do restauracji.

- Sądzisz, że mógłbym cię okłamać?

- Mam nadzieję, że nie. Nie byłabym zachwycona. Przestał się uśmiechać, jakby w końcu zrozumiał aluzję.

- Coś nie tak, Saro? Tylko proszę, nie mów, że żałujesz tego, co się stało.

Postanowiła być szczerą. Nie miała nic do stracenia.

- Wierz mi, że nie mam zbytniego doświadczenia w takich sprawach, ale zachowujesz się tak, jakby to była dla ciebie przygoda, a nie wstęp do czegoś więcej... To wszystko.

Na jego twarzy malowało się szczere zdumienie. Odstawił filiżankę drżącą ręką, tak że kawa rozlała się po stole.

- Czy ty naprawdę nic nie rozumiesz? - spytał w końcu. - Mam ochotę znowu się z tobą kochać, ale teraz po prostu nie mamy czasu.

- Przepraszam - wymamrotała stłumionym głosem. - Myślałam, że sprawiłam ci zawód.

- Z pewnością nie wczorajszym zachowaniem. Ta noc była dla mnie wszystkim, o czym marzyłem. A teraz, na miłość boską, chodźmy już. - Wstał energicznie. Czyżby żałował tego, co powiedział? - Mamy dwadzieścia minut na dojazd do szpitala, a zajmuje mi to zwykle pół godziny.

- Ja jestem gotowa. - Poderwała się z krzesła i wybiegła z kuchni, by znaleźć żakiet

Kiedy rozstawali się przed budynkiem szpitala, pocałowała opuszki swoich palców i przytknęła je do jego ust.

- Do zobaczenia przy lunchu, mój ty bohaterze - rzekła i pobiegła szybko do swego gabinetu, by włożyć lekarski kitel.

- Spóźniłaś się - wytknął jej żartobliwym tonem Jack Kinneer, gdy wpadła do jego pokoju.

- Wiem, przepraszam, wasza wysokość. Zaspałam. Kłopoty?

- Na razie spokój. Chociaż lepiej unikaj świętej Coull. Sposób, w jaki Jack nazywał siostrę oddziałową, zawsze rozbawiał Sarę. Tym razem też się zaśmiała.

- Wiesz, że ona dziś ma wolne?

- To dlatego jesteś w takim dobrym humorze. Ach, Jack, gdybyś tylko wiedział!

- A więc kogo dziś przyjmujemy? - spytała. Zerknął na listę.

- Jedną osobę z podejrzeniem stwardnienia rozsianego, cukrzyka i nałogowego palacza z gangreną stóp. Skierowany na chirurgię, ale tam nie ma wolnych łóżek, a u nas są.

- Hamish McWhirter - odgadła. - Ciekawe, jak sobie z nim poradzisz.

- Potraktuję to jako wyzwanie.

Pacjent z zaburzeniami neurologicznymi miał być przyjęty jako pierwszy, co oznaczało, że Sara musiała zbadać go przed lunchem. Okazało się, że jego objawy nie są zbyt nasilone, ale dla człowieka, który nigdy w życiu nie chorował, symptomy takie jak podwójne widzenie, sztywność i osłabienie mięśni oraz konieczność częstszego niż zwykle odwiedzania toalety wydawały się przerażające. Trzeba było zrobić mu punkcję lędźwiową i pobrać płyn mózgowo - rdzeniowy do analizy, lecz doktor Gray znowu nie przyszła do pracy, a Sara miała kolejnych pacjentów oraz inne codzienne obowiązki.

- I co mi jest, pani doktor? - spytał chory, przerywając jej gorączkową gonitwę myśli, gdy próbowała ułożyć sobie w głowie plan działania.

Odparta, że trzeba wykonać badania i lekarz specjalista wszystko mu wyjaśni, kiedy tylko zobaczy wyniki. Następnie zaczęła się zastanawiać, jak poradziłaby sobie, gdyby zrobiła specjalizację. Poczowała, że jej zapał do nauki stygnie.

Po tej myśli przyszła kolejna: jak tego rodzaju pracę można pogodzić z rolą żony i matki? Powoli, upomniała się w duchu, historia z Rorym dopiero się zaczęła. Pamiętaj o rywalkach.

Tak bardzo pragnęła znowu go zobaczyć. Wydawało się jej, że poranne godziny wloką się w nieskończoność, mimo że miała dużo pracy. A jednak ani Rory, ani Peter nie zjawili się w bufecie w porze lunchu. Ich szef ma rękę w gipsie, nie narzekają więc na brak zajęć, próbowała sobie tłumaczyć. Biedny człowiek. Długo nie będzie mógł sam operować.

Zastanawiała się, kiedy ponownie będzie mogła spotkać się z Rorym. Miała dyżur w nocy, a on podczas weekendu, ponieważ tydzień wcześniej z kimś się zamienił, żeby

pojechać z Sarą na wycieczkę za miasto. Na kilka pytań uzyskała odpowiedź, gdy zatelefonował do niej późnym popołudniem. Kończyła pracę, a jeszcze nie rozpoczęła nocnego dyżuru.

- Tęsknisz za mną? - zapytał.

- Uwierzysz, jeśli powiem, że tak?

- Pewnie - odparł z wyraźnym zadowoleniem.

- Czy to znaczy, że przyjdiesz dotrzymać mi towarzystwa, zanim zacznę nocny dyżur? - zapytała z nadzieją.

- Wierz mi, niczego bardziej nie pragnę, ale dziś muszę jeszcze zrobić coś, co zbyt długo odwlekałem. Może chcesz przyjechać i posiedzieć u mnie w czasie weekendu?

- Myślałam, że masz dyżur.

- Mam, ale to nie znaczy, że cały czas muszę być w szpitalu. Wystarczy, jeśli będę pod telefonem. Na naszym oddziale panują trochę inne zasady niż u ciebie.

- W takim razie muszę spakować wieczorem torbę, na wypadek gdybym jutro nie miała czasu - odparła radośnie.

- Jaka chętna - mruknął z zadowoleniem. - To mi się podoba.

- Pewnie, że chętna... żeby stąd uciec!

- Tylko o to chodzi? - spytał z udanym żalem. - Ale i tak się cieszę, że mogę wyświadczyć ci przysługę. Już idę! - krzyknął do kogoś, kto go wołał. - Przepraszam, Saro, muszę już lecieć. Do zobaczenia!

- Dzięki za telefon - powiedziała w kilka sekund po tym, jak się wyłączył.

Nie widzieli się przez cały następny dzień i gdy Rory w końcu zatelefonował, Sara spodziewała się, że natychmiast się z nią umówi. Niestety, zamiast tego rzekł:

- Saro, jestem w szpitalu miejskim, i nie mam pojęcia, kiedy stąd wyjdę.

- Co, u licha, tam robisz? - spytała zaskoczona.
- Mają w tym tygodniu ostry dyżur i ruch tutaj jak w ulu, więc profesor zdecydował, że od tej pory wszystkie dyżury weekendowe będą odbywał tutaj, a nie w Allanbank.
- Czy on może coś takiego zrobić? - zapytała niemądrze, nie mogąc ukryć rozczarowania
- Oczywiście, że tak! I dziwię się, że dopiero teraz na to wpadł. To niegłupi pomysł.
- Może i tak - przytaknęła niechętnie. - No cóż, mam nadzieję, że nie będziesz zbyt zajęty. A o mnie się nie martw. Zawsze mogę pojechać do Bruce'a.
- Nie musisz. Możesz przyjechać do mojego mieszkania, nawet jeśli mnie nie będzie. Weź taksówkę bo nie mogę się stąd wyrwać, żeby cię podrzucić. Sąsiad z parteru ma zapasowe klucze. On wie, że możesz się po nie zgłosić. Wpadnę, kiedy tylko będę miał trochę czasu. - Zaśmiał się krótko. - Nie taki weekend chciałem z tobą spędzić, ale lepsze to, niż gdybyśmy mieli się w ogóle nie spotkać.
- Tak, Rory, ale... szkoda, że tak wyszło!
- Może moje przenosiny warte były tego, żeby to usłyszeć. Zapłacę za taksówkę. Niestety, muszę już kończyć. Na razie.
- Była niedziela, godzina piąta po południu, i do tej pory weekend upływał bez specjalnych wydarzeń.
- W piątek Rory przyjechał do domu o północy, a niecałe pół godziny później wezwano go z powrotem do szpitala. Kiedy wrócił o czwartej nad ranem, Sara spała, a gdy obudziła się o ósmej, Rory był już ubrany.
- Cenią cię w pracy - powiedziała, ziewając.
- Aż za bardzo - odparł z sarkazmem. - Szpital w sobotę to prawdziwy młyn. - Pocałował ją w czubek nosa i wyszedł.

Zobaczyła go dopiero w niedzielę; dosłownie zwałił się do łóżka i spał aż do drugiej. Gdy wstał, zjadł przygotowany przez Sarę obiad, a zaraz potem wezwano go ponownie.

Nie było go już od trzech godzin i tylko taka niepoprawna optymistka jak Sara mogła siedzieć przy oknie, wyczekując jego powrotu. W końcu doszła do wniosku, że wcale nie jest taka odporna na zniechęcenie, jak sądziła, i poszła do kuchni, by zaparzyć herbatę. Zanim jednak woda w czajniku się zagotowała, Sara usłyszała klucz w zamku i wybiegła do przedpokoju, by przywitać Rory'ego.

Zaskoczona stanęła w progu. Nie był to Rory, lecz piękna i elegancka kobieta, która wieszła właśnie zamszową kurtkę na wieszaku. Nieznajoma, ubrana w kusą spódnicę, miała wyjątkowo zgrabne nogi. Pozbywszy się wierzchniego okrycia, wzięła podróżną torbę i zniknęła w łazience, nucąc pod nosem i zamykając nogą drzwi.

Kto to, do diabła, jest? - pomyślała Sara, opierając się o framugę. Na pewno nie sprzątaczką - dziś przecież niedziela, a poza tym ten strój... Kobieta miała też swój klucz. Woda zaczęła się gotować. Sara drżącymi rękami zalała herbatę w dzbanku, a potem usiadła przy kuchennym stole twarzą do drzwi i czekała, co wydarzy się dalej.

Gdy nieznajoma wreszcie pojawiła się w kuchni, miała na sobie szlafrok Rory'ego, a na głowie turban z ręcznika.

- Cześć! - rzuciła radośnie. - Jak ci się tu mieszka?

- Jestem tylko znajomą Rory'ego z czasów studenckich.

- Ach, to ty - odparła kobieta, jakby się nad czymś zastanawiała, po czym wyjęła kubek z szafki i nalała sobie trochę herbaty.

Sara czuła, że traci opanowanie. Ogarniała ją furia. Skoro Rory powiedział jej o mnie...

- Spotkaliśmy się znowu - wyjaśniła - kiedy wróciłam do Glasgow i znalazłam tutaj pracę. A co ty tu robisz?

- Pracuję, to znaczy głównie w Londynie i Paryżu - odparła. Czyżby naprawdę źle zrozumiała pytanie Sary, czy tylko była taka sprytna? - Niestety, Rory ma dyżur i nie wiadomo, kiedy będzie w domu. Zostaw swój numer, powiem mu, żeby do ciebie zadzwonił. Po co miałabyś czekać?

Tak, z pewnością jest cwana, i chce się mnie stąd pozbyć, doszła do wniosku Sara i ogarnęło ją przygnębienie.

- Prawdę mówiąc, spędzam tutaj weekend - odparła spokojnie.

- On zawsze tak chętnie zgadza się, żeby ludzie u niego nocowali - stwierdziła jej rozmówczyni. - Jest za dobry. Czasami mu to mówię. Jeśli studiowałaś w Glasgow, pewnie masz tutaj pełno innych znajomych, których mogłabyś odwiedzić. Możesz zadzwonić stąd, jeżeli chcesz. Telefon jest na ścianie, zaraz za tobą.

- Bardzo dziękuję - odparła Sara cierpko - ale miałam już zaplanowany wieczór, zanim się tu pojawiłaś. - Wstała, usiłując trzymać nerwy na wodzy, i z godnością wyszła z kuchni.

Jak mogłam dać się tak stąd wyrzucić? - myślała, pakując torbę. Dobrze by Rory'emu zrobiło, gdyby wrócił do domu i zastał nas tutaj obie! Miałby się z pyszna! Żałowała, że nie ma odwagi, by zostać i nadrabiać miną. To nie dla niej. Kochała go stanowczo za mocno, by narażać się na takie sceny. Zwłaszcza że nieznajoma czuła się w jego mieszkaniu jak u siebie i nie grzeszyła subtelnością.

A Rory tak zapewniał, że tylko Sara się dla niego liczy!

Byłam szalona, że w to uwierzyłam, powtarzała sobie z goryczą, chyłkiem wymykając się z mieszkania.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Skręciła za róg, by nie widać jej było z okien Rory'ego, i dopiero tam przystanęła, by zastanowić się, co powinna zrobić. Przychodziły jej do głowy różne możliwości; ostatnią z nich był powrót do szpitala.

Zadzwoiła do Fiony, lecz nie zastała jej w domu, wykręciła więc numer Carrie, która aż krzyknęła z radości, gdy usłyszała głos Sary. Okazało się, że Robin także pracował podczas weekendu i Carrie czuła się samotna.

- Ale nic ma sensu, żebyśmy rozmawiały przez telefon - powiedziała w końcu. - Mam wspaniałe wieści, więc jeśli nie jesteś na dyżurze, wpadnij do mnie na kolację.

- Bardzo chętnie - odparła Sara z wdzięcznością. Wyszła z budki telefonicznej i zatrzymała taksówkę.

- Chcesz zostać u mnie na noc? - zażartowała Carrie, widząc jej wypchaną torbę podróżną.

- Wyniosłam się ze szpitala na weekend - wyjaśniła Sara, co w zasadzie było zgodne z prawdą. - Pomyślałam, że zanim wrócę, zadzwonię do ciebie i zobaczę, czy nie jesteś zajęta.

Okrągłą twarz Carrie rozjaśnił szeroki uśmiech. Nalała Sarze kieliszek sherry i odparła:

- Tak, teraz jeszcze mam trochę wolnego czasu. Ustaliliśmy już datę ślubu. Odbędzie się za pięć tygodni.

- O Boże! Widzę, że nie marnujesz czasu! - zawołała Sara, przysiadając na krześle. - No a teraz opowiedz mi o wszystkim.

- Wybraliśmy już kościół. Brat Robina, Archie, poprowadzi ceremonię. A James będzie świadkiem, jeśli dostanie urlop. Zapewniał, że się postara.

- Angażujecie całą rodzinę. Czy druhną będzie twoja siostra?

- Tak. Chcieliśmy tylko Marie, ale małe bliźniaczki Archiego tak nas prosiły, że nie miałam serca odmówić. -

Carrie gryzła przez chwilę wargę. - Mam nadzieję, że nie rozrośnie się to ponad miarę, ale wiesz, jakie są matki. My sami chcieliśmy urządzić to raczej skromnie. Po co wydawać furę pieniędzy?

- Masz rację - zgodziła się Sara. - To wasz ślub. Powinniście zorganizować go według własnego uznania. Pamiętaj, że możesz liczyć na mnie i na Fionę. A wesele?

- Odbędzie się na plebanii. Zamówimy jedzenie, ale Susan na pewno się ucieszy, gdy ktoś nam pomoże. Nie zanudzam cię?

- Jasne, że nie. Zwariowałaś? Chcę usłyszeć o wszystkim. Carrie poderwała się z krzesła i uściśnęła przyjaciółkę.

- Obiecuję, że wysłucham cię z uwagą, kiedy będziesz wychodzić za mąż.

- Chyba musisz trochę poczekać - odparła Sara, zmuszając się do uśmiechu. - A teraz powiedz mi, co jeszcze słychać.

Carrie, jak zwykle, najciekawsze plotki zostawiła na później, gdy już zasiadły do kolacji.

- Moira wychodzi za mąż - oświadczyła, a Sara omal nie zakrztusiła się surówką z białej kapusty.

- Kim jest ten szczęśliwiec? - spytała oszołomiona.

- Jakiś magnat komputerowy, którego poznała, kiedy leżał w prywatnym szpitalu i leczył żylaki.

- Jakie to romantyczne! - mruknęła Sara, a Carrie paplała dalej o tym, jak Moira doszła do wniosku, że powinna w końcu związać się z kimś na stałe, i to z kimś innym niż Rory.

A więc Moira odpadła, pozostała jednak jeszcze Dulcie, no i ta panna Długie Nogi... I Bóg wie, kto jeszcze!

- Powinna być jakaś ustawa na takich facetów jak Rory - rzekła Sara, starając się, by zabrzmiało to obojętnie. - Co jeszcze wiesz o tym narzeczonym Moiry? Może zna innych bogatych facetów, którzy szukają żon?

Rozbawiło to Carrie, co dodało Sarze otuchy. Nie chciała, by Carrie czy ktokolwiek inny dowiedział się, jak się skompromitowała, spotykając się z Rorym.

- Na pewno mu się to nie spodoba - oznajmiła Carrie.

- Komu? - spytała Sara, która trochę straciła wątek.

- Rory'emu, oczywiście. Próbował udawać, że chce przestać się z nią spotykać, tylko nie bardzo wiedział, jak jej to powiedzieć. Wyobrażasz sobie, Rory'emu zabrakło słów! Uwierzyłybyś w coś takiego?

Sara wiedziała, że takie rzeczy mu się zdarzały, odparła jednak machinalnie:

- Z trudem.

- A mężczyźni usiłują nam wmówić, że tylko kobiety unoszą się dumą. Chcesz jeszcze ciasta, Saro? Całkiem niezłe.

- Może kawałeczek. Będę musiała się zbierać, żeby zdążyć na autobus. Dziś niedziela. - Przypomniała sobie, jak w zeszłą niedzielę jechała z Rorym autobusem. Byli tacy szczęśliwi...

- Odwiozę cię do domu - rzekła Carrie, przerywając jej zadumę. - Tak dawno się nie widziałyśmy, zostań jeszcze trochę.

Było już dobrze po północy, gdy wreszcie Carrie zgodziła się zakończyć wieczór. Robin nie wrócił jeszcze do domu i zaczęła się o niego martwić.

- Pracuje tak ciężko - powtórzyła już chyba po raz czwarty. - Miałam nadzieję, że teraz będzie lepiej, kiedy profesor wziął dwóch lekarzy na dyżury w weekendy w szpitalu miejskim, ale ten dzień jest chyba najgorszy.

- Zamówię taksówkę - rzekła Sara, sięgając po telefon. - Robin pewnie wolałby dostać od ciebie trochę miłości i czułości, a nie kartkę na stole w kuchni.

Bez wątpienia Rory oczekiwał tego samego... Jednak miejsce kobiety, którą zostawił w domu, zajęła teraz inna.

- Masz szczęście, że znalazłaś Robina.

- Wiem - odparła Carrie. - Tacy faceci jak on to wielka rzadkość.

No właśnie!

Nazajutrz rano Sara pomagała stażyście pobierać próbki krwi do badania, kiedy przyszła do niej pielęgniarka i oznajmiła, że doktor Marshall chce widzieć się z nią w przychodni.

Cholera! - zaklęła w duchu. Tego ranka Rory przyjmował tam pacjentów, a Sara chciała opóźnić chwilę, kiedy się spotkają. Oczywiście, dzięki temu miałyby więcej czasu na wymyślenie jakiejś wiarygodnej historyjki, ale Sara także by na tym zyskała. Musi być stanowcza. Na szczęście, jej praca w Allanbank dobiega końca.

W przychodni minęła gabinet ortopedyczny i dotarła do pokoju doktora Marshalla nie zauważona.

Przywitał ją serdecznie.

- Och, jesteś Saro! Siadaj, proszę. - Dokończył notatkę w karcie i spytał: - To jest twój ostatni tydzień u nas, prawda?

- Tak. Doktor Taylor wraca do pracy w przyszły poniedziałek.

- A doktor Gray w końcu przyznała, że sobie nie radzi i będzie miała zwolnienie lekarskie z powodu choroby.

- Bardzo sprytnie.

- Więc jeśli nie znalazłaś jeszcze następnej pracy, chcieliśmy zaproponować ci nowe zajęcie. W końcu przez całe tygodnie wykonywałaś już część tego rodzaju obowiązków.

W innych okolicznościach Sara byłaby tą propozycją zachwycona. Teraz jednak czuła, że chciałaby znaleźć się jak najdalej od Rory'ego. Dokąd jednak miałyby pójść?

- Jak długo ma trwać to zastępstwo? - zapytała cicho.

- Miesiąc, do czasu, aż Avril Gray pójdzie na urlop macierzyński. Niestety zastępstwo na ten czas zostało już załatwione, zanim do nas przysłaś, ale wyświadcysz mi przysługę, zostając do końca sierpnia. Kto wie, Saro, może później znowu znajdziemy coś dla ciebie.

No cóż, żebracy nie mogą przebierać, pomyślała i odparła z przesadną grzecznością:

- Jestem zaszczycona tą ofertą.

Doktor Marshall bardzo się ucieszył i powiedział parę miłych słów, chwając jej poświęcenie i umiejętności.

- A teraz pewnie chcesz już wrócić na oddział - zakończył, dyskretnie dając jej do zrozumienia, że może iść.

Sara wstała, podziękowała mu jeszcze raz za przychylność, po czym bardzo ostrożnie otworzyła drzwi. Rory'ego nie było na korytarzu i udało jej się bezpiecznie opuścić przychodnię. Chyba zwariowała, godząc się, że zostanie tutaj jeszcze miesiąc. Jak to wytrzyma? Musi jednak gdzieś pracować i może przy odrobinie szczęścia zdoła znaleźć później coś z dala od Glasgow?

Na oddziale zasypano ją od razu mnóstwem spraw.

- Przyjęliśmy właśnie pacjentkę, która od dawna leczy u nas astmę. Jack Kinnear ma kłopoty z chorym, który zmienił zdanie i nie chce iść na operację, a jakiś lekarz z ortopedii dzwonił już dwa razy i koniecznie chciał z panią rozmawiać - wyrecytowała jednym tchem siostra Gordon. - Od czego zaczynamy?

- Po kolei - odparła Sara. - Gdzie jest ta astmatyczka? Dziewczyna, której udzielono już doraźnej pomocy, była bardzo zdenerwowana i Sara nieprędko zdołała ją uspokoić.

- Niestety, musiałam położyć ją do łóżka, które było zarezerwowane dla nowej pacjentki doktora Marshalla, pani

Shaw - wyjaśniła Jean Gordon. - Już raz odesłaliśmy ją z kwitkiem i nie chciałabym tego robić ponownie.

Sarze nagle zaświtał w głowie pewien pomysł.

- Pani Barclay miała wyjść do domu w zeszły piątek, ale córka, z którą mieszka, w ostatniej chwili postanowiła pojechać na wakacje. Jej druga córka mieszka w Paisley, więc można poprosić pracownika socjalnego, żeby z nią porozmawiał. Ostatecznie to oddział dla pacjentów, którzy wymagają natychmiastowej pomocy, a nie sanatorium.

- Lubię panią Barclay - oświadczyła Jean.

- Ja też. I rozumiem, że jej córka ma już trochę dosyć opiekowania się nią. Porozmawiaj z opiekunem społecznym, a ja pójdę do Jacka.

Jak się spodziewała, kłopotliwym pacjentem, któremu odechciało się operacji, był Hamish McWhirter.

- Przecież musi być jakiś inny sposób, żeby wyleczyć moją stopę - zaczął, gdy tylko Sara weszła za parawan otaczający jego łóżko. - Kiedy pomyślę, że mi ją odetną...

Jeśli się nie zgodzisz, dziadku, stracisz nie tylko stopę, ale i życie, pomyślała, wiedząc, że sam sobie jest winien.

- Krew już tam nie dociera i to jedyny ratunek, panie McWhirther. Chyba tyle może pan zrozumieć?

- Teraz czynią cuda, pani doktor. Czytałem o chirurgu, co przyszył człowiekowi rękę oderwaną w wypadku.

- To zupełnie inna sprawa. My naprawdę chcemy panu pomóc. Wiem, jak się pan czuje przed takim zabiegiem, ale proszę mi wierzyć, byłoby o wiele gorzej, gdyby stracił pan całą nogę. A z pewnością do tego dojdzie, i to szybko, jeżeli nie zgodzi się pan teraz na operację.

Widziała, że Hamish nie daje za wygraną i już chce wytoczyć następne argumenty, pospieszyła więc z wyjaśnieniem:

- Myśli pan o przeszczepie? To niemożliwe. Człowiekowi, o którym pan wspominał, przyszyto jego własną rękę.

- Wiem o tym. Myśli pani, że jestem głupi, kobieto?

- Nie, ale bardzo uparty. No więc czy mam przysłać sanitariuszy, żeby przewieźli pana na salę operacyjną, czy też wezwać taksówkę, żeby zabrała pana do domu?

- No dobrze, wygrała pani - odrzekł niechętnie i Sara szepnęła do Jacka, by podał Hamishowi lek uspokajający, zanim ten znowu zmieni zdanie.

- Ciekawe, czy jest ktoś, kto potrafi cię przegadać, Saro - zamyślił się Jack, gdy zrobił pacjentowi zastrzyk. - Chciałbym go poznać. Och, muszę ci powiedzieć, zanim zapomnę. Ten lekarz z ortopedii próbuje cię złapać od ósmej rano. Dzwonił już kilka razy.

- Tak, słyszałam. Dziękuję. To nic ważnego. Jestem ci jeszcze potrzebna? Muszę pomyśleć, co zrobić, żeby na oddziale kobiecym dwie chore nie znalazły się w jednym łóżku.

Jack odparł, że już sobie poradzi i nie ma nic przeciwko temu, by położyć tę miłą młodą pacjentkę w łóżku, które miał zwolnić Hamish. Dla tego ostatniego znaleziono miejsce na chirurgii.

- Wiedziałam, że musi znaleźć się jakieś wyjście - odparła Sara, podziękowała Jackowi i odeszła

- Niestety - rzekła Jean Gordon, gdy Sara zajrzała do gabinetu - drugiej córki pani Barclay nie ma w domu. Dowiedziałam się też, że w opiece społecznej mogliby pomóc, ale nie wcześniej niż w środę. No i potrzebują zgody lekarza. - Podała Sarze karteczkę z numerem telefonu.

- I pewnie chcę, żebym skontaktowała się z nimi jak najszybciej. - Położyła dłoń na słuchawce, lecz telefon

rozdzwonił się, zanim zdążyła ją podnieść. - Nic nie szkodzi. Zadzwoń z pokoju lekarskiego.

Szybko pożałowała jednak swej decyzji, bo gdy otworzyła drzwi do pokoju lekarskiego, zastała tam Rory'ego.

- Góra przyszła do Mahometa - rzekł ponuro, zagrządzając jej drogę. - Co się wczoraj stało, że uciekłaś? Chloe...

A więc to była ta tak zwana kuzynka! Jak on może teraz zrzucać całą winę na Sarę?

- Znudziło mi się tam siedzieć. Był taki ponury dzień, więc poszłam kogoś odwiedzić.

- Prosto ode mnie? Dzwoniłem wieczorem trzy razy i dziś znowu przez cały ranek. Martwiłem się o ciebie.

A więc znowu to samo! On uważa, że to wszystko przez nią.

- Nie sądziłam, że umiesz się martwić - rzekła napiętym głosem. - Poza tym wcale nie było tak, że nikt na ciebie nie czekał. Rezerwy pojawiły się, zanim wyszłam.

- Saro, posłuchaj! Źle to zrozumiałaś!

- Nie, Rory, to ty czegoś nie pojmujesz. Spędziliśmy razem trochę czasu i było całkiem miło, ale cena jest dla mnie zbyt wysoka. To wszystko.

- Nie, do cholery! - wybuchnął. - Czy wysłuchasz mnie wreszcie?

- Zbyt dużo się już ciebie nasłuchałam, Rory. I mam dosyć. To koniec. Przykro mi - dodała trochę bez sensu.

Gdyby nie znała go tak dobrze, pewnie uwierzyłaby, iż ból w jego oczach jest prawdziwy.

- A więc żałujesz - rzekł ostro - że byliśmy tak blisko! Dlaczego szczerze nie przyznasz się do tego?

- A ty, oczywiście, będziesz udawał, że rozpaczasz, bo znalazła się na świecie jedna jedyna kobieta, która ci się sprzeciwiła. Zachowaj tę komedijkę dla naiwnych. A teraz proszę, idź już. Mam mnóstwo pracy.

Oczy Rory'ego, dotąd pełne rozpaczy i cierpienia, nabrały teraz pogardliwego wyrazu.

- Nie martw się, zaraz pójdę - warknął. - Żałuję tylko, że w ogóle zawracałem sobie tobą głowę! - Szarpnięciem otworzył drzwi i wypadł na korytarz.

Stała nieruchomo, aż jego kroki ucichły, a potem drżącymi rękami zamknęła drzwi i bezwładnie opadła na krzesło. Rory ją oszukiwał, ale jak zawsze miał też ostatnie słowo.

Już nigdy więcej nie pozwolę żadnemu mężczyźnie zbliżyć się do siebie, postanowiła. Większość z nich to perfidni dranie. Ale... Och, Rory! Czemu tak musiało się stać? Lepiej gdybyśmy w ogóle nie spotkali się po moim powrocie.

Minęły dwa tygodnie. Sara zamknęła na klucz drzwi do niewielkiego mieszkania w suterenie i wybiegła przed dom, gdzie zostawiła swojego dwuletniego nissana. Wynajęła mieszkanie i kupiła samochód, gdy awansowała czasowo na stanowisko lekarza ogólnego. Musiała opuścić szpitalny pokój, gdy przestała być lekarką rezydentką, a auto potrzebne jej było na nocne dyżury.

Pracowała już od tygodnia jako zastępczym doktor Gray i uważała to za dużą zmianę. Jak powiedział doktor Marshall, do tej pory wypełniała już częściowo trudniejsze obowiązki, a ponieważ etatowy starszy lekarz rezydent wrócił już z urlopu zdrowotnego, miała teraz znacznie mniej zajęć niż poprzednio.

Nie musiała też martwić się o to, że wciąż będzie wpadać na Rory'ego, gdyż on także unikał jej jak ognia.

Och, Rory... Co takiego straciła? Nic. Nie powracała do miejsc, w których się kiedyś spotykali. Jestem teraz bardzo rozsądna i praktyczna, pomyślała, wjeżdżając na trasę wiodącą do wschodnich dzielnic miasta.

Jej nowo odzyskany spokój został nieco zachwiany, gdy po przyjeździe do szpitala zobaczyła, że przy jedynym wolnym miejscu na parkingu stoi szare audi Rory'ego. I co

teraz? Jedyne, co mogła zrobić w takiej sytuacji, to postarać się, by odjechał tego wieczoru wcześniej niż ona.

Padał ulewny deszcz. Sara schyliła się, aby poszukać pod fotelem parasolki, gdy nagle usłyszała zbliżające się kroki. Rozpoznała je od razu i pochyłona znieruchomiała.

Rory wyjął z samochodu coś, czego najwyraźniej zapomniał, zamknął drzwi na klucz, lecz nie odchodził.

- Masz jakieś kłopoty z samochodem? - zapytał.

- Nie mogę znaleźć parasolki - przyznała spiętym głosem.

- Sprawdź na tylnej półce - zasugerował cierpko, a potem odwrócił się i odszedł.

Patrzyła z irytacją na jego oddalającą się postać, po czym zrobiła to, co jej poradził. I, oczywiście, miał rację. Jak mogła tej parasolki nie zauważyć?

Zamknęła samochód i powlokła się w stronę szpitala, zła na siebie, ale i poruszona widokiem Rory'ego. Najgorsze jednak, że zachowywał się tak, jakby ich pierwsze spotkanie po tamtej okropnej kłótni nie zrobiło na nim najmniejszego wrażenia. Incydent ten utwierdził Sarę w przekonaniu o jego cynizmie i chłodzie, lecz fakt ten wcale nie poprawił jej nastroju.

Jeszcze tylko parę tygodni; dla niej - cała wieczność.

Na swym biurku w pokoju lekarskim znalazła list od dziekana. Był krótki i zwięzły. Przeczytała, że wkrótce zwolni się miejsce na stanowisku lekarza ogólnego w szpitalu centralnym w Glasgow i gdyby Sara zdecydowała się o nie ubiegać, dziekan i doktor Marshall chętnie poprą jej kandydaturę.

Nowa praca! Mnóstwo ciekawych przypadków, wykłady dla studentów, a może nawet szansa na przeprowadzenie jakichś badań - świetna zachęta do tego, by kształcić się dalej i wejść w skład Królewskiego Kolegium Lekarskiego. Czemu więc nie skaczę z radości do sufitu? - zastanawiała się, lecz

przecież dobrze znała przyczynę. To była dla niej okazja rozpoczęcia wspaniałej kariery, istniało jednak ryzyko, że w tym samym szpitalu zjawi się niedługo Rory. Największy szpital w Glasgow, ale czy na tyle duży, by nie wchodzili sobie tam w drogę?

Wzruszyła ramionami. W życiu wszystko ma swoje złe strony. Wiedziała jednak, że musi wykorzystać okazję, jaka się nadarza. Tymczasem tutaj też czeka na nią praca, a tego dnia miała więcej obowiązków, gdyż doktor Marshall wyjechał na urlop.

- Mamy dziś dużo pacjentów, pani doktor - poinformowała ją recepcjonistka, gdy Sara zjawiała się w przychodni.

- Nie szkodzi. Dam sobie radę - odparta z przekonaniem. Straciła tę pewność, kiedy usłyszała od pierwszej pacjentki:

- Sądziłam, że przyjmie mnie lekarz specjalista.

- Mam dużo doświadczenia w leczeniu chorób układu oddechowego, pani Pringle - odparta Sara.

- Ale pani jest kobietą! Niestety, nie dało się tego ukryć.

- Obecnie połowa lekarzy to kobiety - wyjaśniła.

- Ale nie połowa specjalistów. - Tu pacjentka miała rację.

- Jeśli chce pani widzieć się z lekarzem mężczyzną, to proszę bardzo - rzekła Sara spokojnie - ale na to trzeba będzie poczekać parę tygodni, a pani powinna poddać się badaniom jak najprędzej.

- Tyle z tym zamieszania - odparła zrzędliwie pacjentka, zmieniając taktykę. - Właściwie nic takiego mi nie jest.

Po kwadransie Sara nie była skłonna się z nią zgodzić.

- Czy pani odkrztusza flegmę? - zapytała.

- Pewnie, tak jak każdy.

- A czy pani często budzi się w nocy spocona?

- Zdarza mi się. Ale przecież mamy lato.

- Wciąż czuje się pani zmęczona i często brakuje pani tchu. - To było już raczej stwierdzenie, a nie pytanie.

- No tak. Potrzebuję odpoczynku, jak już mówiłam.

W końcu Sara zdołała namówić panią Pringle na badanie płwociny i prześwietlenie klatki piersiowej. Wypisała skierowania. Pacjentka miała prawdopodobnie gruźlicę szczytowych partii obu płuc. Właściwie Sara nie wątpiła w trafność swej diagnozy. Zbyt wiele widziała takich przypadków wśród emigrantów, którzy przychodzili do jej kliniki w południowych Włoszech.

Tego ranka większość pacjentów stanowiły osoby nowe, a przeważająca ich część zjawiała się jedynie po to, by formalnie potwierdzić diagnozę postawioną przez lekarza rodzinnego i dostać skierowanie do szpitala.

W drodze na swój oddział Sara spotkała Petera Blaira.

Miał ochotę pogadać i zupełnie nie zauważył niepokoju Sary, która chciała uciec, zanim pojawi się Rory.

- Dawno cię nie widziałem, Saro - mówił Peter.

- Aha. Tak, byłam zajęta. Ciągle mam coś do zrobienia.

- Szkoda, że nie przyszedłeś na nasze przyjęcie.

- Ja też żałuję. Podobno było udane.

- Rozkręciło się na dobre. Bardzo nam ciebie brakowało.

- Miły jesteś - odparła.

Jak mogła tam iść, skoro wiedziała, że Rory też przyjdzie, i to pewnie z jedną ze swoich dziewczyn?

- Wybierasz się na lunch? - zapytał Peter.

- Jeszcze nie. Muszę wpaść na oddział - odparła i ruszyła w stronę bocznego korytarza.

- Szkoda, że ja nie mam czasu na pogaduszki - usłyszała głos Rory'ego. - Wcześniej dziś skończyłeś, Pete.

- Nie przyszło dwóch pacjentów.

- W takim razie może wpadniesz ze mną do innego pacjenta, który leży na kardiologii? Ma pękniętą szyjkę kości

ramiennej, co wykryto za późno i teraz są problemy. - Odciągnął Pete'a w drugą stronę i odszedł z nim, nie patrząc na Sarę.

Poczuła się głupio. Miała wrażenie, że wszyscy podążający korytarzem, a było tu całkiem tłoczno, zauważyli jego nieuprzejme zachowanie. A może nie? Przecież nikt na nią nie patrzył. Jestem chyba zbyt przewrażliwiona na punkcie tego, co go dotyczy, uznała. Muszę nad sobą panować. Jeszcze tylko trzy tygodnie...

- Co zrobimy z prośbą z ortopedii do doktora Marshalla, żeby przejąć od nich jedną z naszych weteranek? - spytała siostra Gordon na widok Sary. - Twierdza, że z ich oddziału można ją już wypisać, tylko...

- Tylko nie chcę, żeby poszła do domu, bo nie czuje się na tyle dobrze - wtrąciła Sara, do której dotarły już te wieści - ale nie mają wolnego łóżka.

Jean roześmiała się i stwierdziła, że Sara ma chyba zdolności parapsychologiczne.

Coś podobnego! - pomyślała rozbawiona Sara. Gdyby tak było, nie dałabym się złapać w sieć Rory'ego.

- Powiedziałaś im, że nie mamy wolnych miejsc? - spytała.

- Oczywiście, ale według nich chora powinna być teraz na internie, a nie na ortopedii.

Sara nie miałyby nic przeciwko temu, żeby za rozwiązanie każdego tego rodzaju problemu dostawać po dziesięć funtów.

- Powiedziałaś im, że doktor Marshall jest na urlopie?

- Chyba o tym wiedzą. Pan Murray zrzuca kłopoty na innych.

- Niech próbuje, ale nie mamy miejsc.

- Obawiam się, że sama będziesz musiała mu to powiedzieć. Ze mną nie chciał dyskutować.

- Lepiej żeby oznajmił mu to doktor Graham z interny. Formalnie zastępuje Marshalla. - Sara sięgnęła po słuchawkę, chcąc zepchnąć odpowiedzialność na kogoś innego.

- I co na to doktor Graham? - zapytała Jean z nadzieją, kiedy Sara skończyła rozmawiać przez telefon.

- Powiedział, że chętnie służy swoją radą w sprawach medycznych, ale wolałby, żebym to ja podejmowała decyzje administracyjne.

- Spryciarz - rzuciła Jean. - Więc co zrobimy?

- Pójdę poszukać doktora Murraya.

- Pewnie je teraz lunch.

- Na to właśnie liczę, Jean. Przecież nie rozerwie mnie na kawałki w bufecie, na oczach wszystkich.

Sara znalazła jednak w końcu doktora Murraya w jego gabinecie. Był tam też Rory.

- Czemu zawdzięczam tę wizytę, doktor Sinclair? - spytał lekarz ujmującym tonem. Po szpitalu krążyły plotki, że niezły z niego kobieciarz. Podobnie jak Rory, pomyślała Sara ponuro. Nic dziwnego, że się tak dogadują!

- Przyszłam w sprawie waszej pacjentki, pani Brand. Prosiliście, żebyśmy wzięli ją do siebie, ale nie możemy. Wszystkie łóżka mamy zajęte.

Doktor Murray przygryzł wargi, po czym najwidoczniej postanowił się wycofać.

- Proszę załatwić to z Rorym - odrzekł. - Mam pilną sprawę w Szpitalu Królewskim i muszę lecieć. - Chwycił marynarkę i teczkę i zniknął za drzwiami.

- Jak dobrze być szefem i rozkazywać innym - rzuciła Sara.

- Mamy sami rozwiązać ten problem - przypomniał jej Rory.

- To proste. Chcecie nam wcisnąć pacjentkę, a my nie możemy jej przyjąć z braku miejsc. Koniec, kropka.

- Czy wiesz, ile osób czeka na przyjęcie na nasz oddział?
 - A czy to wszystko są nagłe przypadki? - spytała oschle.
 - Zrozum, że wykonujemy tutaj tylko operacje planowane
 - odparł wyniośle - ale to nie znaczy, że...
 - No właśnie! - przerwała mu. - Nie macie do czynienia z żadnymi chorymi, którzy wymagają natychmiastowej interwencji, tak jak u nas.
 - A więc macie jakieś wolne łóżko!
 - Co będzie jutro na ostrym dyżurze, jeśli kogoś przywiozą?
 - Wypiszecie jakiegoś pacjenta.
 - Proszę bardzo, sprawdź sam, jak wszystko wygląda!
 - Nie bądź dziecinna!
 - Z nas dwojga to nie ja jestem dziecinna.
 - A co to ma znaczyć?
 - Wydajesz mi się młokosem, który nie może dorosnąć.
 - W takim razie z nami koniec - odrzekł wyniosłym tonem.
 - Koniec czegoś, co się nie zaczęło! - zawołała Sara, po czym wybiegła na korytarz, przerywając tę żenującą scysję.
- Dosyć! Pozostała jej tylko duma, którą też by straciła, gdyby Rory odkrył, co naprawdę do niego czuje.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Mimo że doktor Marshall wrócił już z urlopu, Sara spędziła w przychodni całe przedpołudnie, a kiedy zamknęła drzwi za ostatnim, jak sądziła, pacjentem, pielęgniarka oznajmiła jej, że czeka jeszcze ktoś. Był to Hamish McWhirter na wózku inwalidzkim.

Sara uśmiechnęła się kwaśno. Uparty staruszek był jej najtrudniejszym pacjentem w Allanbank, mogła się więc spodziewać, że pojawi się w jej ostatnim dniu pracy.

- No dobrze, przyjmę go - powiedziała. Pielęgniarka dostrzegła jej uśmiech i rzekła z wyrzutem:

- Temu biedakowi amputowano stopę po tym, jak żona upuściła mu na nią kamień.

- Mnie powiedział, że to była puszka z fasolą.

- Przecież puszka fasoli nie może narobić aż takich szkód.

- Oczywiście - przyznała Sara. - Dziwne, prawda?

- Jak to? - zdumiała się dziewczyna, na co Sara poradziła jej, by przejrzała kartę chorego, a wiele jej to wyjaśni.

- Chcę porządną protezę, bez tych cholernych pasków - powiedział Hamish, kiedy Sara spytała go, jak się czuje.

- O tym zadecyduje specjalista - odparła. - Dziś zajmiemy się pana płucami. Lekarz wpisał tu, że od powrotu ze szpitala ma pan jeszcze większe problemy z oddychaniem.

- Ano tak. Po mojemu to przez tę narkozę w czasie operacji. Czy to może być?

- Nie, ponieważ podano panu znieczulenie dooponowo, czyli przez rdzeń kręgowy, panie McWhirter.

- Ale przecież ten gaz i tak dostaje się do płuc, no nie? Wszystko jedno, gdzie go wpompują. A co pani robi?

- Pomogę panu zdjąć sweter i koszulę. Muszę pana osłuchać.

- A proszę bardzo - odparł w sposób, który szczerze ją rozbawił.

Oprócz zwykłych szmerów wywołanych przewlekłym zapaleniem oskrzeli usłyszała też w płucach McWhirtera niepokojący, głuchy odgłos. Pewnie dlatego lekarz rodzinny wysiał go do przychodni. Przygryzając wargi, odłożyła stetoskop i sięgnęła po formularz, by wypisać skierowanie na prześwietlenie płuc.

- Potrzebne jest zdjęcie rentgenowskie klatki piersiowej. Wydaje mi się, że w lewym płucu jest mały zator.

- To pewnie flegma, pani doktor. Nie wykrztuszam jej już tak łatwo jak przed operacją.

- Musimy się upewnić.

- Ale pani sumienna, nie ma co.

- Wykonuję tylko swoją pracę - odparła posępnie.

- Czy dziś już nie będzie mi pani mówić, żebym rzucił palenie? - spytał zaczepnie, gdy pomagała mu się ubrać.

- I tak by pan tego nie zrobił.

- Widzę, że się pani uczy - odparł ze śmiechem, który przeszedł w ciężki kaszel.

Ale pan niestety nie, pomyślała, gdy pielęgniarka wyprowadzała jego fotel z gabinetu. A teraz pewnie jest już za późno...

- Na Boga, dziewczyno, nie sądziłem, że będziesz nas opuszczać z taką smutną miną - zażartował doktor Marshall, który stanął w drzwiach.

Sara uniosła głowę i zdobyła się na słaby uśmiech.

- Właśnie był u mnie McWhirter - wyjaśniła - a zawsze po jego wyjściu żałuję, że nie wybrałam innego zawodu.

- Tylko tak dalej, a sama skończysz na wózku - ostrzegł ją lekarz. - Dopóki mamy więcej sukcesów niż porażek, nie trudzimy się na próżno. A teraz chodź ze mną na oddział. Pani Coull ma dla nas małą niespodziankę.

Ową niespodzianką okazał się poczęstunek w gabinecie siostry oddziałowej, gdzie zebrała się część personelu. Pod

koniec spotkania wręczono Sarze na pamiątkę ładny wazon z ozdobnego szkła, wytapianego w jednym z rejonów Szkocji. Tego rodzaju pożegnania rzadko urządzano lekarzom nie pracującym etatowo, więc Sara poczuła się wzruszona. Na koniec powiedziała kilka stów pożegnalnych, dziękując wszystkim, i zapewniła, że nigdy dotąd nie pracowało jej się tak dobrze jak tutaj.

Wreszcie doktor Marshall spytał o godzinę i okazało się, że od trzydziestu minut powinien być w szpitalu centralnym.

- Zobaczmy się tam, Saro, o dwunastej, kiedy przyjedziesz na rozmowę w sprawie pracy - zawołał przez ramię i swoim zwyczajem zniknął w pośpiechu.

Godzinę lub dwie później, kiedy Sara robiła notatki, przydatne komuś, kto miał zająć jej stanowisko, pojawiła się przed nią pani Coull właśnie w towarzystwie następcy.

- Czy mogę go z tobą zostawić, Saro? - spytała, przedstawivszy go.

Zupełnie jakby był jakąś paczką, pomyślała Sara i wstała, uśmiechając się uprzejmie do przybysza.

- Akurat miałem dziś trochę wolnego czasu i pomyślałem, że wpadnę i poznam szczegóły z pierwszej ręki - wytłumaczył z przyjemnym akcentem, który zdradzał jego irlandzkie pochodzenie.

Był wysoki, ciemnowłosy i bardzo przystojny, Sara jednak pozostała niewzruszona. Jak długo jeszcze każdego poznanego mężczyznę będzie porównywać z Rorem?

- Bardzo rozsądnie - odparła. - Zaoszczędził mi pan parę godzin pisaniny. Chodźmy, pokażę panu oddział.

- Nie zajmuję pani czasu? - spytał, gdy sięgnęła po kitel.

- Ależ skąd, jeśli tylko mogę pomóc...

Z rozbawieniem zauważyła, jakie wrażenie zrobił na Jean Gordon i innych pielęgniarkach. Tylko Jack Kinnear nie okazał nowemu lekarzowi zbyt wielkiego zainteresowania.

- Całkiem miły - skomentował, gdy doktor O'Connor opuścił ich na parę minut. - Pewnie żałujesz, Saro, że odchodzisz.

- Chcesz się założyć? - zapytała z uśmiechem.

- Stawiam tylko na pewniaki - odparł Jack - ale i tak nie zawsze wygrywam. - Popatrzył na nią tak wymownie, że była niemal pewna, iż wie o niej i o Rorym. Jego następne słowa rozwiały jej wątpliwości: - Mam nadzieję, że ci się powiedzie w szpitalu centralnym. To duży awans. Chociaż, tak między nami, spodziewałem się, że zajdziesz... jeszcze dalej.

Czyżby? - pomyślała.

- Po pierwsze, nie dostałam jeszcze tej pracy, a po drugie, po czterech latach spędzonych za granicą przyzwyczaiałam się do tego, że nie mam prawdziwego domu.

- Właśnie dom jest miejscem dla kobiety. Zawsze to mówię Christine.

Najwyraźniej był to dowcip, który miał rozładować napiętą atmosferę, jaka wytworzyła się podczas rozmowy. Dziewczyna Jacka była prawniczką i zarabiała co najmniej dwa razy tyle co on. Oboje, Sara i Jack, wybuchnęli śmiechem.

W nowym szpitalu przynajmniej nikt nie będzie miał podstaw to robienia takich aluzji, pocieszyła się Sara, gdy doktor O'Connor wrócił i mogli kontynuować wędrówkę po szpitalu. Na koniec oświadczył, że nie pamięta, gdzie jest parking, Sara więc pokazała mu drogę. Machała mu ręką na pożegnanie, gdy odjeżdżał sportowym samochodem, i wtedy właśnie podszedł do niej Rory.

- To twój ostatni? - zapytał obcesowo, wskazując samochód znikający w oddali.

- To był doktor O'Connor, stały zastępca doktor Gray - wycedziła przez zęby. - Szkoda, że go nie poznałeś. Macie wiele wspólnego.

- Może tak, a może nie. Nie znam go.

- Dobrze wiesz, co mam na myśli - odparła z irytacją. - To prawdziwy zastępca. Ja pracowałam tu tylko przez miesiąc.

- Który właśnie dobiega końca. - Spojrzał na nią ponuro. - I co teraz będziesz robiła?

Nie udawaj, że cię to interesuje, odparła w duchu, głośno powiedziała jednak:

- Wyjeżdżam na wakacje. - Ruszyła w stronę wejścia.

- Mam nadzieję, że dobrze ci to zrobi. Poukłada ci się w głowie - zawołał za nią.

Odwróciła się gwałtownie.

- Nie jestem jedyną osobą, której by się to przydało - rzuciła ostro, ale Rory już tego nie usłyszał. Zatrzasnąwszy drzwi auta, uruchamiał właśnie silnik.

Za późno. Zawsze tak było. Pamiętała dobrze dzień, w którym się poznali. Byli dwojgiem niecierpliwych i pełnych zapału nastolatków wśród wielu podobnych, rozpoczynających studia młodych ludzi. Już wtedy powinna była go przejrzeć na wylot.

Stała przed lustrem w swej niewielkiej sypialni i przyjrzała się sobie. Kremowa, dżersejowa sukienka i żakiet w podobnym kolorze miały już swoje lata, ale ich klasyczny krój wydawał się ponadczasowy. Specjalnie na ślub Carrie kupiła nową torbę i buty, a włosy upięła wysoko i przewięzała dużą, barwną szarfą. Wyglądam bardziej jak matka panny młodej niż jej przyjaciółka, stwierdziła. Niestety, nie miała czasu na zmianę stroju; była już spóźniona.

W sobotnie przedpołudnie na ulicach panował duży ruch i gdy dotarła wreszcie na miejsce, zastała już większość gości. Młodszy brat Carrie, wyglądający dziwnie obco w ciemnym tradycyjnym garniturze, zaprowadził Sarę do jednego z pierwszych rzędów, zarezerwowanych dla bliskich przyjaciół.

Usiadła obok Fiony; wcześniej rozejrzała się pośpiesznie wokoło, nigdzie jednak nie dostrzegła Rory'ego. Bała się, że go spotka; teraz czuła się dziwnie rozczarowana.

- Świetnie wyglądasz - szepnęła Fiona z podziwem.

- Ty też. Bardzo pasuje do ciebie ten odcień błękitu.

- Dlatego to kupiłam, chociaż... - Przerwał jej dźwięk organów i niespokojne poruszenie wśród gości.

Robin, sztywny i skępowany, stał obok swojego brata, Jamesa. Najstarszy z braci Taitów, który miał poprowadzić mszę, zajął miejsce przed ołtarzem i ukradkiem mrugnął do pana młodego. Wkrótce potem ojciec Carrie wprowadził pannę młodą, śliczną i rozpromienioną, w koronkowej sukni o barwie miodu. Jej siostra i dwie przyszłe kuzynki stanęły z tyłu. Sentymentalna Fiona chlipnęła. Rozpoczęła się ceremonia.

Głosy Robina i Carrie brzmiały pewnie i szczerze, gdy oboje odpowiadali na pytania księdza. Krewni i przyjaciele dodawali im otuchy, śpiewając w trakcie uroczystości nabożne pieśni.

- Czy to nie było piękne? - spytała Fiona, teraz płacząc już otwarcie, gdy Robin i jego świeżo poślubiona małżonka przeszli do zakrystii, gdzie przyjmowali gratulacje.

- Tak, bardzo wzruszające - przyznała Sara, chociaż nie mogła w pełni skupić się na ceremonii.

Gdzie jest Rory? Przecież należy do najbliższych przyjaciół Robina. Ach tak, pewnie ma dyżur. Wcześniej ta ewentualność nie przyszła jej do głowy.

- Ta natrętna blondynka, córka profesora, jest tutaj ze swoimi rodzicami - oznajmiła Fiona, kiedy otarła już oczy i zaczęła się przyglądać gościom. - No wiesz, ta, która wpadła w szal, kiedy wyszłaś z Rorym na przyjęciu u Carrie i Robina.

- Wiem, o kogo ci chodzi. Ale przecież to nic dziwnego, że ona tu jest. To córka profesora, zresztą chyba jedynaczka, a poza tym pracuje razem z Robinem.

- Czy wiesz, że ona latała za Robinem, zanim przerzuciła się na Rory'ego?

- Pierwsze słyszę. - Sara marzyła wręcz o tym, by Fiona zmieniła temat. - Podejźmy do Carrie. Prawda, że wygląda ślicznie?

Tak było w istocie. Oczy Carrie błyszczały, uśmiechała się promiennie, Robin zaś patrzył na nią z takim wyrazem twarzy, jakby otworzyły się przed nim wrota raju. Sara poczuła ucisk w gardle.

Rory'ego spostrzegła dopiero wtedy, gdy goście wyszli na dwór i otoczyli młodą parę, pozując do wspólnej fotografii. Właściwie to Fiona pierwsza go wypatrzyła.

- Pewnie przyjechał jeszcze później niż ty, Saro, i stanął gdzieś z tyłu. Widziałas, jak Dulcie na niego popatrzyła? Myślisz, że się pokłócili?

- Pewnie jest zła, że nie usiadł obok niej i jej rodziców.

- Sądzisz, że tylko dlatego? Spójrz na nią.

- Może rzeczywiście się pokłócili. Rory jest w tym niezły.

- Nie darłby kotów z córką profesora. To nierozsądne.

- Pewnie więc dowiedziała się o jego pięknej rzekomej kuzynce, która ma klucze do jego mieszkania i przyjeżdża tam, kiedy chce.

O Boże, co ja wygaduję! - zreflektowała się Sara.

Na szczęście Fiona witała się właśnie z Angusem Forbesem i nie zwróciła uwagi na ostatnie zdanie przyjaciółki. Z kolei do Sary podeszła Moira ze swym nowym narzeczonym. Był młodszy, niż Sara przypuszczała, i wcale nieźle się prezentował. Wyglądał też na faceta, który lubi się bawić; nalegał, aby dołączyli do przyjęcia na plebanii.

Gdy przyszła pora deseru, Moira stała się wyraźnie niespokojna. Miała zamiar pochwalić się swoją zdobyczą i wszystkich olśnić, a tymczasem utknęła ze swym przyjacielem w towarzystwie dwóch innych dziewczyn, z których jednej szczerze nie znosiła. Gdy świadek młodej pary podszedł do nich, by odnowić swą znajomość z Sarą, Moira wykorzystwała okazję, aby oddalić rzekome niebezpieczeństwo od narzeczonego.

- Porzuciłaś mnie - rzekł James z wyrzutem do Sary. - Na przyjęciu u Robina. Wyszłaś wtedy z tym Drummondem.

- Ach, o to chodzi. Wcześniej ty zostawiłeś mnie dla tej atrakcyjnej pielęgniarki.

- Próbowałem tylko wzbudzić w tobie zazdrość, i chyba mi się udało - rzekł, otaczając ją ramieniem.

- Pewnie tak, i od tamtej pory nie jestem już tą samą dziewczyną - zażartowała, uśmiechając się kokieteryjnie.

Jakże łatwo było czarować i prowokować mężczyzn, którzy nic dla niej nie znaczyli. Zwyczajna zabawa. James prowadził tę grę z wyczuciem i Sara niemal żałowała, gdy przywołały go obowiązki świadka; musiał wznieść kolejny toast.

- Widzę, że nie tracisz czasu - rzekł z przekąsem Rory, zajmując miejsce Jamesa.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - Nastrój Sary błyskawicznie się zmienił.

- Najpierw czarujesz narzeczonego Moiry, a potem Jamesa Taita. Czy to nie za dużo jak na jeden wieczór?

- Zapewne, gdybym rzeczywiście robiła to, o czym mówisz.

- A tak nie jest?

- Po prostu staram się być uprzejma.

- Czyżby? Uważaj, bo wywołasz trzęsienie ziemi!

- Po co zawracasz sobie tym głowę? Tobie nic nie grozi. Och, Rory, Rory, wcale nie to chciałam powiedzieć...

- Wiem o tym - odparł. - Posłuchajmy toastów. Toasty były dowcipne, wzruszające i zwięzłe. Sączono trunki, szczęśliwi państwo młodzi rozmawiali z gośćmi. Rory zniknął gdzieś w tłumie, a Sara stanęła nagle twarzą w twarz z Dulcie.

Córka profesora miała rumieńce i była trochę podchmielona.

- Dajesz lekcje? - spytała. Sara zamrugła powiekami.

- Jakie lekcje?

- Odbijania facetów dziewczynom. Mam cię na oku!

- Czuję się zaszczycona,

- Sprytna jesteś. Ale nie wyświadczysz mu w ten sposób przysługi! Nie dostanie żadnej pracy w Glasgow, gdy odejdzie z Allanbank. Już mój ojciec się o to postara. Zawsze robi to, o co go proszę.

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz - odparła Sara.

- Myślałam, że przeniósł się do Allanbank, bo trochę się posprzeczałyśmy, ale przecież to chodziło o ciebie, no nie? Poszedł tam z powodu ciebie. Nie zaprzeczaj!

- Jesteś pijana - stwierdziła Sara zgodnie z prawdą.

- Nie na tyle, żeby nie widzieć, co się koło mnie dzieje i czym to pachnie! To tyle! - Najwyraźniej usatysfakcjonowana przedstawieniem swoich racji, Dulcie odwróciła się i na chwiejnych nogach ruszyła przez tłum.

Po paru minutach Sara zobaczyła, jak ojciec prowadzi ją do samochodu. Był wściekły. Pewnie zdenerwował się, że się upiła i przynosi mu wstyd. Myśli Sary krążyły wciąż wokół tego, co powiedziała córka profesora. Skąd przyszło jej do głowy, że Rory przeniósł się do szpitala Allanbank ze względu na mnie? Przecież nie wiedział, że tam jestem. Dulcie chyba coś się pomyliło. Lepiej zapomnieć o jej głupim gadaniu.

Nie było to jednak łatwe, ponieważ zauważyła, że w całej tej historii powtarzał się pewien schemat: Rory po kolei pozbywał się wszystkich swoich kobiet. Dulcie, Moira, Sara... może kogoś jeszcze. A wszystko dla tej przeklętej Chloe.

Wkrótce potem szczęśliwa młoda para wyruszyła w morską podróż na Hebrydy, goście zaś, którzy jeszcze pozostali, głównie starzy przyjaciele Carry i Robina, postanowili zakończyć dzień w swoim ulubionym pubie nieopodal uniwersytetu. Upewniwszy się, że Rory'ego nie ma wśród nich, Sara również się tam wybrała, chcąc zachować pozory, że dobrze się bawi.

Cały czas jednak myślami błądziła gdzieś daleko. Odetchnęła w ulgę, gdy wreszcie zamknięto pub i znalazła się w swoim samochodzie.

Przyjaciele byli zdziwieni, że jest taka cicha i zamyślona.

Znali inną Sarę, rozmowną i beztroską. Próbowali dociec przyczyn jej chandry, ale bezskutecznie. Fiona, która chyba domyślała się prawdy, okazała się dyskretna.

Sara zgłosiła się do odprawy, a potem poszła do poczekalni, gdzie zdjęła płaszcz przeciwdeszczowy i usiadła na krześle. Padało niemal przez cały czas, jaki spędziła w Surrey z matką i rodziną siostry; w Glasgow w tym czasie panowały upały.

Znowu przypomniała sobie rozmowę sprzed dwóch dni w sprawie nowej pracy. Nadal nie mogła podjąć ostatecznej decyzji. Pod względem zawodowym była to dla niej wielka szansa, ale sprawy osobiste... Dorośnij wreszcie, Saro, upomniała się w duchu. Nawet jeśli on tam się zjawi, nie zostanie długo.

Zerknęła na tablicę lotów. Nadal nie podano informacji o samolocie, na który czekała, i była niemal pewna, że spóźniła się przez korek na autostradzie.

Jednakże piętnaście minut później ogłoszono, że samolot ma opóźnienie z powodu usterek technicznych i zostanie podstawiony inny. Nie chcąc słuchać narzekań pasażerów, Sara poszła do automatu po kawę. Wróciwszy, zauważyła, że jej miejsce jest zajęte. Siedziała na nim Chloe!

Cofnęła się tak gwałtownie, że ochlapała sobie kawą buty. Coś podobnego! Wiedziała, że Chloe wciąż lata do Londynu, nigdy jednak nie przypuszczała, że znajdą się kiedyś w tym samym samolocie. Myśl o tym była dla Sary koszmarem. Postanowiła więc trzymać się z dala od Chloe i na razie przycupnęła w najdalszym kącie poczekalni.

Gdy zapowiedziano wreszcie lot i pasażerowie zaczęli zajmować miejsca, Sarze udało się wejść na pokład na samym końcu. Mimowolnie pomogła jej w tym Chloe. Była wytrawną podróżniczką i nie spieszyła się jak nowicjusze. Sara też wyczekiwała; powoli zebrała bagaże i przełożyła przez ramię płaszcz...

Jednakże gdy samolot wylądował, Sarę opuściło szczęście i wpadła na Chloe podczas odbierania bagażu.

- Co za miła niespodzianka! - zawołała Chloe. - Pewnie już wiesz, że wtedy wzięłam cię za kogoś innego?

Kogoś innego? A więc jest jeszcze jakaś kobieta? Czy Rory naprawdę nie przesadza?

- Nie, nic o tym nie wiem - odparła słabym głosem.

- Rory ci nie wyjaśnił? Naprawdę? Czyżby był aż tak roztrzepany? Wzięłam cię wtedy za Moirę, no, jak jej tam...

- Stirling - rzekła Sara odruchowo.

- No właśnie. Kiedy powiedziałaś, że studiowałaś z Rorym, doszłam do wniosku, że jesteś tą Moirą, której on chciał się pozbyć. Dlatego tak się zachowałam. Próbowałam mu pomóc. Chyba pomyślałaś, że jestem okropnie nieuprzejma. Cóż, nie wiedziałam jeszcze o tobie. Wybaczysz mi?

- Tak, oczywiście. Nic takiego się nie stało...

- Bardzo się cieszę. Szkoda, że nie spotkałyśmy się na Heathrow. Mogłybyśmy trochę poplotkować o moim nieznośnym kuzynie. Masz czym dojechać do domu, Saro?

- Tak, zostawiłam tu samochód.

- To dobrze. Chociaż jestem pewna, że Dougal nie miałby nic przeciwko temu, żeby... O, właśnie przyszedł. Jak zwykle się spieszy. Do zobaczenia! - Chloe odeszła, a Sara poczuła się tak, jakby nagle porwała ją trąba powietrzna.

Co teraz ma z tym wszystkim zrobić?

- Czy to pani bagaż? Już drugi raz widzę go na taśmie - powiedział uprzejmie funkcjonariusz, zdejmując jednocześnie jej walizkę.

- Tak, dziękuję. Zamyśliłam się.

- Nic nie szkodzi - odparł mężczyzna pogodnie i odszedł.

Sara powlokła się w stronę wyjścia, pogrążona w zadumie. Zachowanie Chloe wzburzyło ją. Na jej miejscu po prostu skinęłabym głową, powiedziała dzień dobry i poszła w swoją stronę. Gdybym sama wróciła do domu i zastała tam obcą kobietę, Moirę czy kogokolwiek innego...

No i ten Dougal - co to za jeden? Bardzo się ucieszył na widok Chloe...

A ona, zdaje się, uznała zapewne, że Rory i ja nadal jesteśmy przyjaciółmi, pomyślała. Czyżby nie wiedziała, że już się nie spotykamy? A może jej to nie obchodzi? Jednak spytała, czy mogłabym jej wybaczyć. To wszystko jest takie dziwne...

Zamyślona wpadła na druciane ogrodzenie i wtedy zdała sobie sprawę, że pomyliła drogę. Po pewnym czasie odnalazła na parkingu swój samochód, ale nie odjechała od razu. Była zbyt zdezorientowana, wspominając to osobliwe spotkanie. Od myśli pękała jej głowa. W końcu przekręciła kluczyk w stacyjce. Sama nie wiedziała, jak znalazła się w domu.

Nazajutrz obudziła się późno. Poprzedniej nocy zasnęła z wielkim trudem, a potem miała cudowny sen. Właściwie był to rodzaj déjà vu: do jej na wpół uspianej pamięci raz po raz powracała owa scena z parkingu u stóp Ben Venue, kiedy to okazało się, że skradziono Rory'emu samochód.

Objął ją wtedy mocno i powiedział: „Gdybym miał znaleźć się z kimś w opałach, to chciałbym z tobą”. Chyba chciał jej dać do zrozumienia, że uważa ją za kogoś wyjątkowego. Później tamtego wieczoru zachowywał się już zupełnie inaczej, ale nazajutrz znów był uroczy. I pozostał taki przez cały tydzień. Na wspomnienie ich wspólnej nocy w środę zawirowało jej w głowie... A potem, w niedzielę, zjawiała się Chloe.

Przypuśćmy, że wtedy bym nie uciekła - zastanawiała się Sara. Gdybym została i stawiała temu czoło? Czy wtedy wszystko potoczyłoby się inaczej? Ale jednak uciekłam. I wkrótce potem tak okropnie się pokłóciliśmy.

Fantazjuję, pomyślała z goryczą. Gdyby Rory naprawdę mnie pragnął, rozegrałby to całkiem inaczej. Przecież on zawsze stawia na swoim.

Moira i Stephen pobrali się sześć tygodni później. W przeciwieństwie do skromnego wesela Carrie, ślub Moiry był spektakularnym wydarzeniem w ekskluzywnym hotelu nad jeziorem Lomond. Fiona i Sara wybrały się tam w towarzystwie Robina i Carrie oraz - sądząc po liczbie aut zaparkowanych na podjeździe i wzdłuż drogi do Balloch - połowy mieszkańców Glasgow.

- Nic dziwnego, że ten ślub nie odbywa się w kościele - stwierdził Robin na widok tłumów. - Nie znaleźliby tak dużego w całej Szkocji. Sądzicie, że wymienią się obrączkami w tamtym ogrodzie?

- Jeżeli tak, to będę oglądała uroczystość z okna - odparła Carrie. - Kapelusz kosztował mnie majątek, a podobno ma padać.

Sara i Fiona miały na sobie stroje, w których były na ślubie Carrie. Ich kreacje, stosowne na zaślubiny przyjaciółki, musiały wystarczyć i na przełomowy dzień w życiu kogoś takiego jak Moira. Obie zresztą, i Sara, i Fiona, były zaskoczone, że w ogóle je zaproszono; przecież nigdy nie należały do kręgu najbliższych znajomych Moiry.

- Ona próbuje nas olśnić - stwierdziła Fiona z typową dla siebie ironią, gdy otrzymały zaproszenia. - Idziemy, Saro?

- Oczywiście - odparła wtedy Sara. - Gdzie są milionerzy, tam miejsca starczy dla innych. Lat nam nie ubywa... No, nie patrz tak na mnie, Fiono! Zawsze sobie mówiłyśmy, że wyjdziemy za mąż tylko z miłości, ale ja jestem teraz dojrzała i mądrzejsza!

- Skoro tak uważasz - rzekła cicho Fiona. Pierwszym znajomym, którego ujrzały, był Rory, który poczuł wyraźną ulgę na ich widok.

- Myślałem, że jesteś na wakacjach - rzucił mu Robin.

- Owszem, ale przecież nie mogłem przepuścić takiej okazji - zawołał Rory, unikając wzroku Sary. - To chyba jedyna szansa w moim życiu, żeby pokazać się w kręgu hollywoodzkiej śmietanki, albo chociaż popatrzeć sobie na nią z daleka.

I wtedy, jakby zmuszając się do tego nadludzkim wysiłkiem, Rory zwrócił się uprzejmie do Sary, pytając, jak jej się powodzi w nowym szpitalu.

- Bardzo dobrze, dziękuję - odrzekła, naśladowując jego sposób bycia. - Praca jest ciekawa, a personel sympatyczny.

- A więc nie narzekasz. Muszę przyznać, że zmiana bardzo korzystnie wpłynęła na twój wygląd.

- Miło mi... Ty też wyglądasz znakomicie. Czy mi się zdawało, że Robin wspomniał o twoim urlopie? - Sara zerknęła na bok, próbując w ten sposób włączyć do tej trudnej, sztywnej rozmowy Robina i przyjaciółki, jednak bez powodzenia.

- Ty też masz teraz wolne - powiedział Rory.

- No... tak. Odwiedziłam rodzinę w Anglii.

- Wiem - mruknął. - Moja kuzynka widziała cię w samolocie.

- Właściwie na lotnisku w Glasgow.

- No cóż, mniejsza o to... - Słowa znowu uwięzły mu w gardle. Sara wpatrywała się w jego brodę, ponieważ nie miała siły spojrzeć mu w oczy. - Chloe dużo podróżuje - dodał.

Sara nie całkiem pojmowała sens tych słów.

- Musi mieć chyba bardzo ciekawą pracę - rzuciła, starając się rozpaczliwie podtrzymać rozmowę.

- W każdym razie dobrze płatną. Problem w tym, że przez te jej wyprawy prawie się z nią nie widywałem od tamtego weekendu, kiedy byłaś w moim mieszkaniu...

- Tak to już bywa z tymi atrakcyjnymi zajęciami - skomentowała cicho.

- I... nie miałem pojęcia, co zaszło wtedy między wami!

- Ujmując rzecz krótko, wyrzuciła mnie!

- Tak, teraz już wiem. Powinnaś była powiedzieć mi o tym...

- I cóż by to zmieniło?

- Bardzo wiele! Sądziłem, że po prostu szukasz pretekstu, żeby... odejść. A potem, kiedy Chloe opowiedziała mi, jak przygnębiona i zgaszona byłaś wtedy na lotnisku, zastanawiam się... Wciąż myślę, że... że zrobiłem coś złego. Nie, przecież to nie moja wina! - dodał z wypiekami na policzkach.

- Czy przyszło ci do głowy, co sobie wtedy pomyślałam? To nagłe pojawienie się ładnej kobiety, która sprawiała wrażenie, jakby u ciebie mieszkała. Zachowywała się tak, jak gdyby mieszkanie należało do niej, i łaskawie pozwoliła mi skorzystać z telefonu... Kto zostałby w takiej sytuacji? Musiałam wyjść! A jednak żałowałam, że nie poczekałam na ciebie... Gdybym tylko miała odwagę!

Powiedziawszy to, odczuła wielką ulgę, choć zdawała sobie sprawę, że nic dobrego z tego pewnie nie wyniknie.

- A więc chciałaś zostać? Naprawdę? - Na jego twarzy malowała się mieszanka zażenowania i nadziei. - Przecież zawsze byłaś taka pewna siebie! Czekałem na jakiś znak... zaangażowania z twojej strony, ale bezskutecznie. Kiedy sobie poszłaś, a następnego dnia rozpętałaś straszną awanturę, pogodziłem się z naszym rozstaniem. Dopiero przedwczoraj widziałem się z Chloe, a ona powiedziała mi, że zdawało jej się... Nie! Była pewna, że... zezłościłaś się na mnie. Ach! Wszystko to bzdury! - zawołał wzburzony.

Nad ich głowami zaczęły się gromadzić ciemne deszczowe chmury, lecz mimo to opuścili tłum gości i ruszyli powoli w stronę jeziora. Rory rozejrzał się wokół, szukając jakiegoś schronienia, i zaciągnął Sarę na zadaszoną przystań.

- Ty zachowywałaś się zawsze tak obojętnie - ciągnęła Sara - więc nie pozostawało mi nic innego, tylko postępować tak samo, bo wydawało mi się, że to właśnie ci się podoba.

- A więc mówisz, że...? - Chwycił ją mocno za ramiona i spojrzał na nią z takim ogniem w oczach, że poczuła się oszołomiona. Przymknęła powieki i wstrzymując oddech, czekała, aż Rory ją pocałuje. On jednak mówić dalej: - Musimy to wyjaśnić raz na zawsze. Dopiero kiedy wyjechałaś z tym przeklętym malarzem, zrozumiałem, jak wiele dla mnie znaczysz. Potem próbowałem o tobie zapomnieć, ale kiedy zobaczyłem cię wtedy na parking... wszystko rozgorzało na

nowo. Wiedziałem tylko, że muszę być ostrożny. Kiedy ktoś mi powiedział, że widział cię w szpitalu Allanbank, postanowiłem się tam przenieść, co nie było takie trudne. Ale kiedy już się tam znalazłem, nie miałem pojęcia, jak z tobą postępować. Zachowywałem się więc tak jak ty, uprzejmie i niezobowiązująco. Nie byłem pewny niczego nawet wtedy, kiedy poszliśmy do łóżka. Zdawało mi się, że nie chcesz się angażować.

- Cóż, kręciło się przy tobie tyle kobiet! Zwłaszcza ta Chloe...

- Już ci mówiłem, że to moja kuzynka. Poza tym ona ma bzika na punkcie jakiegoś żonatego faceta bez grosza, który nie może się zdobyć na rozwód. Donald jakiś tam...

- Dougal - poprawiła Sara, przypominając sobie mężczyznę, którego widziała na lotnisku. - Biedna Chloe! To musi być dla niej straszne.

- Zapomnij o niej - odparł Rory. - Pomyśl raczej o biednym Rorym i tym, przez co musiał przejść.

Pocałowała go lekko, a on odpowiedział jej tym samym.

- Och, Rory! Jak mogliśmy być tacy niemądrzy? - spytała cicho.

- Dlatego, że tyle dla siebie znaczyliśmy. Oboje baliśmy się zrobić lub powiedzieć coś niewłaściwego, żeby wszystkiego nie zepsuć. Byliśmy zbyt ostrożni. Tak bywa, kiedy para starych przyjaciół zakochuje się w sobie.

- A więc jesteś już tego pewien, prawda? - spytała, patrząc na niego z błyskiem w oczach, którego dawno nie widział.

- Teraz tak - odrzekł z przekonaniem i znowu zamilkł, dotykając wargami jej ust.

Kiedy oderwali się od siebie, zza chmur wyjrzało słońce.

- Wiesz co, Rory? Chyba przegapiliśmy ślub Moiry.

Zaśmiał się radośnie i przytulił Sarę mocniej.

- Jakoś to przeżyję - odparł dźwięcznym głosem - jeżeli tylko nie przegapimy naszego.